



IZBA ARCHITEKTÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zawód: Architekt

02/2012/#26



**Musi się
sprzedawać.**
ARCHITEKTURA
JAKO PRODUKT



- DEREGULACJA: WOLNOŚĆ CZY CENTRALIZACJA?
- ARCHITEKT HUMANITARNY – INNA DROGA ZAWODOWA
- MIKROENERGETYKA W KAŻDYM DOMU

www.gmv.pl

NOWA STRONA INTERNETOWA GMV



NUMER **1** NA ŚWIECIE

GMV jest największym na świecie producentem zespołów do dźwigów (wind) hydraulicznych.

Ponad **750.000** dźwigów na świecie jest wyposażonych w hydraulikę **GMV**.

Strona główna Dźwigi Home Lift® Schody/Chodniki ruchome Architekci Podzespoły Akcesoria Kontakt

DŹWIGI



Osobowe



Szpitalne



Towarowo-osobowe



Samochodowe



Galeria



EkoGMV

HOME LIFT®



ARCHITEKCI



Rysunki CAD



Siły i obciążenia

KONTAKT



GMV Polska Sp. z o.o.

ul. Marconich 2 lok. 2
02-954 Warszawa

tel. 22 / 651 91 45

faks 22 / 858 99 69

info@gmv.pl
www.gmv.pl

GMV



Dźwig GREEN LIFT® TML® panoramiczny



Dźwig GPL® - (F) towarowo-osobowy



Dźwig VL® samochodowy



Schody ruchome

Zapraszamy!

WYSOKOŚĆ PODNOŻENIA 15700

Szo
pro
40

750

NADAJ CHARAKTER ELEWACJI Z RUUKKI DESIGN PALETTE

Elewacja, która dopełnia Twoją wizję i ma indywidualny charakter. Ruukki Design Palette – wiodąca oferta w postaci wysokiej jakości FORM, takich jak kasetony, panele elewacyjne i profile; MATERIAŁÓW, wśród których znajduje się stal, aluminium i stal COR-TEN oraz bogatej palety KOLORÓW – niezbędna do nadania niepowtarzalnego wyglądu elewacji.

Odkryj możliwości na stronie www.ruukki.pl/designpalette

Ruukki dostarczyło blachę płaską COR-TEN na potrzeby projektu elewacji muzeum w Palmirach.

RUUKKI

Energy-efficient steel solutions for better LIVING. WORKING. MOVING.

ARCHISURF

2012

02-03 czerwiec 2012

CHAŁUPY

kamping Chałupy 6

baza EASYSurfCenter

więcej informacji

www.archisurf.pl

+/_ 0,00
m npm

windsurfiugowe

regaty architektów i studentów architektury

gwarantujemy dobrą zabawę na wszystkich poziomach zaawansowania



SketchUp.com.pl



VEDAG®
systemy dachowe



terrano
CENTRUM CERAMIKI

BEMO
BLACHA NA RĄBEK STOJĄCY

SITAG
FORMY SIĘDZENIA

::SPONSORZY::
::PATRONAT::

Z A
Zawód: Architekt



WWW.ARCHITEKCI.PL



HP zaleca system Windows® 7 Professional.



Sięgnij po nieograniczone możliwości



Niewielka obudowa. Wydajność stacji roboczej bez żadnych kompromisów.

Uwolnij swoją kreatywność. HP Z1 to pierwsza na świecie zintegrowana stacja robocza typu all-in-one wyposażona w mocny procesor Intel® Xeon® z serii E3-1200, Windows® 7 Professional i podświetlany diodami LED ekran o przekątnej 68,6 cm (27 cali)¹ obsługujący ponad miliard kolorów. Z łatwością można wymienić bądź dodać dysk twardy, kartę graficzną lub pamięć – samodzielnie i bez użycia narzędzi. Zaawansowana konstrukcja od A do Z.



HP Z1 otwiera się zatraskiem, umożliwiając łatwy dostęp do podzespołów i dostosowanie ich do własnych potrzeb²

Poznaj stację roboczą HP Z1 – hp.pl/Z1

Everybody On

¹Odnosi się do przekątnej wyświetlacza.

²Wszystkie specyfikacje są typowymi specyfikacjami dostarczonymi przez producentów komponentów HP; faktyczne działanie może się różnić.

©2012 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Wszelkie informacje tu zawarte mogą ulec zmianie bez powiadomienia. Intel, logo Intel, Intel Inside, logo Intel Inside, Xeon i Xeon Inside są zastrzeżonymi znakami towarowymi należącymi do Intel Corporation w Stanach Zjednoczonych i innych krajach. Microsoft i Windows są znakami handlowymi należącymi do grupy przedsiębiorstw Microsoft.



Wiosenny urodzaj pytań na „czy?”

Do pobudzenia zmysłów potrzebujemy czasami kontrastu lub psoty. Dlatego tym razem bez nadmiernej potoczystości słów, tak charakterystycznej dla wielu zachodnio-tytułowanych „edytorial” tudzież rodzimych „wstępniaków”, przedstawiam Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom krótko i zwięźle: oto numer Z:A po brzezi wypełniony wiosennymi pytaniami na „czy?”

Nie zatrzymując Państwa w tym miejscu na dłużej, moim prezentem jest czas który możecie poświęcić na zagłębienie się w lekturze. Bo skoro pytania, to również i odpowiedzi. Te pierwsze w większości niebłahe (jak się za chwilę przekonacie), więc i wśród tych drugich tylko niektóre lekko strawne, łatwe i przyjemne... Pamiętajmy jednak, że właśnie niezdrowe dania są najsmaczniejsze! Poza tym od czego wiosenny wigor i intelektualna sprawność pobudzona coraz cieplejszymi promieniami słońca.

Zatem do sedna. **Szukamy w tym numerze odpowiedzi na pytania czy:** deweloper pojmuje wstyd projektanta (11), deregulacja oznacza bezmierną wolność (14), każdy rozumie wolność tak samo (17), zżymać się słysząc „architektura to produkt” (20), władza podąża za inwestorem (26), architekta można zrozumieć (30), marzenie o gwiazdach to jedyna ścieżka kariery, a mieszkańcy slumsów chętnie korzystają z humanitarnej architektury (32), mężczyźni chwytają pierwiastek Yin (52), upowszechnią się elektrownie w przydomowej skali (62), polskie prawo chroni ład przestrzenny (74), samorządność jest wygodna politykom (78), standardy umów mogą zapewniać symetrię praw zleceniobiorcy (84), tapicerskie gwiazdy mają cokolwiek wspólnego z izbą architektów (88)?

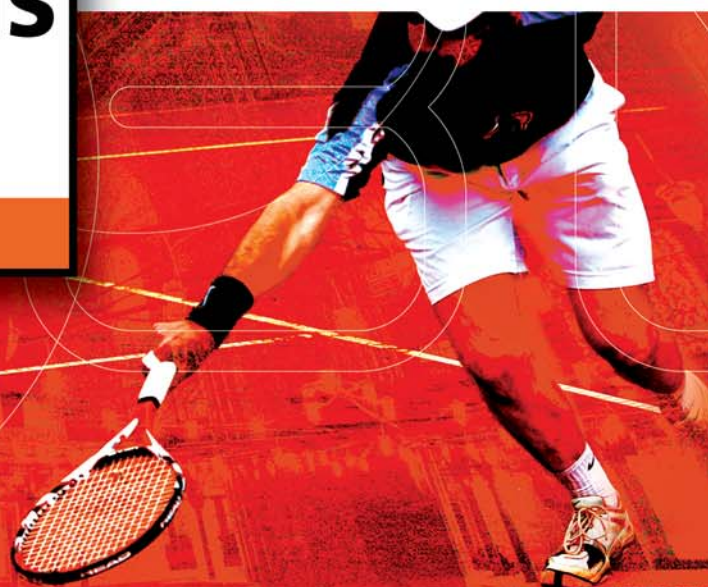
Taka jest właśnie zawartość Z:A_02/2012. Poznając ją bliżej szybko zrozumiecie, że dla obiecanego kontrastu ten wstęp musiał pozostać najbanalniejszym tekstem numeru.


Sebastian Osowski
redaktor naczelny

PS

Informujemy, że redakcja Z:A na podstawie ustaleń z Komisją Wydawniczą KRIA przyjęła do stosowania „Zasady publikacji autorskich w magazynie Zawód:Architekt”. Zgodnie z ww. zasadami, które wcześniej stosowaliśmy jako niepisany dobry obyczaj, autorzy pełniący funkcje w organach IARP (a więc także członkowie Komisji Wydawniczej) nie otrzymują honorariów autorskich za opracowania publikowane na łamach czasopisma Izby Architektów RP. Honoraria autorskie nie przysługują także innym osobom w przypadku udzielenia wywiadu oraz w przypadku publikacji artykułów typu „studium przypadku” dotyczących własnych projektów i/lub zrealizowanych obiektów.

TENNIS ARCHI CUP 2012



NAJWIĘKSZY TURNIEJ TENISOWY DLA ARCHITEKTÓW

XXII Mistrzostwa Polski Architektów w Tenisie
oraz Akademia Tenisa dla Architektów

1 – 3. 06. 2012
Poznań

www.tennisarchicup.pl

SPORTARCHITEKT

www.sportarchitekt.com



www.facebook.com/sportarchitekt

projekt: IMANTEN.com

Sponsorzy Główni:



Patroni Honorowi



realizacja imprezy:



M-Active Sp. z o.o., ul. Rataje 164, 61-168 Poznań, tel: 61 669 02 48, biuro@m-active.pl





Zawód:Architekt
OGÓLNOPOLSKIE CZASOPISMO IZBY ARCHYTEKTÓW RP

wydawca: Izba Architektów RP
ul. Foksal 2, 00-366 Warszawa
tel. (22) 827 85 14; faks (22) 827 62 42

adres redakcji: Zawód:Architekt
ul. Długosza 2-6, 51-162 Wrocław
tel. (71) 782 87 80; faks (71) 782 87 81

redaktor naczelny: Sebastian Osowski
s.osowski@zawod-architekt.pl

redaktor prowadzący: Bartosz Wokan
b.wokan@zawod-architekt.pl

redakcja: Anna Gregorczyk,
arch. Wojciech Kujawski
(korespondent Ottawa, Kanada),
Anna Rumińska, arch. Michał Salamoniowicz
(korespondent Londyn), arch. Piotr Surmiak,
arch. Urszula Szabłowska
redakcja@zawod-architekt.pl

komisja wydawnicza IARP:
arch. arch. Alicja Bojarowicz, Marek Czuryło,
Piotr Glegoła, Izabela Klimaszewska,
Krzysztof Ozimek, Urszula Szabłowska

projekt graficzny: Oria Media
dyrektor artystyczny: Ewa Krzywińska
serwis foto: mammamia studio
dtp: Wojciech Kasprzak
korekta: Bartosz Wokan

marketing i reklama:
Rafał Banasiak
r.banasiak@zawod-architekt.pl
tel. kom. 695 02 14 46

Paweł Paterak
p.paterak@zawod-architekt.pl
tel. kom. 695 02 14 47

druk: CGS

Publikowane w Z:A artykuły prezentują osobiste
stanowiska, opinie, poglądy ich Autorów i nie muszą być
zgodne z oficjalnym stanowiskiem Izby Architektów RP.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania
w nadrukowanych materiałach skrótnów, adjustacji
i niepublikowania tych materiałów bez podania
przyczyn. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wszystkie publikowane artykuły objęte są prawem
autorskim. Przedruk i udostępnianie materiałów
zamieszczonych na łamach pisma wyłącznie
po uzyskaniu pisemnej zgody redakcji.

Copyright © Izba Architektów RP, Warszawa 2012

Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

www.zawod-architekt.pl
www.izbaarchitektow.pl

Nakład 12.500 egzemplarzy
Czasopismo bezpłatne dla członków IARP
ISSN 1898-486X



Wydanie: Z:A_02_2012, marzec-kwiecień 2012
Na okładce: fot. Paweł Ulatowski

Spis treści

informacje

Wydarzenia środowiskowe, nowości rynkowe 10

doświadczenia zawodowe

Uwolnić... inwestorów! 14

Uwolnić Kalego? To wolność źle rozumiana 17

Architektura musi się sprzedawać 20

Ręka w rękę z inwestorem 26

felieton

Architekcie, kto Cię rozumie? – Piotr M. Glegoła 30

Architekt Yin czy Yang? – Dama z ostrym cienkopisem 52

Standardy umów czyli „w poszukiwaniu
straconego czasu” – Sławomir Żak 84

arch_i_kultura

Architekt Humanitarny. 32

relacje

Reforma prawa jest konieczna 38

Na Wyspach powiało lekkim optymizmem. 40

studium przypadku

Prawo miedzi, betonu i stali 42

Biurowiec pośród mieszkaniówki 54

technika w architekturze

Mikroenergetyka w każdym domu?	62
Przestrzeń publiczna – przestrzeń wartościowa	65
Systemy domofonowe nowej generacji	68
Okna napędzane słońcem	70
Leca® Keramzyt na zielony dach	72

izba architektów

Czy polskie prawo chroni ład przestrzenny?	74
Deregulacja czyli politycy w imię centralizacji	78
Wacław Furmańczyk pamięci	80
Zachodniopomorskie Dni Budowlanych 2011	81

listy do redakcji

James Dean mógłby być architektem	86
Savoir-vivre i architektura basenowa	86
Kto czyta i ile kosztuje szkoła?	86
Niedostatecznie architektoniczny Szczecin?	87

sport_podróż_pasje

Zaczęło się w Pyzdrach czyli cechy samorządności zawodowej	88
--	----





» Inspiracje Pfleiderera

W szacownych wnętrzach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, 20 marca 2012 roku odbyła się konferencja prasowa przedstawicieli Grupy Pfleiderer Grajewo S.A. zajmującej się produkcją płyt drewnopochodnych. Na spotkaniu obecni byli reprezentanci zarządu i zespołu menedżersko-marketingowego firmy.

Gość specjalny, projektant Tomek Rygalik, zaprezentował słuchaczom swoje przemyślenia na temat twórczych poszukiwań w nowoczesnym wzornictwie. Prezentacja nawiązała do współpracy projektanta z firmą,

a zwłaszcza wykorzystania w kreacji przestrzeni drewnopochodnej płyty budowlanej MFP. Jedną z ciekawszych inicjatyw tej korporacji było aktywne zaangażowanie się w projektowanie wyposażenia Doliny Muminków – miejsca spotkań kulturalno-rozrywkowych w warszawskim parku przy ul. Książęcej.

Współpraca z Tomkiem Rygalikiem wpisuje się w aktualny kanon działalności firmy Pfleiderer, która tworząc masowy produkt w postaci płyt czy blatów, ma ambicje dostarczania twórczych inspiracji ich wykorzystania.



» Kostka pełna barw

Imola to nowy model kostki w ofercie firmy Libet. Produkt dostępny jest w naturalnych, ciepłych barwach – kasztanowej lub pastello (piaskowej). Pełną gamę odcieni w ramach tych dwóch palet osiągnięto dzięki wykorzystanej przy produkcji technologii barwienia Color Flex. Nawierzchnie przy wykorzystaniu modelu Imola

można układać wykorzystując cztery prostokątne rozmiary płyt: 329x549, 329x439, 329x329 i 329x216 mm. Ważną informacją dla wykonawców jest, że podczas układania tego produktu nie trzeba już mieszać kostek z różnych palet, aby uzyskać optymalny efekt co znacznie skraca czas pracy.

> www.libet.pl

» Dla architektów na stronie Atlasa

Strefa Architekta to jedna z zakładek na stronie internetowej firmy Atlas. Znaleźć tam można e-narzędzia oraz programy online przygotowane dla wszystkich specjalistów biorących udział w procesie budowy: architektów, projektantów, kosztorysantów i wykonawców.

Dostępne aplikacje są innowacyjne pod względem technologicznym oraz zgodne z ostatnimi

tendencjami w budownictwie.

Wśród e-narzędzi skorzystać można z Kalkulacji materiałowej czy Kosztów Nakładów Rzeczowych. Wśród aplikacji dostępnych online znajdziemy również: dobór kolorystyczny, cyfrową paletę barw, bibliotekę kolorów i materiałów do programów graficznych, projektowanie przegród budowlanych czy aplikacje do kalkulacji energetycznej budynku.

> www.atlas.com.pl

» Nowe kolory na elewacje

Nowy system kolorów Baumit Life to propozycja opracowana specjalnie dla farb i tynków elewacyjnych. Stworzono gamę 888 nowych kolorów. System z pewnością będzie przydatnym narzędziem w pracy architekta. Wzornik kolorów w systemie został opracowany w trzech wariantach. Pierwszy Big Life, zawiera wszystkie

888 kolorów Life i został zamknięty w niezwykle designerskim, podświetlanym etui. Na drugi Easy Life, składa się kompletna kolorystyka Life, jednak w bardziej poręcznej, lżejszej formie, dzięki czemu dobrze nadaje się do pracy w terenie. Trzeci Taste of Life, obejmuje wybranych 88 kolorów z pełnej palety Life oraz 20 kombinacji kolorystycznych i opracowano go w celu ułatwienia inwestorowi podjęcia decyzji o odcieniu elewacji.

> www.baumit.com



GRUPA ARCHISŁAWA

PREZENTUJE: PIERWSZY POLSKI KOMIKS ARCHITEKTONICZNY COPYRIGHT: ORIA MEDIA

W JAK AKACJOWE WZGÓRZA



SCENARIUSZ: BARTOSZ WOKAN

RYSUJE: WOJCIECH MALART

Więcej przygód naszych dzielnych architektów na stronie www.grupaarchislawa.pl
Śledź i komentuj złote myśli Archistawa na Facebooku.

PARTNERZY:



Z:A
Zawód:Architekt

MECENAS ODCINKA:

oria
MEDIA

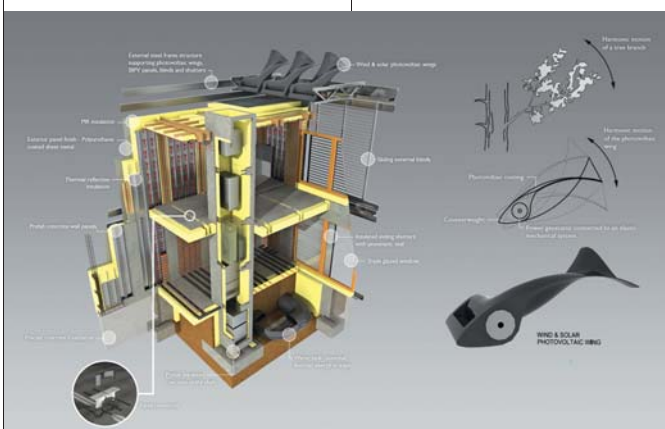
» Polska pracownia z nagrodą w Cannes

Podczas tegorocznych Targów Nieruchomości MIPIM w Cannes nagrodę w konkursie „Future Project Awards 2012” rozpisany przez czołowe angielskie czasopismo architektoniczne *Architectural Review* zdobyła Pracownia Architektoniczna Lecha Wojtasika z Piły. Polskich architektów uhonorowano I nagrodą w kategorii Sustainability za nowatorski projekt „Plus energy prefab house”.

„Plus energetyczny dom prefabrykowany” to system budownictwa mieszkalnego opartego na wykorzysta-

niu odnawialnych źródeł energii, energooszczędności, ekologii i ekonomii. Projekt dobrze wpisuje się w założenia pakietu energetyczno-klimatycznego 20-20-20 zaproponowanego przez Komisję Europejską w roku 2011.

Nowatorstwo projektu polega na zintegrowaniu formy budynku z funkcjami którą spełniają wszystkie jego elementy. Przykładowo umieszczone na dachu budynku ruchome skrzydła fotowoltaiczne zbierają energię słońca i wiatru, pionowe płaszczyzny budynku to kolektory słoneczne a przesuwne drewniane żaluzje chronią budynek przed przegrzaniem.



» Stylowa wentylacja

Wentylatory Rimera w ciekawy sposób łączą walory użytkowe i dekoracyjne. Dzięki odpowiedniemu ustawieniu cyfrowego panelu istnieje możliwość określenia stopnia wilgotności powietrza za pomocą zmiany koloru podświetlenia. Niezwykle użyteczna jest też opcja prostego demontażu, umożliwiającą szybką wymianę dekoru na dowolny model z palety produktowej, zgodnie z aktualną stylistyką pomieszczenia. W konstrukcji wentylatorów wyko-

rzystano układy mikroprocesorowe oraz technologie LED. Specjalny układ elektroniki na bieżąco kontroluje impulsy świetlne z zewnątrz, poziom wilgotności w pomieszczeniu oraz obroty silnika, rozpoczynającego pracę w dwóch różnych konfiguracjach. Obudowa urządzeń wykonana z tworzywa sztucznego typu ABS oraz poliwęglanu wyposażona jest w inteligentny system ochrony przed nawiewem oraz układ rowków odprowadzających wodę.

> www.dospel.com



» Russian feel w Warszawie

Tegoroczny cykl In-Out Design Trendy zainicjowany został dwudniowym spotkaniem (28-29 marca) w Rosyjskim Ośrodku Nauki i Kultury. 150 słuchaczy, wśród których dominowali architekci i projektanci wnętrz, zapoznano się z mało znanymi w Polsce architekturą i wzornictwem z Rosji.

Pierwszy dzień konferencji uroczystie otworzył, dyrektor Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury dr Andriej Potiomkin. Na wstępie Zuzanna Dominów – project manager platformy *foorni.pl* wprowadziła słuchaczy w temat spotkania oraz skłoniła do zastanowienia – czy zarzut jaki stawia się Rosjanom, dotyczący „braku gustu oraz zamiłowania do przepychu ocierającego się o kicz” – jest słuszny.

Po przerwie uczestnicy wystąpienia gościa specjalnego Valerego Kashuby. Przedstawił on niecodzienne realizacje i projekty swojej pracowni „Kashuba Design”.

Drugi dzień spotkania otworzył wykład Aleksa Muratova – redaktora naczelnego czasopisma „Projekt Rosja”, zajmującego się krytyką architek-

tury. Przedstawił on kierunki w jakich zmierza świat rosyjskiej architektury i urbanistyki. Opowiedział m.in. o rosyjskim bumie budowlanym, którego rezultatem są projekty, które śmiało można nazwać symbolami nowoczesnej architektury w Rosji np. Moskiewskie City – centralny obszar biznesowy rosyjskiej stolicy.

Drugi z gości specjalnych, architekt Siergiej Estrin, na przykładzie prac i projektów realizowanych w swojej pracowni unaoczniał polskim architektom i designerom cechy nowoczesnej architektury rosyjskiej XXI wieku. Rosyjski dizajn to także rozwiązania plastyczne i artystyczne. Aleksander Chochłow – uznany rosyjski artysta, malarz i scenograf zaprezentował swoją nowatorską technikę „AX-apt”, w której z najprostszymi materiałami tworzy się kompozycje, obok których nie można przejść obojętnie a które znakomicie wpisują się w nowoczesne wnętrza.

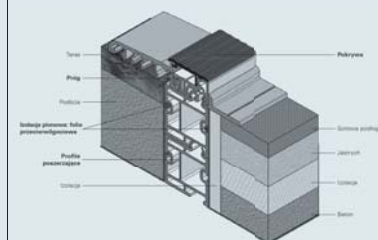
Organizator pracownia Info-Inwest – zaprasza na kolejne wydarzenia tego cyklu, które odbędą się w tym roku w Gdańsku, Bydgoszczy, Krakowie, Kielcach, Poznaniu i Opolu.

» Z progiem ciepłej

Nowy próg termiczny Eifel T/TB firmy Roto Frank to rozwiązanie przeznaczone do budynków energooszczędnych. Dostępny jest od początku roku 2012 w ofercie Zakładu Stalarki Budowlanej CAL. Materiałami stosowanymi w produkcji ciepłych progów Roto Eifel T/TB są tworzywo sztuczne oraz aluminium. Część wewnętrzna, wykonana z tworzywa składa się z kilku komór, które, wypełnione powietrzem, stanowią skuteczną przegrodę termiczną, a zarazem poprawiają parametr przenikalności cieplnej całych drzwi. Wykonane z aluminium wykończenie, widoczne ze strony zewnętrznej, spełnia rolę elementu stabilizującego, nadającego progowi statykę. Na próg w przejściu nakładana jest estetyczna, wykonana z tworzywa żebrowana bądź gładka pokrywa, odporna na ścieranie. Dodatkową zaletą nowych progów jest ich niewielki wymiar – jego wysokość nad gotową podłogą

nie przekracza 20 mm. Niski próg umożliwia również łatwe zintegrowanie blachy zamka, co zwiększa właściwości antywłamaniowe drzwi zewnętrznych.

> www.drzwi-cal.pl





ES

ELEWACJE
SYSTEM

NOWOCZESNE SYSTEMY ELEWACJI WENTYLOWANYCH

ELEWACJE



OKIENNICE



WNĘTRZA



» La Linia dobrej nawierzchni

Płukane kostki brukowe i płyty La Linia dobrze nadają się do aranżacji nawierzchni przeznaczonych dla ruchu pieszego i samochodowego. Proste kształty kamieni z dodatkiem bazaltu lub granitu dobrze komponują się z klasycznymi kostkami brukowymi i granitem oraz ze szklanymi, stalowymi czy kamiennymi

elewacjami budynków. Produkty La Linia charakteryzują się antypoślizgowością, odpornością na uszkodzenia mechaniczne i działanie czynników atmosferycznych, takich jak zmienne temperatury czy wilgotność. Kostki (8 cm) i płyty (3,8 cm) dostępne są w trzech praktycznych kolorach: jasnym granicie, szarym granicie oraz antracytowym bazalcie.

> www.semmelrock.pl



» Drewno na elewacje

Drewniane elewacje wentylowane na systemach podkonstrukcyjnych aluminiowych to dobra alternatywa dla elewacji wykonywanych z kamienia, ceramiki i metalu. W nowym katalogu firmy Elewacje System znaleźć można wiele rozwiązań wykonanych z drewna profilowego renomowanych dostawców z Niemiec i Kanady. Cechą naturalną produktów z takiego drewna jest występowanie sęków, żywicy, rdzeni czy przebarwień – wszystkie one powstają w procesie wzrastania

drzewa i stanowią o jego niepowtarzalności i urodzie. Firma Elewacje System oferuje np. system izolowanej i wentylowanej elewacji drewnianej typu Rhombo Solo na podkonstrukcji mieszanej. Wykonana ona została z bezszędnego drewna cedrowego. W ostatnim czasie firma otwiera się na rynek zamówień indywidualnych budownictwa jednorodzinnego (elewacje, okiennice – przesuwki, tarasy) i chętnie podejmie współpracę z architektami.

> www.elewacjesystem.pl

■ DRODZY CZYTELNICY,

Opublikowany w poprzednim numerze Z:A artykuł arch. Andrzeja Pawlika sprowokował jednego z naszych kolegów architektów do napisania polemicznego tekstu, w którym argumentom opartym na obowiązującym systemie prawnym i obywatelskim modelu państwa przeciwstawił romantyczne dążenie do pełnej wolności jednostki.

Warto poznać ten głos, bez względu na to czy akceptujemy jego tezy i wnioski. Nie sposób jednak nie zwrócić uwagi, że samorządność jest warunkiem istnienia społeczeństwa obywatelskiego i formą dzielenia się rządu demokratycznego państwa częścią władzy z obywatelami. Od samorządów terytorialnych przez samorządy zawodowe po samorządy gospodarcze (które w Polsce dotychczas nie powstały, więc rolę ich przejmują na siebie dobrowolne organizacje branżowe, dbające tak o etykę, jak reprezentację spraw swoich członków).

Proponowane przez polityków „uwolnienie”, o którym wspomina kol. Marek Orłowski, z dużym prawdopodobieństwem skończy się w istocie centralizacją, bowiem uprawnienia do wykonywania zawodów nie znikną. Co najwyżej będą je nadawać urzędnicy w ministerstwach, a skargi klientów/pacjentów – rozstrzygać sądy powszechne.

Wystarczy spojrzeć na plan „deregulacji” zawodu taksówkarza. Czy państwo rezygnuje jednocześnie z licencji na takie usługi? Jeżeli nie (a nie ma tego w planie, mowa jest tylko o uproszczeniu egzaminu) – to ani to uwolnienie, ani tworzenie nowych miejsc pracy. Miejsca pracy tworzy bowiem popyt na usługę i siła nabywca klientów. A nie liczba taksówek stojących na postoju...

I po cóż państwowe licencje, jeśli rynkowy wybór taksówkarza jest tak (stosunkowo do wielu innych zawodów) prosty: przychodzimy na postój i wybieramy nowsze, ładniejsze auto, gotowi zapłacić więcej za usługę... Nie wszystkie usługi są jednak tak nieskomplikowane w ocenie jakości.

Szkoda więc, że w ferworze polemicznych dyskusji, zapomina się, że obecne regulacje dają gwarancję bezpieczeństwa nie tylko podmiotom świadczącym usługi, ale przede wszystkim ich odbiorcom. W trakcie polemik nie można też zapomnieć o obowiązującym w Polsce prawodawstwie i warunkach gospodarczych w jakich się ta polemika odbywa. Hasła szkockiego myśliciela z XVIII wieku brzmią pięknie, podobnie jak zmarłego sześć lat temu amerykańskiego ekonomisty. Jednak działamy na bazie zupełnie innej tradycji. Nasza demokracja, tradycja wolności obywatelskiej i dyskusji

społecznej nie ma tak długiej tradycji jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki czy w Wielkiej Brytanii, które to kraje były potęgami, kiedy nas nie było nawet na mapie świata. A właśnie wielopokoleniowa dyskusja doprowadziła w tych krajach do ściśle uregulowanej dzisiaj wizji pracy architekta.

A my, Koleżanki i Koledzy Architekci – nie mylmy wolności, jakkolwiek wizja to atrakcyjna, wyłącznie z prawami jednostki. Bo przecież uprawiając „wolny zawód”, większość z nas doskonale zdaje sobie sprawę na jakie pomysły wpadają nasi inwestorzy...

Publikując głos arch. Marka Orłowskiego wraz odpowiedzią arch. Andrzeja Pawlika mamy nadzieję, że polemika ta poruszy nasze „sprywatyzowane” środowisko. Być może zamiast zabiegać wyłącznie o swój lepszy, jednostkowy byt ockniemy się i zaktywizujemy do szukania rozwiązań, aby lepiej było nie tylko jednostce, ale by lepiej funkcjonowało całe nasze środowisko.

arch. Izabela Klimaszewska
Przewodnicząca Komisji Wydawniczej
Krajowej Rady Izby Architektów

Przeczytaj także:

> Deregulacja czyli politycy w imię centralizacji – str. 78

> Zaczęto się w Pyzdrach, czyli cechy samorządności... – str. 88

Uwolnić... inwestorów!

arch. Marek Orłowski

W numerze Z:A 01/2012 ukazał się artykuł arch. Andrzeja Pawlika „Deregulacja. Jawa czy tylko seans spirytyzmu”. Chciałbym polemizować z autorem.

Już sam tytuł sugeruje niedwuznacznie, że właściwie wszelka próba dyskusji na temat deregulacji naraża śmiałka na zaliczenie do grona „spirytystów” czyli ludzi poszukujących duchów a więc zupełnie oderwanych od realiów. Dla udowodnienia tej psychiatrycznej diagnozy autor przytacza szereg stanowisk Trybunału Konstytucyjnego a także dyrektyw Unii Europejskiej, z których jednoznacznie ma wynikać w największym skrócie, że żadnej deregulacji nigdy nie będzie. Ale nawet gdyby to miało okazać się prawdą, czy

uprawnia to do wygłaszania hasła, które redakcja jak rozumiem uznała za swoje credo bo poświęciła mu całą 18 stronę powiększając tak, żeby broń Boże nikt go nie przeoczył, no i oczywiście żeby widział co na temat spirytystycznych pomysłów deregulacji ma myśleć.

Przypomnijmy ten zgrabny bon mot: Na pomysł otwarcia zawodu architekta dla każdego architekta bez potrzeby praktyki i weryfikacji kwalifikacji zawodowych odpowiedziałbym: życzę Pani/Panu poddania się operacji pro-

wadzonej przez chirurga prosto po studiach, w szpitalu zaprojektowanym przez architekta prosto po studiach i zbudowanym przez inżyniera prosto po studiach. A następnie dochodzenia roszczeń, mając za reprezentanta prawnika też po studiach.”

Dawno nie czytałem czegoś równie demagogicznego i oderwanego od praktycznej wiedzy o życiu.

Rozbierzmy tę zgrabną frazę na czynniki pierwsze, czego życzy naszym rodakom Andrzej Pawlik:

Deregulacja.
Jawa czy tylko seans spirytyzmu?
POLEMIKA/GŁOS_1

JEŚLI CZŁONKOSTWO W IZBIE BYŁOBY DOBROWOLNE A UPRAWNIENIA MIAŁY CHARAKTER DODATKOWEJ SPECJALIZACJI, TO INWESTOR DOKONUJĄC WYBORU PROJEKTANTA SPOŚRÓD CZŁONKÓW IZBY W NATURALNY SPOSÓB AKCEPTOWAŁBY RÓWNIEŻ INNE CENY – ZAKORZYSTANIE Z USŁUG ARCHITEKTONICZNEJ ELITY NALEŻAŁOBY GODZIWIIE ZAPŁAĆ. OCZYWIŚCIE MÓGŁBY ON RÓWNIEŻ SKORZYSTAĆ Z USŁUG ARCHITEKTA „ZARAZ PO STUDIACH” JEŚLI WIZJA TAK GO ZACHWYCI, ŻE POSTANOWI Z NIM PRACOWAĆ ŚWIADOM RYZYKA ZWIĄZANEGO Z BRAKIEM DOŚWIADCZENIA.

- poddania się operacji prowadzonej przez chirurga prosto po studiach – w tej kwestii zagadnąłem znajomego kardiochirurga i on twierdzi, że dopiero po ok. 10 latach od zakończenia studiów lekarz podejmuje się samodzielnej operacji na sercu przechodząc oczywiście wcześniej różne staże asystenckie. Przecież takie operacje wykonywane są w dużych szpitalach z hierarchiczną strukturą, w której doskonale wiadomo kto i kiedy studia skończył i co umie. Do tego pacjent na zabieg wyraża pisemną zgodę i wie kto będzie się nim zajmował.
- w szpitalu zaprojektowanym przez architekta prosto po studiach – czy znane są takie przypadki? Przecież projektanci szpitali wyłaniany są w drodze przetargów według ustawy o zamówieniach publicznych. W takich przetargach stawiane są często aż nazbyt rygorystyczne wymogi dotyczące wcześniejszego dorobku projektowego i to dotyczącego szpitali właśnie.
- i zbudowanym przez inżyniera prosto po studiach – do budowy szpitala mogą przystąpić tylko duże firmy, dysponujące odpowiednim kapitałem zdolne do wpłacenia wadium i mające odpowiednie referencje. Budowę szpitala z ramienia takiej firmy obsługiwać będzie cała grupa inżynierów i owszem część z nich będzie prosto po studiach bo gdzieś zaczynać muszą, ale zarząd firmy nie powierzy żadnemu z nich wielomilionowego kontraktu.
- a następnie dochodzenia roszczeń, mając za reprezentanta prawnika też po studiach – jak się powyżej okazało w grze mamy w rzeczywistości poważny szpital,

doświadczone biuro projektowe i firmę budowlaną o wielomilionowych obrotach. Kto będąc w konflikcie, z którymś z tych poważnych graczy, jeśli zaszła by taka potrzeba, wynajmie świeżo upieczonego prawnika zamiast zwrócić się do renomowanej kancelarii?

Te zupełnie oderwane od praktycznej wiedzy o życiu, protekcyjne pouczanie podyktowane jest troską o dobro nieświadomionego społeczeństwa i oparte na przekonaniu, że jednostki nie są zdolne do samodzielnego podejmowania racjonalnych wyborów bez pomocy oświeconych fachowców. Ileż w niej pychy, żeby nie powiedzieć pogardy dla maluczkich, którzy nie wiedzą co czynią.

W swojej klasycznej pracy „Kapitalizm i wolność” laureat nagrody Nobla, Milton Friedman udzielaniu licencji zawodowych jako jednemu z istotnych aspektów wolności jednostki poświęcił cały rozdział. Posłuchajmy co na ten temat m.in. napisał:

„W praktyce, główny argument na rzecz licencjonowania wysuwany przez jego zwolenników nie jest przekonujący dla liberała, bowiem ma on raczej charakter ściśle paternalistyczny i małą, lub żadną siłę przekonywania. Uważa się, że jednostki nie są zdolne do prawidłowego wyboru osób świadczących im usługi, np. lekarzy, hydraulików czy fryzjerów. Aby człowiek mógł świadomie wybrać sobie lekarza, musiałby sam być lekarzem. Uważa się zatem, że większość z nas jest niekompetentna i trzeba nas chronić przed naszą własną ignorancją. Równa się to stwierdzeniu, że my jako wyborcy, musimy chronić nas jako konsumentów

przed naszą ignorancją, pilnując by ludzie nie byli obsługiwani przez niekompetentnych lekarzy, hydraulików czy fryzjerów”.

Zestawiając tekst Friedmana z „życzeniem” Andrzeja Pawlika można wysnuć wniosek, że ani inżynier, ani lekarz, ani prawnik nie są dostatecznie kompetentni aby dokonać wyboru architekta po to by zbudować sobie domek, mało tego – oni w zasadzie do tego wyboru nie mają prawa bez zgody korporacji. Również my, zwyczajni architekci (razem z prawnikami i inżynierami), nie wpadniemy na pomysł, aby zapytać się znajomych, rodziny czy innych pacjentów, u którego lekarza zrobić zabieg tylko jak bezbronne cielęta zostaniemy położeni na stoły i pokrojeni przez niedouczone młodzieńców.

Jeśli argumentacja architektów za korporacyjnym licencjonowaniem i przeciw deregulacji będzie tak bardzo pozbawiona szacunku dla inteligencji, zdrowego rozsądku czy prawa do wolnego wyboru innych ludzi, to ciężko będzie również oczekiwać ich szacunku i uznania dla nas samych. I może ktoś z naszych klientów wpadnie na pomysł żeby zacytować innego klasyka liberalizmu Adama Smitha, który dwieście lat temu w „Bogactwie narodów” pisał o stowarzyszeniach zawodowych:

„Rzadko się zdarza by spotkanie ludzi tego samego zawodu, nawet tylko dla zabawy czy rozrywki, kończyło się inaczej jak znową przeciwogółowi lub jakimś układem co do podniesienia cen. Nie sposób oczywiście zapobiec takim spotkaniom przez jakieś prawo, gdyż albo nie można go wprowadzić w życie, albo też nie byłoby ono zgodne z wolnością i sprawiedliwością. Choć więc prawo nie może wzbraniać »

ARCHITEKCI POWINNI INWESTORÓW SZANOWAĆ WIERZĄC W ICH ZDOLNOŚĆ A PRZED
WSZYSTKIM PRAWO DO WOLNYCH WYBORÓW, BO JAK MOŻNA SENSOWNIE UPRAWIĆ NASZ
ZAWÓD ZAKŁADAJĄC, ŻE NASZYMI KLIENTAMI SĄ SAMI IDIOCI? PRZECIEŻ INWESTORZY,
Z KTÓRYMI MAMY DO CZYNNIENIA TO LUDZIE, KTÓRZY WŁAŚNIE TAKIMI RACJONALNYMI
I WOLNYMI WYBORAMI ZDOBYLI PIENIĄDZE NA INWESTYCJE.

>> ludziom jednego zawodu, by zbierali się od czasu do czasu, to jednak nie powinno nic czynić, aby takie spotkania ułatwiać, a tym bardziej uważać je za niezbędne”.

Zaś o kontroli cechu nad rzemieślnikami:

„Twierdzenie, że cechą są konieczne do tego, by lepiej zarządzać rzemiosłami, nie ma żadnej podstawy. Istotną i skuteczną kontrolę na rzemieślnikami wykonuje nie cech, lecz jego klienci. Obawa, aby ich nie stracić, powstrzymuje go od oszustwa i zmniejsza opieszałość”.

Adam Smith pisał to w czasie kiedy idee liberalne toczyły zwycięską walkę o obalenie średniowiecznego systemu cechowego co w efekcie się powiodło. Dwieście lat temu.

Warto więc może, zastanowić się nad trwałością rozmaitych rozwiązań i systemów zanim odeśle się ludzi myślących o wolności na seans spirytystyczny, może się bowiem rychło okazać, że deregulacja to jednak jawa.

Czy naprawdę już po kilkunastu latach działania izby nikt nie potrafi sobie wyobrazić życia bez niej? A może nikt nie umie znaleźć pozytywów wynikających z członkostwa w izbie, które mogły zachęcić inwestorów do korzystania z usług jej członków i musi używać demagogicznych argumentów i wręcz ich straszyć np. nieudaną operacją w walącym się szpitalu.

Czy stojąc na postoju taksówek i mając do wyboru korporacyjną taksówkę, nowego czystego mercedesa z numerem na drzwiach, taksometrem w środku i znanym z imienia i nazwiska przeszkolonym kierowcą a obok gruchota bez licencji zdecydują się zaoszczędzić kilka złotych? Raczej nie, ale prawa do posiadania wyboru w tej sprawie jako wolny człowiek muszę bronić.

Skąd u architektów (a może tylko redaktorów Z:A) ten całkowity brak wiary w zdolność ludzi do dokonywania racjonalnych wyborów. Przecież inwestorzy, z którymi mamy do czynienia to ludzie, którzy właśnie takimi racjonalnymi i wolnymi wyborami zdobyli pieniądze na inwestycje.

Jeśli członkostwo w izbie byłoby dobrowolne a uprawnienia (w wielu europejskich krajach w ogóle nieznane, zaś u nas wydawane młodym przez ludzi, którzy sami żadnych egzaminów nie zdawali) miały charakter dodatkowej specjalizacji, to na rynku zaczęłyby funkcjonować architekci, którzy z dumą mogliby wpisać na swoich wizytówkach, że są mgr (dr, prof.) inż. architektami, członkami Izby Architektów i SARP, a do tego podać numer uprawnień (specjalizacji). Inwestor wiedziałby wówczas, że ma do czynienia z projektantem, który dobrowolnie i płacąc składki poddał się rygorom izbowych standardów, opłacił stosowne ubezpieczenie a do tego działa jeszcze społecznie na rzecz stowarzyszenia twórczego.

Dokonując wyboru projektanta spośród członków izby inwestor w naturalny sposób akceptowałby również izbowe cenniki (izbowe cenniki nie istnieją, autor ma na myśli sytuację hipotetyczną – przyp. red.), bo przecież dla wszystkich jest oczywiste, że więcej płaci się za nowy samochód z markowego salonu niż za niesprawdzone używane auto z giełdy. Podobnie za korzystanie z usług architektonicznej elity należałoby godziwie zapłacić.

Oczywiście mógłby on również skorzystać z usług architekta „zaraz po studiach” (tego specjalisty od szpitali) bo przecież ma on już

dypłom wyższej uczelni i może być wybitnie uzdolnionym człowiekiem, którego wizja tak go zachwyci, że postanowi z nim pracować świadom ryzyka związanego z jego brakiem doświadczenia. Inwestor musi mieć prawo do tego wyboru! Architekci zaś powinni inwestorów szanować wierząc w ich zdolność a przede wszystkim prawo do wolnych wyborów, bo jak można sensownie uprawić nasz zawód zakładając, że naszymi klientami są sami idioci?

Cytaty z dzieł Adama Smitha zaczerpnąłem z książki „Krótki kurs ekonomii politycznej” niezującego już Krzysztofa Dzierżawskiego z tekstu „Liberalizm ograniczony” poświęconego właśnie architektom, i który warto by przytoczyć w całości. Napisany został w 1993 roku, kiedy izba dopiero z SARP miała się wyłonić i zakończony jest słowami autora:

„W zasadzie podzielam poglądy Adama Smitha, że nie powinno się zabraniać prywatnych spotkań ludzi tego samego zawodu. Jeśli jednak architekci (skądinąd przyjaźni ludzie) będą na tych zebraniach spiskować przeciwko społeczeństwu, to trzeba będzie, tak sądzę, rozważyć legalność działania SARP i jego agend”.

Być może były to słowa prorocze i jesteśmy świadkami początków tego procesu? ■

Marek Orłowski
architekt IARP

> napisz do autora:
marek.orlowski@os-architekci.pl



■ OD REDAKCJI

Czując się w obowiązku udzielenia odpowiedzi na pytanie kol. arch. Marka Orłowskiego: skąd w redakcji Z:A „całkowity brak wiary w zdolność ludzi do dokonywania racjonalnych wyborów”, wyjaśniam na wstępie, że **nie jest to brak całkowity, natomiast obawa – owszem.**

Zacznę od przyznania, że odpowiada mi wolny rynek. Zgadzam się i podpisuję pod ideą wolności gospodarczej, lecz niestety: 1) racjonalne wybory naprawdę wymagają dojrzałości nabywców, a z tą jest w młodym kapitalizmie różnie, 2) różnie jest także z uczciwością producentów/usługodawców, 3) państwo wcale nas nie uwalnia, *vide*: koncesje.

Najbliższa koszula ciała, a na kwestie samorządowe i architektoniczne szczegółowo odpowiada poniżej kol. Andrzej Pawlik, zatem z moich osobistych doświadczeń przytoczę tylko jeden przykład.

Magazyn Zawód: Architekt utrzymujemy dzięki pozyskiwaniu reklam. Konkurujemy więc oczywiście z innymi tytułami na wolnym rynku. Mamy największy, udokumentowany i kontrolowany nakład oraz dystrybucję wśród czasopism adresowanych do architektów Polsce, co oczywiście oznacza określone koszty. Konkurenci (poza jednym tytułem) nie dokumentują takich danych, ale w ofertach handlowych obiecują nakłady czasami nawet wyższe niż Z:A. Jednocześnie ceny za reklamę proponują niższe 5-8-10-krotnie. W rozmowach z reklamodawcami słyszymy więc: „Oni mają taniej, wy jesteście drodzy”. Kiedy drążymy temat, po-

tencjalni klienci precyzują: „Nie jesteśmy w stanie wnikać tak głęboko, żeby sprawdzać czy oni drukują 500 czy 15.000 egzemplarzy”. Kiedy mówimy, że marnują w ten sposób pieniądze, słyszymy: „Dla mnie jest ważne, że kiedy idę do szefa to na zamówieniu mam tylko 1000 zł (rabat 80% od cennika) i nie zwracam mu głowy szczegółami”.

Oczywiście istnieje Związek Kontroli Dystrybucji Prasy, organizacja opracowująca standardy służące weryfikacji biznesowej etyki wydawców. Członkowie ZKDP poddają się audytom biegłych rewidentów, raz w roku kontrolowane są deklarowane wcześniej wielkości nakładu drukowanego oraz sprzedaży (dystrybucji) – weryfikowana jest szczegółowo dokumentacja, od zamówień przez wuzetki po faktury i płatności.

W ubiegłym roku głośno było w branży wydawniczej, gdy kontrola ZKDP (na wniosek konkurentów-członków) wykazała, że tygodnik „Wprost” ma rozbieżności w danych o sprzedaży. Nastąpiło oficjalne upomnienie i nagłośnienie w mediach. Tyle, że ZKDP jest organizacją dobrowolną, więc nie posiada narzędzi aby zweryfikować nie-członków.

W „teorii racjonalności wyborów”, którą optymistycznie zakłada kol. Marek Orłowski każdy reklamodawca powinien zacząć od sprawdzenia czy czasopismo jest członkiem ZKDP i uzyskać uwiarygodnione dane o nakładzie i dystrybucji/sprzedaży tytułu. Niestety w branży architektoniczno-budowlanej mało kto zadaje sobie taki trud. Łatwiej jest cieszyć się, że na fakturze jest tylko 1000 zł netto.

I z drugiej strony: czy obawa przed utratą klienta (jak sugeruje kol. Orłowski) powstrzymuje usługodawcę od obniżania jakości a w przypadku wydawców – od podawania zafałszowanych danych w ofercie? Słyszałem o wpadce czasopisma gdy klient przez pomyłkę dostarczył 10.000 ulotek do drukarni zamiast na adres redakcji. Zdumiony drukarz nie przyjął kartonów: „Proszę Pana, po co tyle insertów? Oni drukują 500 egzemplarzy...”. Znam tytuł, który został członkiem ZKDP po czym już w grudniu wycofał się z udziału, czyli nie poddał audytowi. Przez rok podawał się jednak za wiarygodnego członka Związku.

Reklamodawca otrzymuje z fakturą 1 egzemplarz czasopisma i on jest „ładny”. Zgodnie z celami reklamy płaci jednak za jej obecność w tysiącach egzemplarzy docierających do tysięcy czytelników, ale przecież... nie widzi tych egzemplarzy! Cena „atrakcyjnej” reklamy jest niższa niż cena druku ulotki o takim formacie i nakładzie, a gdzie koszty redakcji, autorów, wydawcy, dystrybucji? Cena czyni cuda. Jak jednak wierzyć w racjonalność takiego wyboru? I dlaczego to rzetelny jest tym, który traci?

Sebastian Osowski,
redaktor naczelny Z:A

PS Podobnie obawa taka nie powstrzymała „fuszerów” uzyskujących tzw. konsens (płatny, nadawany przez miasto) przed obniżaniem cen, kosztem jakości towarów i usług... oraz wiarygodności zawodu i oficjalnych członków cechów rzemieślniczych (czytaj: strona 88)

Uwolnić Kalego? To wolność źle rozumiana

arch. Andrzej Pawlik

Odpowiadając Koledze Markowi Orłowskiemu na jego polemikę z moim artykułem o deregulacji zawodu architekta, przytoczę cytaty charakteryzujący według niego zawartość merytoryczną mojego artykułu:

„Dawno nie czytałem czegoś równie demagogicznego i oderwanego od praktycznej wiedzy o życiu”.

Być może moja „praktyczna wiedza o życiu” nie może się równać z wiedzą Szanownego Adwersarza, ale w ramach tej ubogiej wiedzy zacznę od opisanego dwóch przypadków.

Pierwszy, znany w środowisku architektów zrzeszonych w izbie mazowieckiej dotyczy starszego wiekiem kolegi, członka zaprzyjaźnionej izby, który został postawiony przed sądem powszechnym w trybie odpowiedzialności zawodowej. Sprawa była wielowątkowa i skomplikowana, toteż obwiniony szukając profesjonalnej pomocy u zawodowego prawnika trafił do tzw. doradcy prawnego. Z tego sprytnie wymyślonego tytułu łądząco podobnego do

radcy prawnego, korzystają obrotni prawnicy bez stosownych uprawnień, działający poza istniejącymi samorządami prawników.

„Fachowa” pomoc wspomnianego doradcy zakończyła się na rozprawie całkowitą kompromitacją i w jej efekcie sąd nie wnikając w szczegóły sprawy zasądził nieszczęślikowi bardzo wysokie odszkodowanie. Skazany odwołał się wprawdzie od wyroku, ale druga strona czym prędzej uruchomiła procedurę ko-

morniczną, usiłując pozbawić dwoje starszych ludzi mieszkania. Jak się okazało jedną z szans na rewizję wyroku okazała się możliwość dojścia do prawdy przed sądem izbowym – organem naszego samorządu tak mocno ograniczającym wolność Kolegi Orłowskiego.

Takich przykładów nieskutecznej i fatalnej w skutkach pomocy prawnej uzyskiwanej na wolnym rynku usług prawniczych jest coraz więcej. >>

Deregulacja.
Jawa czy tylko seans spirytyzmu?
POLEMIKA/GŁOS_2

NOWOCZESNE SPOŁECZEŃSTWA SZUKAJĄC MECHANIZMÓW ZASTĘPUJĄCYCH MORALNOŚĆ UNIWERSALNĄ, WYNIKAJĄCĄ Z WIARY W BOGA, OPARŁY SIĘ NA MODELU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO, KTÓREGO JEDNYM Z ELEMENTÓW SĄ – WZOREM DAWNYCH CECHÓW – SAMORZĄDY ZAWODÓW ZAUFANIA PUBLICZNEGO.

» **Drugi przykład** dotyczy bezpośrednio uprawianego przez nas zawodu. Coraz częściej zdarzają się przypadki nieprofesjonalnie świadczonych usług przez kolegów bez uprawnień „chowających” się za uprawnieniami najczęściej sędziwych architektów. Do izbowego sądu trafiły nawet sprawy architektów tzw. „podpisywaczy” z przypadkami potwierdzonej medycznie demencji.

Zarówno wspomniani wyżej doradcy prawni, jak i architekci niezrzeszeni w izbach, są w dużym stopniu bezkarni. Pokrzywdzonym Inwestorom, o których interes tak bardzo troszczy się Kolega Orłowski pozostaje długa i kosztowna droga przed sądami powszechnymi.

Zwracam uwagę na fakt, że w przypadku uzyskania prawomocnego orzeczenia sądu izbowego, sąd powszechny w sprawach o odszkodowanie nie bada już sprawy od strony merytorycznej, tylko zajmuje się ustaleniem wysokości roszczenia, wychodząc z założenia, że to właśnie sądy izbowe złożone z architektów są najbardziej kompetentne w ustalaniu ewentualnego zakresu odpowiedzialności zawodowej.

To właśnie ta „niepotrzebna” Izba usiłuje zaradzić narastającemu zjawisku podpisywania projektów przez osoby z uprawnieniami architektom bez uprawnień, czy też konstruktorom z ograniczonymi uprawnieniami – znany Izbie rekordzista ma na koncie podpisanych tysięcy projektów w ciągu roku. Wymigiwanie się od osobistego ponoszenia odpowiedzialności cudzym kosztem jest jedną z konsekwencji złe rozumianego wolnego rynku. Trudno sobie wyobrazić skuteczną walkę z tym szerzącym się procederem architektom pozbawionym samorządu, czego domaga się nasz Kolega.

Nawiązując do cytowanego przez Autora Adama Smitha pragnę zwrócić uwagę, że był on nie ekonomistą a etykiem opierającym swoją filozoficzną refleksję nie tyle na „niewidzialnej ręce rynku”, co na moralności – „towarze” w silnie zlaicyzowanym i zindywidualizowanym

społeczeństwie mocno deficytowym. Dlatego, nowoczesne społeczeństwa szukając mechanizmów zastępujących moralność uniwersalną, wynikającą z wiary w Boga, oparły się na modelu społeczeństwa obywatelskiego, którego jednym z elementów są – wzorem dawnych cechów – samorządy zawodów zaufania publicznego. Mają one za zadanie, korzystając z przekazanego im przez społeczeństwo mandatu, powstrzymywać hedonistyczne i woluntarystyczne tendencje swoich członków, zarówno poprzez możliwość wyciągania konsekwencji dyscyplinarnych za naruszenia kodeksów etyki zawodowej, jak też poprzez moralną presję środowiska zawodowego.

„Zwycajna moralność jest emanacją ludzkiej kondycji człowieka, niezależnej od ról, jakie on spełnia; natomiast moralność zawodowa składa się z tych obowiązków moralnych, które z racji zawodowej roli pełnionej przez daną osobę dochodzą do obowiązków zwykłej moralności” (B. Freedman).

O przestrzeganie tej właśnie zawodowej moralności, tak ważnej w przypadku lekarzy, prawników czy architektów, czyli zawodów zaufania publicznego mają dbać samorządy zawodowe. Odwołując się do Adama Smitha przytacza Kolega Marek Orłowski następujący cytat: „Rzadko się zdarza by spotkanie tego samego zawodu, nawet tylko dla zabawy czy rozrywki, kończyło się inaczej jak znową przeciw ogółowi lub jakimś układem co do podniesienia cen...”. Ale w wywiadzie udzielonym pismu „Zawód: Architekt” 04/2011 na pytanie: „Czy startujecie Państwo w przetargach publicznych?” odpowiada: „Nie startujemy. Ceny wykonywania dokumentacji projektowej, które się w nich pojawiają są dla nas niezrozumiałe.” Tak więc sam Autor polemiki dostrzega, że tak pożądana przez niego „wolna ręka rynku” paradoksalnie wkręcona jest w tryby tegoż właśnie neoliberalnego rynku.

Od lat Izba Architektów RP toczy nieustanne boje z Urzędem Zamówień Publicznych,

aby średni koszt dokumentacji projektowej w przetargach publicznych liczony od kosztów inwestycji nie wynosił jak obecnie w naszym kraju zaledwie około 1,5 %! Nie sądzę, aby bez istnienia samorządu udało się niezorganizowanemu środowisku architektów odnieść sukces w tej walce.

Pisze dalej Autor przeciwny obowiązkowej przynależności do Izby: „Dokonując wyboru projektanta spośród członków Izby inwestor w naturalny sposób akceptowałby również izbowe cenniki, bo przecież dla wszystkich jest oczywiste, że więcej płaci się za nowy samochód markowego salonu niż za niesprawdzone auto z giełdy”. Jest w poglądach Autora polemiki jakaś niekonsekwencja: jeżeli jest On zwolennikiem wolnego rynku, to skąd pomysł izbowych cenników? Na wolnym rynku, według cytowanych przez Niego autorytetów ekonomicznych rację bytu mają wyłącznie ceny umowne.

Zaskakuje też niefortunne, bo negatywnie wartościujące porównanie kolegów, którzy działaliby poza Izbą do „niesprawdzonych aut z giełdy”. Kolega Orłowski akceptuje wyższe honoraria członków Izby od wynagrodzeń osób niezrzeszonych, tym samym opowiadając się za dumpingiem cenowym, zjawiskiem niszczącym tzw. wolność gospodarczą.

Swego czasu Izba Architektów RP podjęła uchwałę o nieuczestniczeniu architektów w przetargach, w których jedynym kryterium jest cena dokumentacji projektowej, czyli takich, w których pracownia Kolegi Orłowskiego nie bierze udziału. Samorząd nasz został za tę inicjatywę ukarany horrendalnym mandatem w imię zasad wolnego rynku tak pożądanego przez Autora.

A przecież Izbie udało się doprowadzić do sytuacji, w której znaczące przetargi na opracowanie dokumentacji projektowej odbywają się w trybie konkursów architektonicznych. Jest szansa na to, że w tym trybie będą przeprowadzane wszystkie przetargi architekto-

TO WŁAŚNIE TA „NIEPOTRZEBNA” IZBA USIŁUJE ZARADZIĆ NARASTAJĄCEMU Z JAWISKU PODPISYWANIA PROJEKTÓW PRZEZ OSOBY Z UPRAWNIENIAMI ARCHITEKTOM BEZ UPRAWNIENI, CZY TEŻ KONSTRUKTOROM Z OGRANICZONYMI UPRAWNIENIAMI – ZNANY IZBIE REKORDZISTA MA NA KONCIE PODPISANYCH TYSIĄC PROJEKTÓW W CIĄGU ROKU. TRUDNO SOBIE WYOBRAZIĆ SKUTECZNĄ WALKĘ Z TYM SZERZĄCYM SIĘ PROCEDEREM ARCHITEKTOM POZBAWIONYM SAMORZĄDU.

niczne. Czy doprowadzenie do takiego rozstrzygnięcia, jakże ważnego dla architektów, byłoby możliwe przy nieistnieniu lub dużej marginalizacji samorządu zawodowego?

Próba deregulacji zawodów zaufania publicznego wynika ze źle rozumianej polityki kolejnych ekip, którzy rządzenie zamienili ze służby w technikę. Samorządy są niewygodne dla rządzących, bowiem stanowią zorganizowaną siłę. Protest Izby Architektów RP i Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa skierowany do śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego spowodował skierowanie fatalnej ustawy Prawo budowlane do Trybunału Konstytucyjnego. W efekcie TK uznał jej niezgodność z Konstytucją i ustawę odrzucił.

Dopiero uprzedmiotowienie społeczeństwa i jego zatamizowanie pozwala na manipulowanie ludźmi. Kolejną sprawą, o której pisałem w swoich artykułach jest walka z zapisem w procedurach przetargowych, aby ubiegający się o zlecenie architekt posiadający uprawnienia bez ograniczeń nie musiał się wykazać zrealizowanym w ostatnich trzech latach obiektem podobnym do przedmiotu przetargu, co w znaczący sposób ogranicza możliwość pozyskania takiego zlecenia przez znaczną część architektów.

Kolega Orłowski chciałby w ramach deregulacji zawodu wprowadzić nieobowiązkową przynależność do samorządu zawodowego. Czyli grupa architektów zrzeszonych dobrowolnie w Izbie miałyby finansować jej działania i poświęcać swój czas, aby kontestująca samorząd, niezrzeszona grupa architektów mogła w pełni korzystać z wywalczonych dla środowiska korzystnych uregulowań? Muszę przyznać, że jest to oryginalne wyobrażenie o wolnym rynku i bliskie jest moralności zbliżonej do modelu ekonomicznego preferowanego przez Kolegę.

Jak podsumował artykuł Kolegi Marka mój przyjaciel: „jest to nie tyle podcinanie gałęzi na której się siedzi, co próba jazdy na czyichś plecach”. Z przykrością stwierdzam, że do takiej

właśnie smutnej konkluzji sprowadza się ten polemiczny artykuł.

Szacunek budzi troska mojego Adwersarza o dobro inwestorów. Należy však zwrócić uwagę, że w krajach, w których przynależność do samorządu zawodowego jest nieobowiązkowa, koszt ubezpieczeń projektu zarówno dla takiego architekta jak i inwestora korzystającego z usług „wolnego strzelca” jest nieporównywalnie wyższy od kosztu ubezpieczenia architekta zrzeszonego w izbie. Przy obecnych honorariach architektów oraz potencji finansowej inwestorów takie rozwiązanie wykluczyłoby możliwość pozyskania zleceń przez projektantów funkcjonujących poza samorządem.

Pisze Kolega: „Oczywiście mógłby on (inwestor) skorzystać z usług architekta »zaraz po studiach« (tego specjalisty od szpitali), bo przecież ma on dyplom wyższej uczelni i może być wybitnie uzdolnionym człowiekiem, którego wizja tak go zachwyci, że postanowi z nim pracować świadom ryzyka związanego z brakiem doświadczenia”. Egzamin na uprawnienia nie jest sprawdzianem czyjegoś talentu. Ma za zadanie tylko sprawdzić, czy zdający nadaje się do samodzielnego uprawiania zawodu, czyli czy wie, gdzie szukać przepisów regulujących konkretną problematykę i czy te zapisy rozumie. Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, aby tak uzdolniony architekt bez uprawnień podjął współpracę z doświadczonym architektem zachowując w pełni swoją autorską integralność. W ten sposób powstało wiele znanych obiektów na świecie, na które konkursy wygrali młodzi architekci dziś cieszący się powszechnym uznaniem.

Przytoczenie na końcu artykułu kuriozalnego stwierdzenia śp. Krzysztofa Dzierżawskiego ekonomisty – samouka, magistra inżyniera budownictwa (potem na etacie eksperckim w Centrum im. A. Smitha) o spiskowaniu przez SARP i jego agendy przeciwko społeczeństwu przypisuje Szanownego Kolegę do tej części

środowiska inżynierów budownictwa i deweloperów, którzy uważają architektów za szkodliwych „misjonarzy” przekonanych o konieczności zachowania sensu w kształtowaniu publicznej przestrzeni. To architekci (jak widać nie wszyscy) usiłują pohamować śmiałość i sprawność „niewidzialnej ręki rynku” i nie chcą się przyłączyć do chóru wyśpiewującego „chwałę zysku”.

Chodzi o ten sam „spiskujący przeciw społeczeństwu”, zatem w istocie przestępczy SARP, któremu p. Marek Orłowski dziękuje w przywołanym wcześniej wywiadzie za rzetelne przygotowanie warunków konkursu umożliwiające właściwą realizację basenu w Szczecinie.

A co do cytowanego przez Autora Milтона Fridmana: pod koniec swego życia dostrzegając symptomy kryzysu kapitalizmu w wersji neoliberalnej zrewidował on część swoich skrajnych poglądów i dopuścił stosowanie różnych form ograniczających i kontrolujących swobody gospodarcze.

Na marginesie jeszcze jedna uwaga: nic nie można poradzić jeżeli ktoś pozbawiony jest poczucia humoru i nawet anegdotę (mój, jak to nazwał Kolega bon mot) traktuje ze śmiertelną powagą. No cóż, zdarzają się ludzie, którzy nawet dowcipy poddają gruntownej i surowej analizie dochodząc do wniosku, że sugerują one na poważnie, że na przykład blondynki są kretynkami.

Kończąc, chciałbym podziękować Szanownemu Koledze za podjętą polemikę w żywo interesującej środowisko sprawie deregulacji naszego zawodu. Zmusza on bowiem architektów do opowiedzenia się za którąś z przedstawionych opcji.

Andrzej Pawlik
architekt IARP

> napisz do autora:
pawlik@pagi.pl



Architektura musi się sprzedawać

Z **Mariuszem Filipem**, architektem i właścicielem agencji reklamowej Fama rozmawia **Bartosz Wokan**

Z pewnością gdy reklamuje się mieszkaniówkę, która kosztuje 4-5 tys. zł za metr nie należy stawiać na parkingach bentleyów. Pokazywanie nierealnej bajki to złe podejście do reklamy inwestycji mieszkaniowych.



FOT. FAMA

Zżyma się pan kiedy deweloperzy mówią o mieszkaniach „produkt”?

> Nie ma się co zżymać. Dla deweloperów to rzeczywiście jest produkt, który wytwarzają i sprzedają podobnie jak producenci innych dóbr potrzebnych ludziom. Oczywiście mieszkanie czy dom to rzeczy nieporównywalnie bardziej emocjonalne niż np. szczoteczka do zębów ale to wciąż produkty, które możemy kupić, wynająć, sprzedać, mieszkać w nich lub potraktować czysto inwestycyjnie.

Tworzenie reklam architektury mieszkaniowej to dzisiaj lekki kawałek chleba?

> Przede wszystkim, moja agencja nie zajmuje się reklamą architektury lecz reklamą inwestycji. Od początku wychodzę z założenia, że dobrej architektury nie trzeba reklamować. Poza tym reklama nie jest jedynym polem naszej działalności. Mówiąc bardziej precyzyjnie – zajmujemy się marketingiem nieruchomości, ale w tym marketingu zawiera się także reklama. Jej głównym zadaniem jest wsparcie sprzedaży danej inwestycji, ale rzeczywiście – o dobrym projekcie łatwiej mówić, pisać i wizualizować go.

Funkcjonalna, dobrze przemyślana architektura, do tego utrzymana w jednorodnym, ogólnie docenianym stylu, bez zbędnych atrakcji i udziwnień, które miałyby lukrować niedostatki systemowe, a do tego jeszcze harmonijnie wpisana w ciekawe otoczenie – taka architektura niemal sama się sprzedaje, ale ją też trzeba pokazać tym, którzy chcą kupić. Więc rzeczywiście, o dobrym projekcie łatwiej mówić, ale te słabsze są wyzwaniem, a my lubimy mierzyć się z trudnymi zadaniami. A zatem – nie zawsze jest to lekki kawałek chleba.

Jest Pan absolwentem wydziału architektury, ale dla deweloperów projektuje nie budynki, lecz strategie marketingowe.

Jak się pan z nimi dogaduje?

> Rzeczywiście architekci i deweloperzy posługują się zupełnie innymi językami. Ale główna różnica jest w celach, które chcą osiągnąć jedni i drudzy. Deweloper przede wszystkim myśli o biznesie i opłacalności, interesuje go, ile zarobi i jak szybko. Nie mówię, że architekci w ogóle nie myślą o pieniądzach. Myślą. Jednak ich podejście jest też bardziej ideologiczne. Liczy się dla nich jakość, którą tworzą, możliwość zaist-

nienia w świadomości społecznej. I wiedzą, że jeżeli będą tworzyć lepsze projekty, to będą na nich lepiej zarabiać i rozwijać swoje pracownie. A zatem nawet nie cele deweloperów i architektów są różne, ale sposoby ich osiągnięcia. Architekci chcą zaprojektować możliwie najlepszą architekturę, stworzoną z najlepszych materiałów. Deweloperzy patrzą na zysk, stąd minimalizują koszty realizacji projektu. Sztuka polega na tym, aby znaleźć idealną równowagę między tymi podejściami.

Ale fakt, że jest Pan architektem, pomaga w rozmowach z tą „drugą stroną”?

> Tak, ponieważ z jednej strony rozumiem architektów a z drugiej – deweloperów. Ja jestem takim architektem trochę skażonym sprzedażą (śmiech). Powtarzam – moja praca polega na wsparciu sprzedaży inwestycji budowanych przez naszych klientów, ale wiem też jak ważnym elementem przy takiej sprzedaży jest projekt. A więc element pozostający w gestii architekta. Kiedy tylko mogę, powtarzam architektom – pamiętajcie, że to musi się opłacać, nie chodzi o to abyście stawiali sobie pomniki i zapominali dla kogo projektujecie. Dewelope-



FUNKCJONALNA, DOBRZE PRZEMYŚLANA ARCHITEKTURA, DO TEGO UTRZYMANA W JEDNORODNYM, OGÓLNIIE DOCENIANYM STYLU, BEZ ZBĘDNYCH ATRAKCJI I UDZIWIENIĆ, KTÓRE MIAŁYBY LUKROWAĆ NIEDOSTATKI SYSTEMOWE, A DO TEGO JESZCZE HARMONIJNIE WPISANA W CIEKAWE OTOCZENIE – TAKA ARCHITEKTURA NIEMAL SAMĄ SIĘ SPRZEDAJE, ALE JĄ TEŻ TRZEBA POKAZAĆ TYM, KTÓRZY CHCĄ KUPIĆ.

rom natomiast mówię – warto zainwestować w dobry projekt, ponieważ on się lepiej i szybciej sprzedaje. A to jest już dla nich wartość.

Zatem porozumienie między tymi dwoma światami jest możliwe?

> Można znaleźć platformę porozumienia i trochę to staramy się robić w naszej agencji. Bardzo często przy jednej inwestycji współpracujemy i z inwestorem, i z odpowiedzialnym za projekt architektem. Poznajemy więc budynek od strony konstrukcji oraz otoczenia, konkurencji, oczekiwań klienta docelowego – czyli założeń marketingu i planów sprzedaży. Dopiero prezentując te dwa punkty widzenia, możemy skutecznie sprzedać produkt.

Czy ma Pan poczucie, że sprzedaje w tych kampaniach coś więcej niż tylko metry kwadratowe lokali („ostawiony” PUM)?

> Deweloper chce jak najszybciej, najlepiej i najdrożej sprzedać. Ale musi sobie zdawać sprawę, że sprzedanie nieudanej inwestycji, wybudowanej według niedobrego projektu nie jest łatwe. To już nie te czasy, kiedy wszystko sprzedawało się na etapie dziury w ziemi. Dlatego odpowia-

dając na pytanie – oczywiście, że mam poczucie, że sprzedajemy więcej niż same metry, ponieważ zawsze musi być jakaś wartość dodana do inwestycji, która pozwoli nam ją lepiej sprzedać. To na jej wyodrębnieniu polega nasza robota.

Za każdym razem, kiedy przeglądam dodatki o nieruchomościach dołączane do codziennej prasy, natrafiam na takie oto nazwy inwestycji mieszkaniowych: Zielona Dolina, Akacjowe Wzgórza, Jesionowy Zakątek, Osiedle Owocowe. Skąd one się biorą? Czy ludzie naprawdę chcą mieszkać na Akacyjnych Wzgórzach?

> Od razu powiem, że my nie nadajemy inwestycjom nazw z kapelusza. Zawsze pilnujemy, aby miały one jakieś odniesienie do rzeczywistości. Niedawno rozmawialiśmy z jednym klientem o nazwie dla dużego budynku biurowego. On chciał go nazwać Zielony Port. Odradzaliśmy mu ten krok. Całe trzy strony poświęciliśmy na wytłumaczenie, dlaczego nie powinien się tak nazywać. Przecież ta nazwa zupełnie nie wiązała się z inwestycją – bo co ma wspólnego port z biurem, pracą i miejscem gdzie będzie się ją dobrze wykonywać? W por-

cie można odpoczywać, a nie pracować. W naszej agencji staramy się, aby nazwy były sensowne i dobrze sprzedawały daną inwestycję.

Nazwa ma duży wpływ na sprzedaż?

> Tak. W przypadku mieszkaniówki za każdym razem ma za zadanie przywołać pozytywne emocje. Przecież ludzie w pewnym sensie wiążą się z nią na całe życie. Jednak wymyślając nazwę, naprawdę nie można przesadzać. Jeżeli osiedle budowane jest w miejscu, gdzie kiedyś był sad i są jego pozostałości, to możemy do tego nawiązać w nazwie. Ale jeżeli budujemy na zgliszczach jakiegoś budynku produkcyjnego, to nazywanie osiedla np. Zielona Łąka będzie kiepskim żartem. Poza tym tych nazw jest już tak dużo, że zaczynają się powielać. Na to także należy uważać.

Kolejna rzecz – wizualizacje w reklamach. Wszystkie kolorowe z powklejanymi uśmiechniętymi ludźmi i luksusowymi samochodami. Przecież od razu widać, że to jest nieprawdziwe. Ludzie naprawdę wierzą, że będą mieszkać wśród soczystej zieleni i wieść szczęśliwe życie? >>

>> > Zawsze należy dostosować wizualizację do inwestycji. Jeżeli tworzymy reklamę budynku luksusowego, to wtedy luksusowe samochody muszą się pojawić. Cały czas musimy pamiętać o kliencie docelowym – jeśli jest to osoba zamożna i szuka ekskluzywności, wtedy ten luksus musi być widoczny. Inaczej klient nie utożsami się z inwestycją, nie poczuje, że to miejsce dla niego. To się tyczy zarówno samochodów, jak i otoczenia, aranżacji wnętrz. Jednak w przypadku mieszkaniówki, która kosztuje 4-5 tys. zł za metr nie należy stawiać na parkingach bentleyów, tylko hondy czy ople. Pokazywanie nierealnej bajki to złe podejście do reklamy inwestycji mieszkaniowej.

Niektórzy mogą takie naciągane reklamy odbierać zbyt dosłownie...

> To prawda, istnieje takie ryzyko. Jednak my nigdy nie staramy się robić reklamy kłamliwej, nawet na wizualizacjach nie oszukujemy naszego klienta. Owszem, zdarzają się takie sytuacje, że lekko oddalamy jeden budynek od drugiego, żeby pokazać większy oddech, lepiej go zaprezentować, ale to są niuanse. Na pewno nie fałszujemy rzeczywistości.

Czy opracowując strategię dla klientów agencji podkreślacie jakość architektury?

> Tak, w wielu miejscach. Zazwyczaj opracowując kampanię nowej inwestycji, spotykamy się z architektami, a przynajmniej o takie spotkanie prosimy. Uważamy, że tylko projektanci opowiedzą nam o ważnych elementach projektu, my możemy ich nie zauważyć. Umieszczamy potem te informacje w tekstach, pokazujemy w wizualizacjach i na makietach. Zrozumienie zamiarów architekta jest ważne, ponieważ pokazując ciekawą inwestycję, dobrze zaprojektowaną, ergonomiczną i atrakcyjną mamy mniejszy problem ze stworzeniem skutecznej strategii reklamowej, a dzięki niej deweloper ma mniejszy problem ze sprzedażą.

Ale z pewnością tworzył pan także kampanie dla inwestycji, co do których był świadomy, że ich architektura nie jest najlepsza...

> Zdarzało się. Jesteśmy od tego, żeby kreować koncepcję do każdego z projektów. W takim przypadku jednak na pewno nie oszukujemy. Przede wszystkim wydobywamy na pierwszy plan atuty – elementy, które są dla danego projektu najważniejsze i według nas wspomogą sprzedaż. Zagłębiamy się w historię, mówimy o najbliższym otoczeniu, o miejscach wartych odwiedzenia, chwalimy lokalizację, bliskość parków czy domów handlowych. Jed-

nym słowem podkreślamy plusy i przemilczamy minusy. A kwestią uczciwości dewelopera jest, czy powie o minusach w momencie sprzedaży czy nie. Poza tym z doświadczenia wiem, że klienci minusy zawsze dostrzegą, więc lepiej być szczerym.

Czego nie powinno się robić, tworząc kampanię inwestycji mieszkaniowych?

> To jest obszerny temat i aby o tym opowiedzieć, musielibyśmy przede wszystkim wejść w szczegóły – jakiej kampanii? Konkretnie. Błędy w kampaniach dla inwestycji tańszych mogą być odbierane jako zalety w kampaniach dla klientów luksusowych. Dlatego nie da się błędów zgeneralizować, ułożyć „dekalogu agencji reklamującej inwestycje”. Strategię opracowuje się dla konkretnej inwestycji, zbudowanej w konkretnym miejscu, według konkretnego projektu, wykorzystując konkretną materiał. Dlatego każda jest inna, wymaga indywidualnego podejścia. Jeżeli mielibym mówić o jakimś standardzie to powtórzę – nie oszukiwać potencjalnego nabywcy.

Przeglądanie prasy czy internetu skłania mnie jeszcze do jednego wniosku – wszystkie deweloperskie reklamy są bardzo do siebie podobne. Skąd ta sztampa?

> Dzieje się tak z dwóch powodów: po pierwsze, klient boi się ryzykować, co jest zrozumiałe, bo wydaje przecież dużo pieniędzy i błąd w zaprezentowaniu inwestycji może go drogo kosztować... Po drugie, to jak wyglądają te reklamy, zależy od ludzi, którzy je przygotowują a nie zawsze chce im się wysilać wyobraźnię. Zamiast tego wolą iść utartymi schematami, bo tak jest najprościej.

Mogę powiedzieć, jak to wygląda w Famie. Kiedy tworzymy reklamę, która potem zamieszczona będzie w jakimś dodatku o nieruchomościach, to na początku dokładnie takie wydawnictwo przeglądamy, badamy jakiego rodzaju reklamy się tam ukazują i staramy się, aby nasza czymś się na tym tle wyróżniała. Mamy w portfolio wiele reklam, które wyróżniały się na tle innych. Podam dwa przykłady sprzed lat.

Kampania apartamentów Impresja dla firmy Hines. To była ich pierwsza inwestycja mieszkaniowa w stolicy, na Wilanowie. W reklamie na początku pokazywaliśmy samą firankę, za którą było widać trochę wnętrza i stopniowo odsłaniaлиśmy coraz więcej. Wykorzystaliśmy tzw. reklamę teaserową, w której najpierw się zaciekawia a dopiero potem odkrywa karty. Dodatkowym argumentem za taką metodą był przedłużający się proces roz-

poczęcia sprzedaży. Ta reklama szła w prasie, w dziennikach i magazynach.

Drugi przykład to apartamenty przy ulicy Dobrej. W tym przypadku architektura nie była najwyższej jakości, ale lokalizacja wspaniała – z apartamentów widać było Wisłę i Most Świętokrzyski. Dlatego postawiliśmy na widoki z wnętrza. Muszę się pochwalić, że to były pierwsze reklamy w Polsce, w których pojawiły się wizualizacje wnętrza z widokiem z danego wnętrza. Dzisiaj to już standard, ale wtedy to była nowość.

Łatwo było przekonać klientów do takich niecodziennych kreacji reklamowych?

> Są klienci bardziej i mniej otwarci. Ci uwierzyli, że to pomoże w sprzedaży, i dobrze na tym wyszli.

Z pewnością śledzi pan zagraniczne kampanie dotyczące branży – jak one wyglądają? Różnią się czymś od naszych, a może są podobne?

> Bardzo trudno to porównać. Spójrzmy na naszych najbliższych sąsiadów – zupełnie innym rynkiem jest rynek niemiecki, a innym – rosyjski. Dwie różne drogi. Nasz polski jest trochę pomiędzy. Niemcy są krajem na tyle dojrzałym i świadomym architektonicznie, że nie wszystko mówi się tam wprost. Tym samym kampanie są mniej dosłowne niż u nas, bardziej przemysłane, często teaserowe, konsekwentne, mają cel, nie powielają się. Ale tam jest też inna architektura – sposób jej pokazywania na pewno nie jest cukierkowy, przesłodzony i kolorowy. W Rosji jest natomiast odwrotnie – im bardziej bogato, kolorowo i drożej, tym lepiej. My, Polacy, stoimy pośrodku lekko zdezorientowani i do końca nie wiemy, po której jesteśmy stronie. Być może wynika to z historii, z faktu, że byliśmy jednocześnie i pod zaborem pruskim, i rosyjskim. Jednak rozpoznanie lokalnego rynku to sprawa podstawowa. Naszym klientem był kiedyś deweloper hiszpański, który zlecił nam kampanię i od razu zażyczył sobie, żeby zrobić ją na hiszpański sposób. Tłumaczyliśmy, że w Polsce może nie być ona skuteczna. Nie dał się jednak przekonać i w końcu zrobiliśmy według jego uwag. To nie był dobry sposób, najlepszy dowód – dzisiaj już tego dewelopera na polskim rynku nie ma. Uważam, że powinni nam wtedy zaufać, ponieważ to my znaliśmy polski rynek, nie oni.

Czy zdarzyło się, że do współpracy przy kampanii zaprosiliście projektanta budynku?

> Oczywiście, bardzo często tak robimy. Zawsze chcemy mieć kontakt z architektem, o ile >>



Projektując kampanię cały czas musimy pamiętać o kliencie docelowym - na górnej wizualizacji luksusowa Rezydencja Foksal, w tym przypadku podkreślano prestiż inwestycji; na dolnej - kameralny budynek przy Dolnej, gdzie ważna była swojskość i klimat przedwojennego podwórka

PARTNER: **JUVENES** INWESTOR: **BBI Development**

Nowa inwestycja na Mokotowie! Sprzedaż **pięknymi mieszkańami** na wyjątkowych zasadach!

Recepcja Domu na Dolnej. Piękno zaczyna się tutaj.

Dom na Dolnej

- doskonała lokalizacja przy ul. Dolnej na Mokotowie
- kameralny, niewielki budynek
- elegancka recepcja z systemem kontroli dostępu
- stylowa sala klubowa dla mieszkańców
- ponadstandardowa wysokość apartamentów (2,86-3,03 m)
- panoramiczne okna

Historia miastem pisana.
www.domnadolnej.pl

+48 (22) 630 33 55
+48 (22) 698 50 72

BUREAU SPRAWDZIŁY: BBI Development NFI SA, Warsaw Corporate Center, ul. E. Piłsudskiego 28, 00-688 Warszawa, tel.: +48 22 698 33 55 • JUVENES Sp. z o.o., ul. S. Kiepskiego 22, 03-717 Warszawa, tel.: +48 22 698 50 72

Hol wejściowy inwestycji przy Dolnej - skromna, wpisana w tradycję miejsca architektura i klimatyczne wnętrza

Hines
Zaufanie budowane latami.

„Apartamenty IMPRESJA” w Wilanowie.
Premiera: 22 maja 2006 r.

Hines Polska Sp. z o.o.
00-073 Warszawa, Plac Piłsudskiego 2
tel. +48 22 351 24 00, fax +48 22 351 24 90
www.hines.com

Apartamenty Impresja w Wilanowie - wykorzystaliśmy tzw. reklamę teaserową, na początku pokazaliśmy samą firankę i stopniowo odstawialiśmy coraz więcej



DEWELOPEROM NATOMIAST
MÓWIĘ – WARTO ZAINWESTOWAĆ
W **DOBRY PROJEKT, PONIEWAŻ ON
SIĘ LEPIEJ I SZYBCIEJ SPRZEDA.**
A TO JEST JUŻ DLA NICH
WARTOŚĆ.

» taki kontakt jest możliwy i mamy zgodę klienta. Bywa, że posługujemy się wizerunkiem architekta, aby wspomóc kampanię reklamową. A jeśli jest on osobą znaną i rozpoznawalną to można na jego osobie zbudować wizerunek inwestycji. Wtedy pokazujemy tego architekta, chwalimy się nim, opisujemy go w materiałach reklamowych, cytujemy.

Nie żałuje Pan, że architekci jako autorzy projektów są w tyle za dizajnerami, których nazwiska figurują już przy każdym niemal produkcie – jako silny element promocyjny? Skąd się to wzięło, Pana zdaniem? Można dążyć do podobnej strategii w architekturze?

> Można i czasem się nawet udaje, ale ciągle zbyt rzadko. Wiele zależy tu od dewelopera. Jeśli stawia on na dobry projekt i znanego architekta, to powinien wykorzystywać jego nazwisko. Jeżeli architekt nie jest osobą znaną, wtedy ta główna myśl kampanii, *big idea* musi być inna. Oczywiście my zawsze wspominaliśmy o architekcie, nie pamiętam takiej inwestycji, przy której w ogóle byśmy o nim

nie wspomnieli. Uważam, że takie jest jego prawo. Czasami jednak, kiedy projekt nie jest doskonały, to mówienie o architekcie jest ryzykowne i to przede wszystkim dla niego samego, bo może podkopać mu autorytet. Wtedy trzeba sięgnąć po inne metody.

Jakie jest najskuteczniejsze medium do reklamowania inwestycji mieszkaniowych?

> To zależy od inwestycji. Do każdej opracowujemy indywidualny media plan. Np. bardzo luksusowe inwestycje bardzo rzadko reklamujemy w mediach, wykorzystujemy raczej marketing szeptany i innymi sposobami sprzedajemy tę inwestycję, poprzez znajomości, bazę danych odpowiednich osób, bardziej działania PR-owe, rozpuszczanie wici. Przy inwestycjach niższego pułapu wspomagamy się reklamą w gazetach – w tańszych dziennikach lub prasie bezpłatnej, przy wyższym pułapie w grę wchodzi magazyny. Internet – dobre medium, można robić kampanie celnie docierające do klienta, dodatkowo możemy takie reklamy sprawdzać: czy kliknął, wszedł na stronę www i czy miało to wpływ

na zakup inwestycji. Oczywiście w zależności od inwestycji to będą różne miejsca internetu. Niekiedy wspomagaliśmy się telewizją – oczywiście nie tą ogólnopolską, bo to się po prostu nie opłaca, tylko regionalną. Radio – jak najbardziej, ale trzeba wiedzieć, kiedy je wykorzystać. Jest świetne jako kanał informacji o spotkaniach, dniach otwartych, eventach. Gorzej sprawdza się sprzedażowo.

Ostatnio coraz częściej deweloperami zostają sami architekci. Pracował Pan w takim układzie?

> Takiej sytuacji sobie nie przypominam, ale uważam to za bardzo dobry pomysł. Łączenie tych dwóch funkcji powoduje, że architekt musi inaczej myśleć, nie tylko o postawieniu sobie pomnika, ale żeby budynek potem dobrze sprzedać. Taki architekt musi poznać realia rynku i uświadomić sobie, że nawet dzieło sztuki architektonicznej tworzy się przede wszystkim dla ludzi.

Czyli konsumentów produktu?

> W ten sposób również możemy ich określić. ■

Sikkens Farby dla Profesjonalistów

Marka Sikkens to 220 lat tradycji i doświadczenia w tworzeniu farb.

To również prestiżowe realizacje takie jak włoska La Scala czy Miejski Plan Kolorystyczny dla Portofino.

Produkty Sikkens to połączenie innowacji i pasji.

Odwiedź naszą stronę [www](http://www.sikkens-deco.pl) i dowiedz się więcej.

www.sikkens-deco.pl

Sensations

A BRAND FROM
AkzoNobel

sikkens

„(...) I ZOBACZYŁ, ŻE BYŁO DOBRE...” *

„(...) A WRESZCIE RZEKŁ BÓG: UCZYŃMY CZŁOWIEKA NA NASZ OBRAZ, PODOBNEGO NAM. NIECH PANUJE NAD RYBAMI MORSKIMI, NAD PŁACTWEM POWIETRZNYM, NAD BYDŁEM, NAD CAŁĄ ZIEMIĄ I NAD WSZELKIM ZWIERZĄTKIEM NAZIEMNYM (...)” **

Ręka w rękę z inwestorem...

arch. Stefan Jacek Fortunka

W przypadku mieszkaniówki zwykle celem nadrzędnym, prawdziwym i rzeczywistym (a nie tylko pozornym), nie jest zaspokojenie realnych potrzeb lokalowych (ilościowych i jakościowych), ale pomnożenie kapitału i maksymalizacja zysków. Tymczasem nie każda prywatyzacja, nie każdy wzrost i nie każdy rozwój są dobre. Ostrożniej więc obchodźmy się z machiną wolnego rynku, dogęszczaniem, konsumpcją i zyskiem...

Myszę, że nie odkrywam tutaj wielkiej tajemnicy, jest to jak sądzę, prawda obiegu i powszechnie znana: **miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego lub ich obszerne fragmenty, jakże często sporządzane są mówiąc eufemistycznie „pod inwestora”**.

Jest to swoisty *signum temporis* naszego rozwijającego się dynamicznie kapitalizmu na miarę wspólnej Europy z początku XXI wieku. Szczególnie, w sytuacji gdy inwestorem i właścicielem obszaru „poddanego obróbce”, a którego dotyczy **plan** jest podmiot prywatny, **traktujący potencjalną inwestycję jako przedsięwzięcie stricte biznesowe. Czyli w kategoriach potencjalnego wygenerowania maksymalnego zysku, przy możliwie najmniejszych nakładach finansowych, co stanowi kryterium podstawowe i nadrzędne.**

Czy jest to działanie właściwe, czy też rodzaj swoistej ideologii, a może patologii?

Ręka rynku: dogęszczanie, konsumpcja

Podejmowanie takich kroków w pewnym sensie można zrozumieć i usprawiedliwić

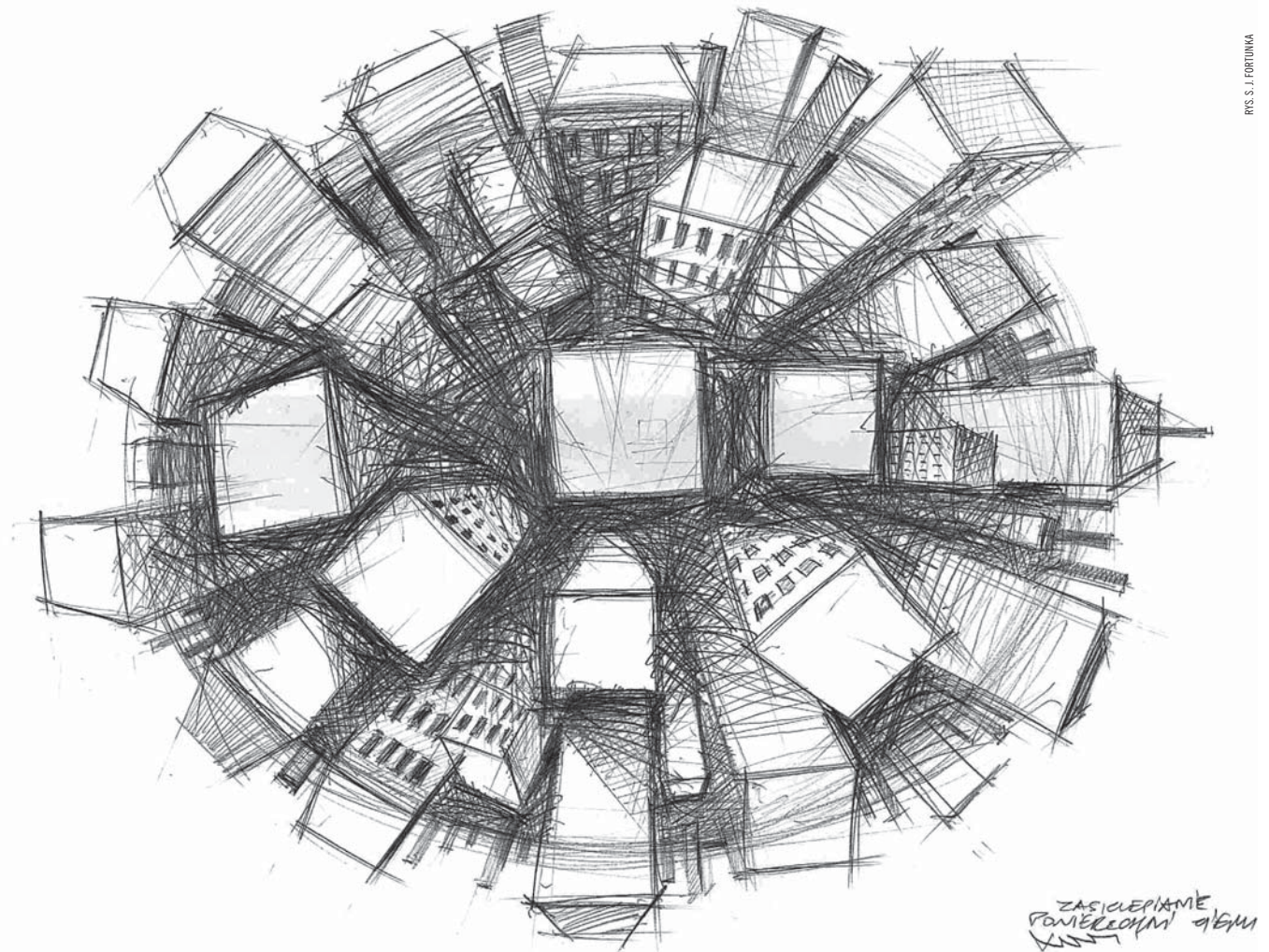
w przypadku tworzenia decyzji o warunkach zabudowy, gdy analiza obszaru, obejmuje siłą rzeczy mały wycinek terenu z niewielkim marginesem wokół potencjalnej inwestycji. Natomiast jest niepojęte (!) w sytuacji opracowywania bądź aktualizacji studium uwarunkowań, a w konsekwencji **planu przestrzennego zagospodarowania terenu**. Wydaje się, że mechanizm formalno-prawny, usytuowanie instytucji planistycznych wraz z demokratycznym kontekstem samorządowym i społecznym „uchwalania planu” oraz agresywnym tłem „niewidzialnej ręki rynku” – paradoksalnie sprzyja takim sytuacjom.

Zjawisko dotyczy zarówno lokalizacji **ultra-komercyjnych wielkopowierzchniowych magazynów i hipermarketów, tzw. galerii handlowych w śródmieściach i ścisłych centrach miast, jak również stricte deweloperskiej zabudowy mieszkaniowej**. Zwłaszcza tej na obrzeżach, przybierającej postać maksymalnie i ponad miarę „dogęszczanych” współczesnych blokowisk, sprzedawanych na wyścigi, a może w cichym porozumieniu z konkurencją, przy użyciu rozmaitych reklamowych

haseł, trików, zabiegów socjotechnicznych i chwytów marketingowych. Wszystko w opakowaniu tzw. wizualizacji, często estetycznie wątpliwych, okraszonych niejednokrotnie poetycko-filozoficzną wymyśloną legendą miejsca, tudzież częstochowskim rymem, czy góralskim hołupcem. **Efekt? Zagęszczenie w istocie wielokrotnie przekraczające zdrowe granice chłonności terenu.**

Żeby takie przekroczenia i dysfunkcje obszarów zurbanizowanych stwierdzić, nie trzeba skomplikowanych technik, aparatury, pomiarów, badań, kalkulacji i obliczeń. Wystarczy intuicja, ogląd organoleptyczny, i – w miarę poprawnie funkcjonujące – podstawowe ludzkie zmysły reagujące poprzez właściwe sobie receptory na bodźce zewnętrzne: wzrok, słuch, węch, dotyk, smak (również ten estetyczny). Nie wspomnę o prostym odczuciu zimna, ciepła oraz nocycepcji¹, a także

*, ** cytaty pochodzą z „Biblii Tysiąclecia” – wydanie drugie zmienione
1_nocycepcja – zmysł bólu (który w szczególnych przypadkach może być wypadkową i kwintesencją procesu odczuwania miejsca nasyconego elementami nadmiernie zurbanizowanego, przeladowanego, dysfunkcyjnego i niezdrowego środowiska człowieka – przyp. autora)



zmysłach właściwych dla innych gatunków jak echolokacja, elektrorepcja, magnetorepcja i inne.

Opisywane zjawiska przypominają nieodparcie dżunglę, wyzwalającą pierwotne instynkty samozachowawcze, są bezpardonowe jak walka o ogień...Tu *a propos* zacytuję wypowiedź pewnego popularnego współczesnego człowieka władzy, przestrzegającego przed kolejną falą kryzysu: „**przetrwają tylko najsilniejsi**”. Co zdumiewające nie najrzetelniejsi, najbardziej pracowici i profesjonalni, najlepsi, najzdolniejsi, może nawet... najbardziej empatyczni, a najsilniejsi właśnie... To także *signum temporis*.

Szczęście czy świat zagubiony w pędzie?

Owoce takich i podobnych działań jest **niewłaściwie funkcjonujący, czyli chory, bo trawiony swoistą gorączką organizm**: utracony horyzont, niewydolne arterie komunikacyjne, tłok, hałas, spaliny i inne wyzwiewy. Nadmierne zabetonowane, zasklepiane obszary ziemi, niedostatek otwartych przestrzeni, kurczące

się obszary zielone. Zanieczyszczone, często cuchnące strumienie i rzeki zwane „ciekami wodnymi”. Atakujący zewsząd kwaśny deszcz agresywnych reklam, **rywalizujące ze sobą budynki (!)**, jako materialne odzwierciedlenie walczących o życie i prestiż ludzi, firm. Epatujące coraz bardziej „kreatywną” formą, kolorystyką, materiałem i wprost „bajkową iluminacją”, wprowadzającą odbiorcę choćby na chwilę, w jakąś zaczarowaną krainę, będącą synonimem, acz kiczowatym, niebiańskiego szczęścia...

Wszzechobecny nieład, chaos przestrzenny, gonitwa, pośpiech. Dojmujące poczucie wyobcowania, nadmierna ilość bodźców wywołująca rozdrażnienie, a w konsekwencji wzajemną agresję. Gdzieś w tle nieskoordynowany gąszcz reguł, regulacji, przepisów. Od czasu do czasu ucieczka na chwilę gdzieś daleko, gdzie można jeszcze dostrzec zagubiony horyzont i szczęśliwie radosny promień słońca.

Te elementy charakteryzują pokrótce sposób organizacji, jakość i tak zwany komfort współczesnego życia po miejsku, i nie

tylko. W istocie rzeczy sprowadza się to do systematycznego ograniczania przyrodzonej prawdziwej wolności człowieka, stopniowego zacieśniania jego przestrzeni życiowej i swobodnego zapętlenia.

Dążenia czarne i białe

Zwykle nadrzędnym, prawdziwym i rzeczywistym, a nie tylko pozornym celem (w przypadku „mieszkańców”), nie jest zaspokojenie realnych potrzeb lokalowych (ilościowych i jakościowych), ale wspomniane wcześniej **pomnożenie kapitału i maksymalizacja zysków jako kryterium nadrzędnego**. Programowanie i struktura oraz standard mieszkań dostosowane są do najkorzystniejszej z komercyjnego punktu widzenia dewelopera rynkowej możliwości sprzedaży. Z kolei, część nabywców również traktuje te lokale, wyłącznie jako **zabezpieczenie na przyszłość, lokatę kapitału i zakup z perspektywą wynajmu innym lokatorom**.

U podstawy tych działań leży niewątpliwie jakże ludzka, jakże odwieczna, jakże na czasie chęć zysku i najwykłęjsza... chciwość. >>

» Rachunek w konkretnej sytuacji, z punktu widzenia inwestora jest prosty: na danym obszarze może powstać na przykład 100 domów (średnio dla 400 osób) w zabudowie niskiej zwartej (zgodnie ze „starym planem”) lub 1000 mieszkań (dla 4000 mieszkańców) najlepiej w ogrodzonej i monitorowanej enklawie – blokowisku w zabudowie średniowysokiej i wysokiej. **Takie współczesne getto (wg „planu nowego”) – ma dziesięciokrotnie większy metraż, więc potencjalnie dziesięciokrotnie większy zysk. I tylko on się liczy...**

Niestety – nieistotny jest dziesięciokrotny wzrost zapotrzebowania na szeroko pojętą infrastrukturę (drogi, media, parkingi, etc.) i tlen. Nieistotny fakt, że każda piędź ziemi właściwie skazana zostaje na zabetonowanie lub w najlepszym wypadku na utwardzenie, że odczuwalny będzie brak obszarów otwartych, którego nie zastąpią substytutu terenów zielonych (na przykład na dachach podziemnych parkingów), że wielokrotnie zwiększą się emisja wszelkich zanieczyszczeń, produkcja odpadów komunalnych i „zrzut” ścieków...

Najważniejsze żeby interes się kręcił, a zarobioną (mówiąc w biznesowym slangu) tzw. kasę (jednak w miarę możliwości uciekając przed podatkiem) będzie można zainwestować w zakup kolejnych „bezużytecznych” gruntów. **Następnie wystarczy przekonać decydentów i planistów** z pomocą demokratycznie wybranych radnych (w myśl hasła „inwestuję i wymagam”) do stworzenia stosownych podstaw prawnych – tj. **przekwalifikowania i zmiany przeznaczenia rzeczonych obszarów z nieużytków na intensywnie zabudowane (najlepiej inwestycjami dającymi możliwie najwyższą stopę zwrotu)...** „Bo jest to przecież najkorzystniejsze z punktu widzenia rozwoju miasta (miejscowości)”, co łatwo można „studialnie” uzasadnić (rzekomo skróceniem i mniejszymi kosztami infrastruktury technicznej, racjonalną eksploatacją drogich terenów pod zabudowę, stosunkowo małą ingerencją w środowisko, „niską szkodliwość społeczną czynu”, a wręcz zbawiennymi skutkami ekonomicznymi i wieloma innymi niezaprzeczalnymi walorami)...

Machina rynku, komercja i zamknięty krąg, można rzec swoiste koło życia i śmierci. Jedni zyskują, inni tracą – w tym przypadku właściciele i użytkownicy sąsiednich terenów, poprzez obniżenie jakości środowiska, nie wspominając o radykalnym spadku wartości

ich działek, na etapie projektowania i realizacji zaplanowanej inwestycji.

Jak te działania mają się do pięknej, trudnej i niezwykle skomplikowanej sztuki projektowania urbanistycznego? Na ile jest to uczciwe w stosunku do środowiska, jego jakości i następnych pokoleń? Czy pojęcie ładu przestrzennego i tzw. „równoważonego rozwoju” coś naprawdę znaczy, czy jest tylko hipokryzją i pustą formułką?

Zmiany planów często zdominowane są nadrzędnym kryterium i „wytyczną” – umożliwieniem maksymalizacji zysku „zaprzyjaźnionemu z miastem” inwestorowi. W imię i na zasadzie tak zwanego partnerstwa publiczno-prywatnego. Inwestor w przyszłości zrewanżuje się – może podatkami do miejskiej kasy lub sponsoringiem rozmaitych przedsięwzięć (gospodarczych, kulturalnych i sportowych). Korekty te raczej nie wynikają z rzetelnych interdyscyplinarnych studiów nad makroregionem, regionem, aglomeracją, miastem i w końcu obszarem objętym planem.

Zdarza się wręcz przeciwnie: studia te mają za zadanie udowodnić założoną a priori tezę, że właśnie takie inwestycje w tym obszarze są motorem napędowym rozwoju. Panaceum na wszelkie braki, niedobory „substancji mieszkaniowej” i w efekcie „zbawieniem” dla miasta (miejscowości). Wszak jeśli się chce, można udowodnić prawie wszystko. Kwestią jest tylko dobór właściwych, niepodważalnych i „mocnych” profesjonalnych, eksperckich argumentów: „i nikt nie przekona nas, że białe jest białe, a czarne jest czarne...”, że zacytuje klasyka.

Nie każdy wzrost jest dobry

Często za pomocą słowa-wytrychu „rozwój” lub tezy „konieczność wzrostu i rozwoju” – tłumaczy się, wręcz szantażuje i nakręca według takiego wzorca skonstruowaną przez polityków (?) konsumpcyjną machinę rynkową. Wewnątrz której, chcąc nie chcąc, w sposób mniej lub bardziej uświadomiony, znajdują się także urbaniści i architekci. Bywa, że z racji wykonywanego zawodu, miejsca pracy, ambicji, konieczności tzw. samorealizacji, pełnionych funkcji, może konformizmu, lęku przed utratą prestiżu lub źródła utrzymania – związani z interesami rozmaitych lobby, czy też grup nacisku.

Machina pracuje na wciąż wyższych i wyższych obrotach, by sprytnie, czasami uży-

wając podstępnych chwytów zdążyć choćby o pół kroku przed konkurencją. Czy jednak jest to jedyna możliwa droga bez innej wyraźnej alternatywy? Byle do przodu... „*bo jak nie rozwój to co...?*”

A przecież jasnym jest, że **nie każda prywatyzacja jest dobra** (vide prywatne banki jako zapalnik oraz generator globalnego kryzysu finansowego) i **nie każdy wzrost, i rozwój jest dobry.** Niech wystarczy pierwszy z brzegu przykład: pasożytniczej tkanki rakowej, która może mieć duży potencjał wzrostu i rozwoju, czasami bardzo szybkiego, którego finałem z reguły jest śmierć organizmu macierzystego – żywiciela (chyba, że zdarzy się cud).

Mam nieodparte wrażenie, że niektóre „wizjonerskie”, szeroko zakrojone działania planistyczne (często przynajmniej sprawiające takie pozorne wrażenie) przypominają ten proces kancerogenezy i na oślep zmierzają ku nieuchronnej katastrofie.

Biorąc pod uwagę przytoczony w nagłówku biblijny punkt widzenia, jakby to wyniosłe nie zabrzmiało, w pierwotnym zamysle Boga – ziemię (tę z małej i dużej litery) dostał zaopatrzonej w wolną wolę człowiek by nad nią panować (władać nią), z czym jak jasno widać nie za bardzo sobie radzi... Bo panować – to znaczy, jak dobry przewidujący, troskliwy gospodarz, po prostu i zwyczajnie, mówiąc współczesnym językiem – **madrze zarządzać, a nie wyeksploatować, wykorzystać, upodlić, zniszczyć i zamęczyć „na śmierć”**

Ale to, co dla jednych jest prawdą, w którą święcie wierzą – dla innych tylko mitem i legendą. A „*co żyje, przecież i tak umrzeć musi*” (wcześniej czy później), więc jednak racjonalnym jest, aby tę chwilę odsuwać w jak najdalszą przyszłość...

Na koniec, tak na wszelki wypadek, małe zastrzeżenie, może dementi: *prezentowane poglądy są wynikiem osobistych przemyśleń, spostrzeżeń, doświadczeń i odczuć autora, a wszelkie podobieństwa do sytuacji, faktów, ustaw, rozporządzeń, przepisów, zjawisk, osób są niezamierzone i całkowicie przypadkowe...*

Z najlepszymi życzeniami niczym niezmqcanej radości życia. ■

Stefan Jacek Fortunka
architekt IARP

> napisz do autora:
for@poczta.onet.pl



Z nami zrealizujesz swoje pomysły®



TWOJA WIZJA

SYSTEM
SOLUTIONSINTELIŻENTNE
ROZWIĄZANIA
PROJEKTOWEW WERSJI ON-LINE!
www.systemsolutions.com.pl

System Solutions to innowacyjne i niezwykle przydatne narzędzie stworzone przez firmę Armstrong. Służy do planowania, projektowania oraz wyboru odpowiedniego sufitu podwieszanego. Dziś każdy może skorzystać z niego on-line w polskiej wersji językowej.

Biblioteka zawiera ponad 50 kompleksowych rozwiązań sufitowych marki Armstrong wraz z rysunkami CAD, przykładowymi wizualizacjami i opisami. **Korzystanie z System Solutions wspomaga i ułatwia prace projektowe.**

Bądź bardziej eko
Korzystaj on-line

Mając na uwadze dobro środowiska, zrezygnowaliśmy całkowicie z formy drukowanej biblioteki System Solutions.

Pełna wersja dostępna jest na www.systemsolutions.com.pl



arch. Piotr M. Glegoła
architekt IARP

Architekcie, kto Cię rozumie?

Ostatnio mój syn omal nie dostał pały w gimnazjum. Poniekąd z mojego powodu. Otóż pani nauczycielka opowiadając o czymś użyła sformułowania „...architekt licząc obciążenia tego budynku...”, co spowodowało, że mój trzynastoletni syn wstał i powiedział, że architekt nie liczy konstrukcji budynku tylko inżynier budownictwa czyli konstruktor. Nauczycielka kazała mu usiąść z uwagą że przeszkadza i zaczęła od nowa „...architekt licząc...”. Wtedy wstał kolega mojego syna (jego ojciec też jest architektem) i powiedział, że mój syn ma rację i architekt nie liczy konstrukcji. Pani, mocno już czerwona na twarzy, omal nie wyrzuciła ich za drzwi, kazała im być cicho, a następnie zaczęła zdanie od początku „...architekt licząc...”

Zastanowiło mnie jak jest właściwie postrzegany dzisiaj nasz zawód i jaka jest o nim wiedza. Kiedyś chyba sam miałem z tym problem... Jako młody architekt po studiach, zapytałem moich francuskich pracodawców, czy czują się bardziej artystami czy inżynierami. W myśl – wydawało mi się – „polskiego myślenia”: taki inżynier-artysta, tylko nazywa się architekt. Kompletnie nie zrozumieli o co mi chodzi. Kiedy zapytałem po raz trzeci (!) wyjaśnili mi, jak przykładowemu durniowi, że artysta to taki, który tworzy jakies obrazy, rzeźby i chodzi w wyciągniętym swetrze, a inżynier to taki, który liczy, oblicza konstrukcje, projektuje maszyny itd... A oni są „ARCHITEKTA-MI i projektują budynki” i to zupełnie inny zawód.

Chyba nie pojąłem wówczas odpowiedzi... i jednak poczułem się durniem*... Ale już wcześniej miałem z tym kłopot. Może z powodu mojej matki, która w liceum opowiadała mi, że dziadek (przedwojenny inżynier elektryk) mawiał: „architekt jest królem inżynierów”. Jakoś nie rozumiałem tego wtedy i właściwie nie wiem jak to przedwojenne zdanie ma się do dzisiejszego postrzegania naszego zawodu.

Ciekawą obserwację poczyniłem podczas studiów. Moje koleżanki (te które były jeszcze pannami), kiedy uzyskiwały odpowiedź na pytanie co studiuję zawsze miały jakiś inny, dziwny błysk w oku, towarzyszący zainteresowaniu

moją postacią. Podobnie pewien młody biznesmen, kawaler, gdy trafił na jedną z organizowanych przeze mnie imprez, miał identyczny błysk w oku w stosunku do moich niezamężnych koleżanek z Wydziału Architektury.

Zyskałem wtedy świadomość, że nasz zawód znajduje się na liście zawodów poszukiwanych matrymonialnie, z jakiś zupełnie dla mnie niezrozumiałych powodów. Późniejsze obserwacje pokazały jednak, że znaczną przewagę mają tutaj kobiety, które stają się żonami facetów o zawodzie dającym godziwe, comiesięczne zarobki. Znacznie gorzej mają faceci będący architektami, na których spoczywa utrzymanie rodziny.

Mijały lata. Na chwilę przyjechał do Polski mój kolega architekt, wspominając że myśli już o tym aby wrócić do kraju na stałe. Od kilku lat mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Kiedy podczas męskiego wieczoru na jego cześć wypytywałem go jak tam jest, z dziwną i niespotykaną w polskim środowisku szczerością opowiedział, że jest ciężko, że mimo, iż zarabia kilka tysięcy USD miesięcznie to nie może nic odłożyć... W tym momencie całe gremium jakby oprzytomniało mimo licznych butelek stojących na stole i jak jeden mąż zapytał – jak to? dlaczego? Otóż skarżył się, że strasznie dużo wydaje na utrzymanie, na przykład nie może sobie kupić zwykłej koszuli za 10 USD tylko musi taką za 150 USD, ponieważ klienci, z którymi się spotyka „widzą” takie rzeczy, a ci klienci też mają koszule po 150 USD, więc on innych nosić nie może. Co prawda zupełnie nie rozumie (następny co nie rozumiał!) jak oni to rozpoznają, bo te koszule są takie same, ale jednak rozpoznają. Pociężyło mnie wtedy, że nie jestem sam w moim nierozumieniu, lecz stopień relacji mnie przerósł. Ja nie rozumiałem kogoś, kto czegoś nie rozumiał. Nie udało mi się jednak rozwikłać tego zagadnienia z kolegą, ponieważ wkrótce wyjechał do Stanów i więcej tutaj nie wrócił (też nie wiem dlaczego). Odnośnie ubrania architektów miałem również osobiste doświadczenia kiedy we Francji zauważyłem, że architekci (wszyscy – młodzi i starzy) mają zawsze wyczyszczone błyszczące buty, oraz specyficznie inne ubrania. Przypo-

mniał mi się kolega ze Stanów i faktycznie okazało się, że są takie koszule i marynarki, które... właściwie sam nie wiem dlaczego, ale wyglądają zupełnie inaczej, mimo, że są takie same. Nawet w metrze, z setką podróżnych w godzinie szczytu, w ułamku sekundy potrafiłem rozpoznać tę jedną osobę, której ubiór był jakiś taki... zupełnie inny – mimo, że taki sam. Zresztą tam więcej spraw wyglądało zupełnie inaczej.

Kiedyś, załatwiając całkiem prywatną sprawę w jakimś zagranicznym urzędzie, na pytanie urzędniczek o zawód – odpowiedziałem: architekt. Spowodowało to, że zaczęła się inaczej do mnie odnosić w dalszej części rozmowy. Wyjaśnił – bo może nie każdy zrozumiał – odnosiła się do mnie jakby grzeczniej i z większym szacunkiem. Dziwne, prawda?

Szczególnie dziwne wydawało mi się to w porównaniu z pewnym moim wczesnym doświadczeniem jako projektanta, do którego zawiątał potencjalny klient. Nie zdejmując nawet ubrania pokazał mi 16-kartkowy zeszyt w kratkę, w którym miał rozrysowany jakiś domek w rzutach, przekrojach i elewacjach i zapytał: skoro projekt jest już zrobiony, to ile będzie kosztowało jego wykreślenie, bo on rozumie, że nie więcej niż jakieś 200 złotych. Widząc moje osłupienie – najwidoczniej uznał, że nic z tych rysunków nie rozumiem, dodał delikatnie że jedna kratka to 25 cm – żeby łatwiej mi było przerysować. Chwilę później to on chyba nie zrozumiał gdy zaproponowałem, że sam powinien ten projekt podpisać i sam złożyć do Urzędu, a na pewno mu go zaświadczą. Czy się udało nie wiem, bo klient chyba się obraził i zaraz wyszedł.

Domyśliłem się, że pan ten zupełnie nie rozumiał zawodu architekta. Ale czy właściwie ktoś go rozumie – zarówno my architekci, jak też ci którzy u nas zamawiają projekty? Czy ktoś mi odpowie? ■

* Autor chciał tym słowem odzwierciedlić swoją beznadziejność, rozpacz i pretensję do samego siebie, że mimo szczerych chęci i pewności posiadania predyspozycji intelektualnych nie potrafił zrozumieć tak zawitego problemu z powodu braku dostępnych w rodzimym kraju wzorców i definicji.

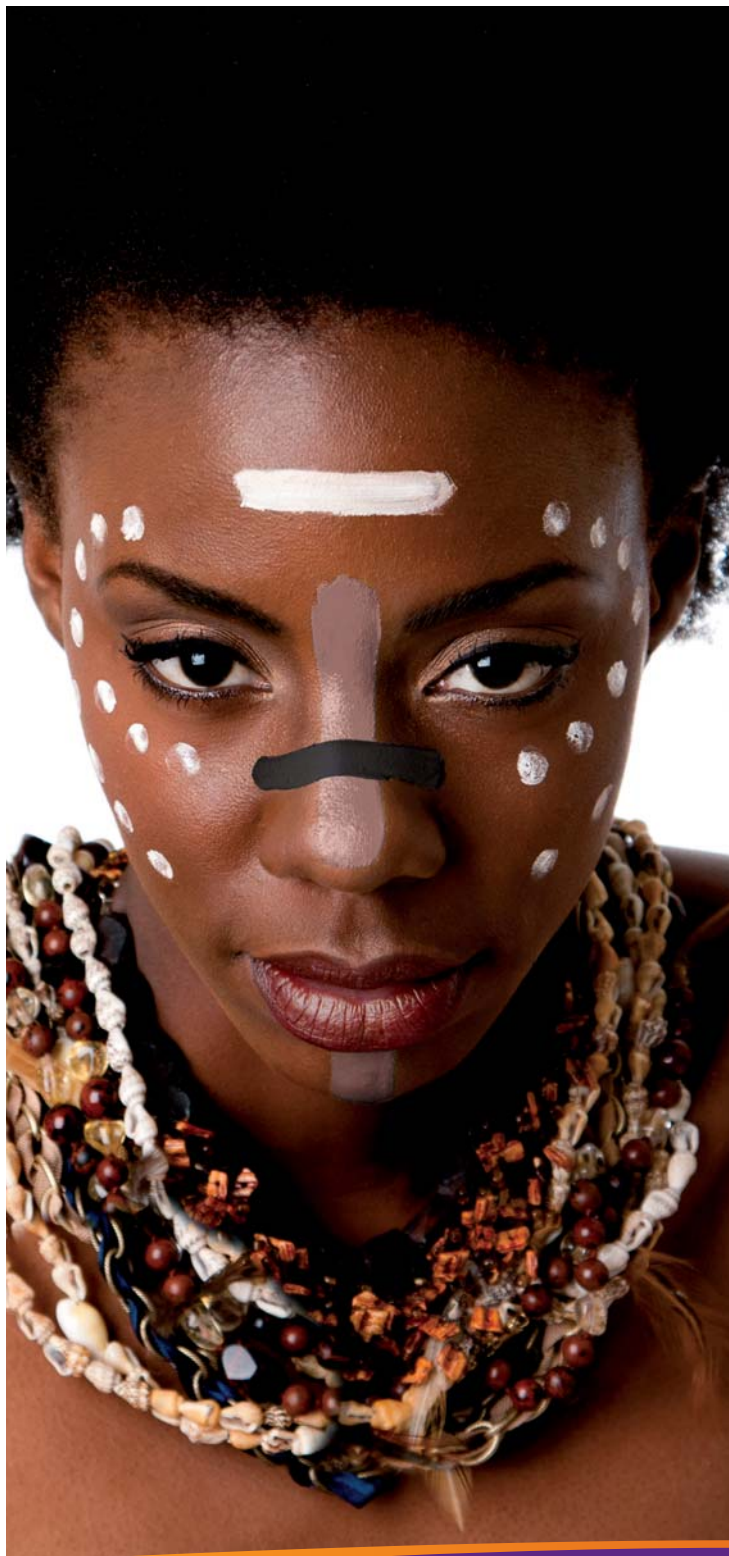
VMZINC®

Elewacje z charakterem

Nadaj wyjątkowy charakter elewacji dzięki VMZINC.


Cynk jest eleganckim, modnym materiałem, który swoją unikalną fakturą, szeroką gamą kolorów oraz kombinacją kształtów pozwala wyróżnić Twój projekt i wpisać go w innowacyjną, zrównoważoną architekturę.

www.vmpzinc.pl



Budynek biurowy, St Herblain (Francja) - Architekt: LES COP, Yannick et MAGNUM architects urbanistes - Zdjęcie: Paul Kozłowski, Fotolia

VMZINC
la passion du zinc



Praca na „poziomie ulicy” z mieszkańcami i w czasie warsztatów, jest sposobem by rozpoznać, zrozumieć i przeciwdziałać problemom slumsów.

Prawdopodobnie takie warsztaty są najciekawszą formą konsultacji społecznych.

Widoczne robocze makiety domów oraz zagospodarowania terenu powstają na bieżąco podczas dyskusji i służą do zobrazowania rozwiązań omawianych w czasie warsztatów. To metoda dialogu zalecana obecnie przez ONZ w tego typu projektach.

Architekt Humanitarny

arch. Michał Salamonowicz

Nie ma jednej drogi uprawiania architektury, a zawsze najcenniejsze są doświadczenia, które zdobywamy. Zrozumienie realiów i potrzeb inwestorów, sprawne zarządzanie procesem projektowym, praca w trudnych warunkach, przy dużym natężeniu stresu. Mogą okazać się nieocenione w późniejszej samodzielnej już rywalizacji o klienta i nawiązaniu z nim dialogu.

Luis Khan nad swoimi projektami pracował godzinami, był całkowicie oddany swojej wizji architektury, umarł gwałtownie jako bankrut, jednakże jego dzieła stały się ikonami architektury. Inni sławni architekci nieraz stawiali na szali dzieło wobec sukcesu finansowego. Foster po założeniu *Foster Associates (Foster + Partners)* powiedział: „mieliśmy dwa problemy – brak zleceń i pracowników”. Jego pierwsze zlecenia obejmowały tematy, którymi nie interesowały się inne pracownice. Frank Ghery stwierdził w jednym z wywiadów, iż każdy architekt musi znaleźć sobie obszar w którym będzie się realizował. Philip Johnson powiedział, że w tym bardzo konkurencyjnym świecie jego wyborem były (jak sam określił) „szklane pudła”. Wielu z czołowych współczesnych twórców architektury uważa, że nie ma idealnego klienta, wszystko zależy od naszych umiejętności marketingowych i perswazji. Droga każdego jest inna.

Kariera alternatywna?

Obecna sytuacja rynkowa, choć ma znamiona poprawy (patrz: „Na Wyspach powiało optymizmem”, str. 40), zmusiła wielu architektów do zmiany planów, odejścia od projektowania i znalezienia alternatywnych źródeł utrzymania. Ostatnio miałem przyjemność rozmawiania z dwoma młodymi ludźmi, którzy wybrali nietypową drogę do kariery. Doświadczenie, które w jej trakcie zdobywają może okazać się nieocenione w rywalizacji o klienta i nawiązaniu z nim dialogu. Wybrali architekturę humanitarną i jako wolontariusze pracują dla organizacji

humanitarnych pomagając w pracach nad osiedłami dla ludzi w miejscach gdzie do niedawna stały slumsy. By sfinansować swoją misję publiczną i pracują jako normalni architekci przez 6 miesięcy w roku, by kolejne 6 spędzić różnych częściach świata niosąc pomoc innym.

Architekt humanitarny

Po wymianie kilku e-maili, umówiłem się ze swoimi rozmówcami na lunch. Rozmowa na luźne tematy związane z zimą i aktywnym wypoczynkiem stopniowo przeszła na kwestię pomocy humanitarnej i różnic między pracą nad mieszkalnictwem socjalnym w krajach rozwiniętych, a budynkami i programami pomocy dla osób zamieszkujących slumsy, oraz funkcją architekta.

Pierwszy z kolegów zaznaczył, iż w jego mniemaniu są dwa rodzaje architektury humanitarnej, ta która niesie doraźną pomoc i stanowi tymczasowe rozwiązanie oraz projekty długofalowe, które są konsekwencją szerszego procesu i stanowią rozwiązanie docelowe. Wybór działań krótkofalowych jest bardzo różny i zależy w dużej mierze od skali, bieżącej sytuacji, możliwych dostępnych środków. Kolejne pytania skierowałem do drugiego z nich, który niedawno powrócił z Kenii:

Dlaczego zdecydowałeś się na projektowanie tego typu architektury, co skłoniło Cię by do podjęcia decyzji?

> Wiesz, to wszystko przez te oklepane nagłówki w stylu „gwiazda architektury”, rzucane na wyrost i bez zastanowienia się czy ktoś

tak naprawdę gwiazdą jest czy nie. Problemy krajów rozwijających się, ich tożsamości architektonicznej i urbanizacji, mają wielkie znaczenie globalne mimo iż dla niektórych są o wiele mniej prestiżowe. Wydaje mi się, iż wykształciłem w sobie entuzjazm do angażowania się w kwestie i aspekty projektowe w kontekście, który głęboko różni się od stosunkowo chronionego otoczenia w jakim się wychowałem, które dla wielu młodych Brytyjczyków stanowi pułapkę. To taki trochę szlaban, który uniemożliwia zaangażowanie się w realia architektoniczno-urbanistyczne, z którymi styka się większość światowych populacji miejskich. Zawsze poruszały mnie filmy dokumentalne dotyczące życia w krajach rozwijających się. Zdecydowałem się wyjść poza strefę osobistego komfortu, by zrozumieć jak powstaje spontaniczna, nieformalna struktura slumsów. Również by rozwinąć umiejętności projektowe, poza konwencjonalne granice wiedzy uniwersyteckiej.

Jak przygotowałeś się do nowego wyzwania zanim wyjechałeś?

> Dużo czytałem bo chciałem zrozumieć warunki w jakich przyjdzie mi pracować, czyli realia slumsów. Sięgnąłem między innymi po „Planet of Slums” Mike’a Davisa, „Shadow Cities” Roberta Neuwirtha, „The Placemaker’s Guide” Nabeel Hamdi. Zanim wyjechałem, będąc jeszcze w Anglii, nawiązywałem kontakty, rozmawiałem z różnymi osobami, w ten sposób przygotowywałem się do nowej pracy. >>



Mathare (dzielnica slumsów w Nairobi, Kenia). Projekt powstający przy wsparciu społeczności lokalnej powoduje, że czuje się ona z nim związana i za niego odpowiedzialna, a w przyszłości będzie w stanie samodzielnie egzystować

» **Czy uważasz, że podjęcie decyzji o takim wyjeździe jest trudne i wymaga odwagi?**

> Wyjazd i praca w Mathare¹ to doświadczenie życiowe, które pozwoliło mi zrozumieć twarde realia przekształcania slumsów. Mój pobyt związany był z międzynarodowymi warsztatami organizowanymi przez „Architecture Sans Frontières”². Zbyt wiele osób podróżuje do takich miejsc bez istotnego przygotowania potrzebnego do nawiązania dialogu z lokalną społecznością, narażając tym samym na ryzyko siebie i jednocześnie delikatne relacje między społecznością lokalną a światem zewnętrznym. W rezultacie może to doprowadzić nawet do fiaska prowadzonych akcji. W moim odczuciu takie projektowanie jest trochę inne niż projektowanie socjalne ponieważ daje możliwość kontaktu i rozmów z przyszłymi użytkownikami.

¹ Mathare – dzielnica slumsów w Nairobi w Kenii o szacunkowej populacji 500 tys. ludzi. Najstarszy ze slumsów liczy około 180 tys. mieszkańców.

² Architecture Sans Frontières – „Architektura Bez Granic” organizacja charytatywna, www.asf-uk.org

Projektowanie jest złożonym procesem i indywidualną interpretacją przestrzeni.

Oprócz zapewnienia „dachu nad głową” jakie jeszcze efekty przynosi proces projektowy?

> Większość programów rewitalizacji w slumsach ma na celu poprawę warunków socjalnych, ekonomicznych i środowiskowych, jednakże wiele z nich daje małe możliwości czynnego zaangażowania osób zamieszkujących dany obszar.

W warsztatach w Mathare uczestniczyli mieszkańcy, co pozwoliło projektantom na lepsze zrozumienie ich realiów życia, potrzeb i oczekiwań. Często ludzie ci są odrzucani przez społeczeństwo, żyją na terenach przeludnionych, w stałym napięciu, cierpiąc na stały brak środków. Zaangażowanie ich w projekt stanowi kluczowy element sukcesu. Przywraca wiarę, poczucie wartości, aspiracje, daje nadzieję. Projektowanie przy wsparciu społeczności lokalnej powoduje, że czuje się ona z nim związana i za niego odpowiedzialna, a w przyszłości będzie w stanie samodzielnie egzystować. To bardzo ważne z punktu

widzenia projektu jak i społeczności. Tak jak wcześniej rozmawialiśmy – poparcie społeczne i uwarunkowania kulturowe są sprawą niezwykle istotną. Zły projekt, nie akceptowany, może powodować odwrotne efekty, łącznie z kompletnie negatywnym odbiorem ze strony użytkowników.

W jaki sposób zachęcaliście ludzi do udziału w warsztatach? Czy ciężko było ich przekonać? W czym tkwił sukces? Jakie techniki zostały zastosowane? Jak wyglądał proces projektowy?

> Mieszkańcy slumsów są przekonani, że normalne życie w społeczeństwie jest odległe, wręcz nieosiągalne. W związku z tym w większości nie podejmują kroków by to zmienić, bo „strach mieć marzenia”. Slumsy to poważny problem. Może mało kto zdaje sobie z tego sprawę ale ogromna ilość światowej populacji miejskiej, żyje w slumsach. Wiele programów rewitalizacji tych miejsc zakończyło się fiaskiem na skutek braku konsultacji z mieszkańcami i zrozumienia ich potrzeb. Rozmo-



Mathare (Nairobi, Kenia). Ludzie ze slumsów są odrzuceni przez społeczeństwo, żyją na terenach przeludnionych, w stałym napięciu, cierpiąc na stały brak środków. Zaangażowanie w projekt przywraca im wiarę, poczucie wartości, aspiracje, daje nadzieję

wy, chodzenie po ulicach, wizyty w domach to „kopalnia wiedzy” dla projektanta. Sukces każdego projektu zależy od tego jak jest przedstawiony. Zastaną strukturę społeczną, uwarunkowania kulturowe i realia życia należy zrozumieć i uszanować. Stałe zaangażowanie społeczności, dobry przepływ informacji oraz koncentracja wysiłków i energii w kierunku pozytywnych zmian są kluczowe dla powodzenia projektu.

Techniki jakie stosowaliśmy w Mathare opierały się na diagnozie i wyobraźni. Diagnozą określany był proces poznania i zrozumienia panujących warunków zdobywany podczas pracy na ulicach slumsów. Natomiast w czasie warsztatów mieszkańcy przedstawiali swoje wizje na temat przyszłości w kontekście opracowywanych rozwiązań, działanie to było dla nich źródłem motywacji i pasji.

Takie podejście dało im możliwość posiadania własnej niezależnej opinii o proponowanych rozwiązaniach, umożliwiało również lepszą komunikację w kategoriach przestrzennych i społecznych oraz pozwalało zrozumieć

ograniczenia. Jednakże istniały pewne wady obranej metodologii. Proces był czasochłonny, a uczestnicy często silnie związani ze swoim „wyobrażonym domem” i nie zawsze gotowi do kompromisu.


Problem polegał również na naciskach z zewnątrz i na tym, że nie byliśmy w stanie dotrzeć do wszystkich mieszkańców. Dlatego staraliśmy się ciągle angażować nowe osoby w rozmowy o projekcie. Mimo tych utrudnień sesje z ich udziałem były bardzo pomocne. Kiedy rozpoczynały się dyskusje na temat projektów sypały się pomysły, uczestnicy tłumaczyli, dyskutowali negatywy i pozytywy proponowanych rozwiązań, wymieniano opinie. Później trzeba było to wszystko opisać, przygotować nowe modele domów do kolejnych dyskusji następnego dnia i przygotować się do pracy wśród ulic.

Jakie zalety niesie ze sobą działalność w ramach organizacji humanitarnej dla architekta? Jakie są Twoje osobiste spostrzeżenia odnośnie slumsów i ludzi w nich mieszkających?

> Zaangażowanie w działalność organizacji międzynarodowej i bycie częścią jej struktury stanowi wspaniałą okazję do osobistego zrozumienia realiów i panującej w slumsach rzeczywistości, jak również umożliwia sprawdzenie i pogłębienie technik projektowania opierających się na ścisłej współpracy projektanta z przyszłymi użytkownikami. Dzięki nim w centrum decyzji pozostaje potencjalny użytkownik. Praca u boku organizacji daje poczucie bezpieczeństwa i tworzy sieć powiązań z innymi organizacjami humanitarnymi, a także pozwala na kontakt z mieszkańcami slumsów, który inaczej byłby niemożliwy.

Zaletą tej pracy jest zdobyte doświadczenie, które pozwala na lepsze zrozumienie realiów i potrzeb potencjalnych inwestorów, sprawne zarządzanie procesem projektowym, a także pracę w trudnych warunkach, o dużym natężeniu stresu. I oczywiście pozwala także na nawiązanie wartościowych kontaktów.

Jeżeli chodzi o slumsy – to przyzwyczajenia, rytuały, kultura, sposób w jaki miejsca te funkcjonują i zmieniają się, są elementami które trzeba >>



Projektowanie „humanitarne” daje architektom możliwość najbliższego kontaktu i rozmów z przyszłymi użytkownikami.

Ten dialog wymaga wyczucia, by nie narazić delikatnych relacji między społecznością lokalną a światem zewnętrznym.



Mathare (Nairobi, Kenia). Struktura slumsów powstaje spontanicznie, nieformalnie. Poparcie społeczne i uwarunkowania kulturowe są bardzo ważne. Zły projekt, nie akceptowany, może powodować odwrotne efekty, łącznie z kompletnie negatywnym odbiorem ze strony użytkowników

>> zrozumieć. Praca na „poziomie ulicy” z mieszkańcami i w czasie warsztatów, jest sposobem by rozpoznać, zrozumieć i przeciwdziałać problemom slumsów. Ci ludzie mają niesamowitą pozytywną energię, która pozwala im trwać. Ich wysiłki i zmagania z sytuacją w jakiej się znaleźli, potrzeba zapewnienia schronienia i dachu nad głową są wynikiem dekad nieudolnych decyzji, kampanii i podejmowanych działań administracyjnych oraz międzynarodowych. Rozmowa i ścisła współpraca z mieszkańcami musi odgrywać kluczową rolę w przyszłych projektach.

Nie wiem czy się ze mną zgodzicie ale takie projektowanie, jeżeli jest udane, musi sprawiać ogromną satysfakcję. Daje bowiem nową przestrzeń życia oraz stwarza ludziom warunki do dalszego rozwoju. Pomaga ludziom pozytywnie patrzeć w przyszłość. Jest wcieloną w życie ideą zrównoważonego rozwoju i częścią programu ONZ walki z ubóstwem. Architekt obok szeregu innych zadań jest humanistą, a to zobowiązuje. Zatem jaki macie następny cel?

> Malezja, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem!

Rozmawialiśmy jeszcze długo, omawialiśmy różne przypadki, szukaliśmy porównań między realiami europejskimi i w pozostałych częściach świata, stosowanymi rozwiązaniami.

Architekt humanista

Konkluzją naszej dyskusji była humanistyczna, pro-społeczna wizja architektury, dająca szansę na normalne życie i rozwój jednostki. Szkoda, że w dobie silnej konkurencji i walki o zlecenia czasami się o niej zapomina. Innym elementem naszej dyskusji był rozkład celów i zadań w czasie. Jak zauważyli moi rozmówcy – przedłużające się rozwiązania doraźne poprzedzające rozwiązania docelowe, mogą powodować w perspektywie frustrację i wzrost zachowań aspołecznych. Powinny one również odzwierciedlać lokalne uwarunkowania kulturowe i środowiskowe.

Rozmawialiśmy także o potrzebie wykorzystywania lokalnych zasobów i siły roboczej, dostarczając z zewnątrz ewentualnie wymagane technologie i szkolenia. Działania takie pozwalają bowiem na stworzenie miejsc pracy i utrzymanie zmian idących w dobrym kierunku.

Warto jeszcze wspomnieć, że niezwykle interesujące badania etnograficzne zostały

przeprowadzone w Kenii przez RIBA. Dotyczyły aspektów zrównoważonego rozwoju nieformalnej zabudowy slumsów. Ustalenia te pomogły zrozumieć błędy popełniane w projektach rewitalizacji slumsów, takie jak drogie, pod klucz, budownictwo masowe, w które przesiedlano mieszkańców, nieprzyzwyczajonych i nie rozumiejących nowej rzeczywistości.

W wielu nieudanych projektach udział mieszkańców był marginalny spowodowany do konsultacji uprzednio profesjonalnie opracowanych planów. Tymczasem forma warsztatów, o jakich mówili moi „humanitarni” Koledzy, jest prawdopodobnie najciekawszą formą konsultacji społecznych. To dzięki nim projektanci i mieszkańcy mają możliwość, by znaleźć wspólnie rozwiązania dające pozytywne rezultaty i zachowujące tożsamość kulturową.

Michał Salamonowicz
architekt IARP, członek ARB

> napisz do autora:
m.sal@zawod-architekt.pl



Reforma prawa jest konieczna

Maria Gabriela Jasińska

Celem nowelizacji prawa planowania i zagospodarowania przestrzennego powinna być racjonalizacja umożliwiająca poprawę w kształtowaniu ustawowego ładu przestrzennego, zapobieganiu chaosowi przestrzennemu czy przeciwdziałaniu zadłużaniu się gmin. O problemach, narzędziach i koniecznych zmianach dyskutowali uczestnicy konferencji zorganizowanej przez Wolters Kluwer Polska i Uczelnię Łazarskiego 16 lutego 2012 roku w Warszawie.



Wystąpienie doktora Igora Zachariasza



Uczestnicy konferencji



Stoisko obsługiwane przez Wydawnictwo Wolters Kluwer Polska

Kierunki reformy prawa planowania i zagospodarowania przestrzennego – tak brzmiał dokładny tytuł konferencji, w ramach której referaty wygłosili prawnicy zajmujący się problematyką prawa planowania i zagospodarowania przestrzennego – prof. Hubert Izdebski (Prawo własności w planowaniu zagospodarowania przestrzeni), prof. Michał Kulesza (Akty planistyczne w systemie źródeł prawa), prof. Marek Szewczyk (Realizacja inwestycji na obszarach bez planu miejscowego), prof. Tomasz Bąkowski (Procedura planowania przestrzennego), dr hab. Wojciech Jakimowicz (Władztwo planistyczne gminy) i dr Mirosław Gderz (Rozkładanie kosztów urbanizacji).

Wiele musi się zmienić

W opinii prelegentów, których wykładów słuchało ok. 150 osób, uporządkowaniu muszą ulec zasady sporządzania aktów planistycznych, tak aby tworzyły one spójny system, pozwalający na sprawne działanie administracji publicznej w przestrzeni oraz określający skuteczne narzędzia niezbędnych ingerencji w sferze właścicielskiej.

Reformy wymaga także prawo proceduralne w zakresie planowania zagospodarowania przestrzeni, w kierunku wprowadzenia właściwej dla procedury stanowienia prawa podstawy skargi sądowo-administracyjnej, stwarzającej większą ochronę prawną podmiotom prywatnym. Dyskutowano też o problemie ponoszenia kosztów rozwoju lokalnego, zwłaszcza budowy dróg i infrastruktury osiedleńczej. Ważnym celem reformy jest także stworzenie nowych przepisów pozwalających na sprawiedliwe rozłożenie kosztów urbanizacji, w tym kosztów związanych z budową dróg lokalnych oraz infrastrukturą społeczną, tak, aby nie były one ponoszone wyłącznie przez wspólnotę samorządową, ale również podmioty czerpiące bezpośrednie korzyści z procesów urbanizacyjnych.

Prawnicy dla architektów

Konferencja została przygotowana z myślą głównie o środowisku prawniczym, gdyż kon-

centrowała się wokół zasad prawnych, na których oparto obowiązujące prawo przestrzenne. Zasady te są często niedostrzeganym źródłem patologii zagospodarowania przestrzennego, określanego popularnie „chaosem przestrzennym”. Jednak nie tylko prawnicy mogli się na spotkaniu w Uczelni Łazarskiego dowiedzieć czegoś pożytecznego. Referaty skierowane też były do praktyków a więc osób, które na co dzień borykają się z problemami stworzonymi przez obowiązujące prawo – urbanistów, architektów, inżynierów budownictwa, rzeczoznawców majątkowych oraz przedstawicieli administracji rządowej i samorządowej.

Prawo lekiem na patologie

W kolejnych wystąpieniach wysłuchać można było propozycji uporządkowania prawnych zasad planowania zagospodarowania przestrzennego i wskazówek co do kierunków zmian obowiązującego prawa, tak aby nie odbiegało ono od standardów innych państw europejskich, pozwalając na uporządkowany i trwały rozwój przestrzenny naszego kraju. Prawo to według prelegentów powinno zapobiegać patologicznym procesom wyraźnie widocznym w strukturze przestrzennej kraju w ostatnich latach jak np. rozlewaniu się miast (*urban sprawl*), ułomnej urbanizacji, przejawiającej się w powstawaniu osiedli bez odpowiedniej infrastruktury technicznej i społecznej, niszczeniu krajobrazu czy zajmowaniu nowych terenów pod osadnictwo w sytuacji, gdy istnieje znaczna ilość obszarów zabudowanych wymagających rewitalizacji.

Organizatorzy planują wydanie pokonferencyjnej publikacji zawierającej omówienie najważniejszych wątków i tematów przedstawianych w trakcie konferencji.

Maria Gabriela Jasińska
Wolters Kluwer Polska

> napisz do autorki:
mjasinska@wolterskluwer.pl

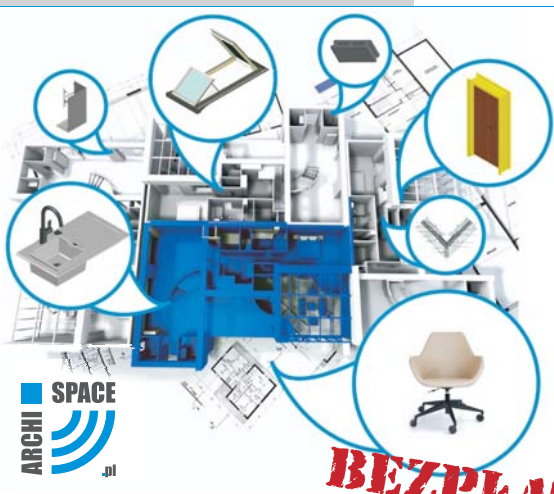
Autodesk®
Gold Partner



PODŁĄCZ I DRUKUJ - HP t790 z połączeniem internetowym teraz nawet - 9700 zł taniej

- + zdalne drukowanie z laptopa, tabletu, telefonu
- + drukowanie wprost z USB bez sterowników
- + podgląd wydruku - drukujesz to co widzisz

www.procad.pl/t790 |



BEZPŁATNE BIBLIOTEKI CAD

- + 120 000 modeli 2D i 3D
- + 36 000 kont projektantów
- + 180 producentów
- + detale, tekstury, wzory ułożeń

www.archispace.pl |

BEZPŁATNIE!

2012 GOLD
Workstations



Specialist

www.procad.pl

Na Wyspach powiało lekkim optymizmem

FOT. E. SALAMONOWICZ



arch. Michał Salamonowicz

Ostatnie dwa lata dla architektów w Zjednoczonym Królestwie nie należały do najłatwiejszych. Sytuacja gospodarcza nie sprzyjała inwestycjom, a kolejne cięcia budżetowe jak i prognozy z rynku europejskiego nie napawały optymizmem. Mimo trudnego do przewidzenia rozwoju wypadków sytuacja na rynku nieco się poprawia, również dzięki działaniom środowiska architektonicznego (głównie RIBA). Czy wzrost się utrzyma pokażą najbliższe miesiące.

Z ostatnich ankiet przeprowadzonych wśród pracowni na rynku brytyjskim przez Królewski Instytut Brytyjskich Architektów (RIBA) wynika, iż najnowsze trendy na rynku budowlanym wykazują wzrost optymizmu wśród firm projektowych odnośnie ilości zleceń. Największy optymizm wykazały pracownie średnie zatrudniające od 10 do 50 pracowników. Duże pracownie (powyżej 51 pracowników) były bardziej sceptyczne. Najgorzej sytuację oceniły małe firmy (1-10 pracowników). W porównaniu z lutym sytuacja wyglądała lepiej, jednak firmom ciągle brakuje pewności i większość z nich nie planuje znacząco zwiększać zatrudnienia w najbliższym czasie. RIBA zmiany na rynku oceniła pozytywnie i uznała je za wskaźnik nadchodzącej bardziej pozytywnej koniunktury. W ubiegłym kwartale mimo pozytywnych tendencji sytuacja najgorzej przedstawiała się w Irlandii Północnej. Prawdopodobieństwo znalezienia pracy było wyższe w stolicy, aniżeli w innych częściach kraju. Poprzednie ankiety pokazały również spadek zatrudnienia kobiet w architekturze (21%) w porównaniu z rokiem 2009 gdy stanowiły one 28% zatrudnionych. RIBA zapowiedziała działania mające przeciwdziałać narastającym dysproporcjom. W raporcie re-

spondenci zaznaczyli trudności w uzyskiwaniu pożyczek bankowych i trudną rywalizację dotyczącą stawek projektowych.

RIBA pomoże Ci w karierze

Najnowszym przedsięwzięciem RIBA jest podjęcie działań na rynku chińskim mających na celu promocję oraz pomoc w uzyskaniu zleceń dla małych i średnich pracowni. Źródłem kolejnych zleceń byłyby inwestycje w służbie zdrowia oraz filie i kampusy uniwersytetów brytyjskich powstające w Azji. Rynek pracy wciąż pozostaje trudny, zwłaszcza dla osób będących w połowie swojej kariery zawodowej. Poszukiwani są architekci z dużym doświadczeniem w określonych specjalizacjach, a także ci którzy stoją na starcie kariery ze względu na wysokość ich uposażenia i wiek.

RIBA również i tutaj okazała się pomocna organizując bezpłatne warsztaty dla młodych architektów będących jej członkami. Porady i wskazówki dotyczące rozwoju własnej kariery (obejmujące również takie zagadnienia jak: znajdowanie pracy, działania marketingowe, planowanie biznesowe czy efektywne sprzedawanie swoich pomysłów) udzielane są przez czołowych architektów i ekspertów z branż związanych z architekturą.

BIM – nowy standard projektowy?

Kolejną nowością promowaną przez rząd jest zamysł wprowadzenia systemów BIM (*Building Information Modelling*) na wzór amerykański. Mają umożliwić lepszą koordynację projektu oraz zarządzanie nim, poprzez wprowadzenie jednakowej, zintegrowanej platformy pracy dla wszystkich uczestników procesu budowlanego. Innymi zaletami jest krótszy czas pracy oraz niższe koszty.

Zastosowanie nowych systemów wspomagających projektowanie ma także umożliwić łatwiejsze porównanie alternatywnych rozwiązań i ofert. O ile w dużych firmach systemy te stosowane są od pewnego czasu, to wprowadzenie ich do firm mniejszych uzależnione jest od oczekiwań inwestorów. Koszty związane z oprogramowaniem i przeszkoleniem pracowników mogą okazać się znaczące. Osoby ze znajomością BIM – mile widziane!

Michał Salamonowicz
architekt IARP, członek ARB

> napisz do autora:
m.sal@zawod-architekt.pl



Okna VELUX do płaskiego dachu

Zadziwiająco dużo światła tam,
gdzie go dotychczas nie było



Nowe okna do płaskiego dachu charakteryzują się nie tylko doskonałymi parametrami technicznymi, $U_{\text{okna}} = 0,72 \text{ W/m}^2\text{K}^*$, ale także niespotykaną estetyką. To wszystko sprawia, że świetnie sprawdzają się nawet w najbardziej wyszukanych wnętrzach.

więcej informacji na stronie www.VELUX.pl

*zgodnie z normą EN1873

Życie pełne światła

VELUX®



FOT. ANNA GREGORCZYK



FOT. ANNA GREGORCZYK

Prawo miedzi, betonu i stali

Anna Gregorczyk

Budynek Wydziału Prawa i Administracji Collegium Iuridicum Novum został zaprojektowany przez zespół Pracowni Architektonicznej 1997, która współpracowała już wcześniej z UAM przy kilku obiektach, m.in. zespole sal audytoryjnych przy ul. Szamarzewskiego w Poznaniu, budynku Collegium Europaeum UAM filia w Gnieźnie czy Kolegium UAM w Pile. Z architektami spotkałam się po blisko pięciu latach od ogłoszenia wyników konkursu na projekt architektoniczny CIN, niemal dokładnie rok po oficjalnym otwarciu nowego gmachu i kilka tygodni po przyznaniu obiektowi nagrody im. Jana Baptisty Quadro za rok 2011.

Gratuluję zdobycia nagrody im. Jana Baptisty Quadro. Obserwując jej laureatów coraz bardziej przychylam się ku stwierdzeniu, że obiekty edukacyjne UAM stają się architektoniczną wizytówką Poznania, a samą uczelnię stawiają w gronie „inkubatora architektury” w naszym regionie.

> **Krzysztof Frąckowiak:** Dziękuję za miłe słowa. Rzeczywiście w Poznaniu powstało w ostatnich latach wiele obiektów kojarzonych z edukacją. Czy architektura uczelniana jest inkubatorem dobrej architektury? Sądzę, że nie tyle typ zabudowy generuje realizację ciekawych budynków, co świadomy inwestor, a nasz uniwersytet jest wręcz mecenasem architektury. Wielu inwestorów dokonuje wyboru firmy wykonawczej jak również projektu architektonicznego często w drodze przetargu – wówczas wygrywają projekty najtańsze, realizowane najniższym kosztem, czego efekty najczęściej nas nie satysfakcjonują. UAM podchodzi do sprawy inaczej.

> **Katarzyna Weiss:** Oni dobrze zdają sobie sprawę z tego, że warto zainwestować w architekturę powstającą na bazie projektu wyłonionego na drodze konkursu architektonicznego. Koszty związane z przeprowadzeniem konkursu, jak i samego wybranego projektu, są porównywalne z przetargowymi, znikome w stosunku do sumy przeznaczanej na realizację danej inwestycji.

Słyszeliśmy niedawno o obliczeniach dokonanych przez kompetentny zespół osób dowodzących, że pozorne oszczędności na projekcie, którego koszt wynosi zaledwie kilka procent w stosunku do całościowego kosztu realizacji inwestycji, mogą powodować od 10 do nawet 20% wzrostu kosztów wykonania tej inwestycji. Warto inwestować w dobre i przemyślane projekty.

W konkursie brały udział także pracownie z innych miast. Czy fakt, że wybrano biuro z Poznania miał związek z ideą wspierania lokalnego środowiska?

> **Katarzyna Weiss:** Dobrze przeprowadzony konkurs ma za zadanie wyłonić projekt, który w odczuciu komisji konkursowej jest pomysłem najlepiej spełniającym określone wymogi, zgodnie trafiającym w różne gusta. W naszym kraju różnie z tym bywa – tym bardziej cieszy nas zaufanie świadomego swoich wyborów inwestora.

Nagroda im. Jana Baptisty Quadro dla najlepszego projektu architektonicznego zrealizowanego w poprzedzającym roku to duże wyróżnienie.

> **Aleksandra Kornecka:** Cieszymy się z tej nagrody, choć przyznano ją realizacji, która nie została jeszcze ukończona. Powstały obiekt stanowi zaledwie 1/3 założonego projektu i jest pierwszą częścią pierwszego etapu projektu.

> **Katarzyna Weiss:** Trudno naszym zdaniem oceniać cały projekt po zrealizowaniu niekompletnego kompleksu. Nagrodzony budynek będzie w przyszłości stanowić jedynie środkowy element całego założenia.

Zgodnie z założeniami koncepcji architektonicznej nowy „Wydział Prawa i Administracji ma stanowić wyrazisty zespół przestrzenny, dopełniający przestrzeń publiczną ciągu Alei Niepodległości, tworząc jednocześnie przyjazny i czytelny obszar pracy i nauki”. Jednym z głównych celów jakie przyświecały architektom było urbanistyczne dopełnienie pierzei Alei, a także wkomponowanie istniejącego budynku tzw. koszarowca w projektowaną przestrzeń. Ważnym założeniem było także włączenie nowego obszaru uniwersyteckiego do przestrzeni miejskiej przy zachowaniu komfortowych warunków i niezależności funkcjonalnej. Zgodnie z projektem oraz oczekiwaniami UAM, od strony Alei Niepodległości mają zostać wybudowane jeszcze dwa budynki: dwu- i czterokondygnacyjna Biblioteka Wydziałowa stanowiąca przy okazji barierę akustyczną dla ulicznego hałasu.

> **Katarzyna Weiss:** Istniejąca zabudowa będzie nadal widoczna od strony głównego wejścia na teren uniwersytecki. Urbanistyczny układ nowego Wydziału osadza się na tym, co jest dość charakterystyczne dla zabudowy wzdłuż Al. Niepodległości. Dostęp do obiektów znajduje się w oddaleniu – jak w przypadku kościoła Dominikanów (Kościół Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego – przyp. red.) najpierw przechodzi się przez bramę, za którą jest dziedziniec, na końcu którego znajduje się dopiero główne wejście. Tak ma być również w przypadku CIN. Niestety w tej chwili, gdy kompleks jest nieukończony, brakuje tych charakterystycznych przejść, a przez to również przestrzeni wspólnych, które integrowałyby studentów.

> **Krzysztof Frąckowiak:** Architektura CIN ma być podobna do teatru, w którym po kolei ujawniają się kolejne odłogi: główne wejście do kompleksu, biblioteka, dziedziniec, potem wejście do obecnego budynku i holu. Po przekroczeniu przestrzeni pod biblioteką, która będzie pewnego rodzaju przegrodą, będzie można dostrzec główny gmach Wydziału wyłaniający się z obniżonego poziomu przejścia pod budynkiem.

> **Aleksandra Kornecka:** W tej chwili funkcjonuje część dydaktyczna kompleksu, która miała zapewnić komfortowe warunki studentom do tej pory rozmieszczonym w kilkunastu budynkach zaadaptowanych na potrzeby Wydziału. Realizowana będzie jeszcze część administracyjna z dziekanatami i katedrami, biblioteka, a także parking wielopoziomowy. W obecnej chwili budynek zabezpiecza potrzeby dla przebywających w nim jednocześnie 1800 studentów, co na dziś dzień realizuje pełne zapotrzebowanie dla Wydziału.

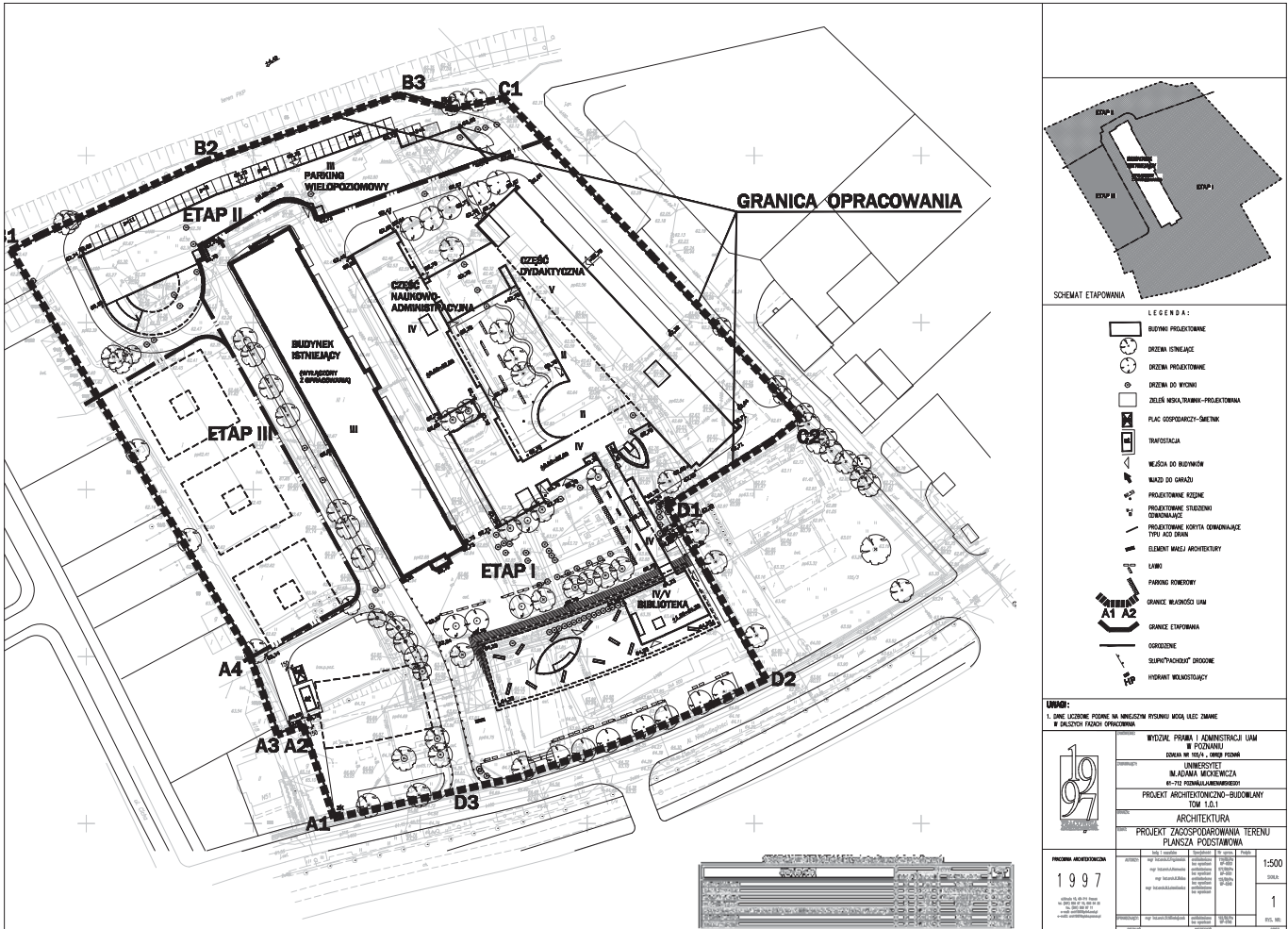
Funkcjonująca już dziś pięciokondygnacyjna część dydaktyczna jest zlokalizowana przy wschodniej granicy terenu inwestycji. Znajdują się w niej wszystkie założone w programie UAM przestrzenie, z aulą na 400 osób umiejscowioną na styku z częścią naukowo administracyjną.

Zarówno studenci jak i administracja CIN zwracają jednak uwagę na kilka niedogodności, np. brak drogi dojazdowej i swobodnego dostępu transportowego do zlokalizowanego na parterze budynku bufetu. Architekci jednoznacznie twierdzą, że o dodatkowej obsłudze transportowej dla tego lokalu nigdy nie było mowy. Wyjaśniają, że nad zaprojektowaną już częścią biblioteczną ma powstać elegancka restauracja, a bufet miał korzystać jedynie z porannych dostaw cateringu, który pojawiałby się jeszcze przed rozpoczęciem zajęć na uczelni.

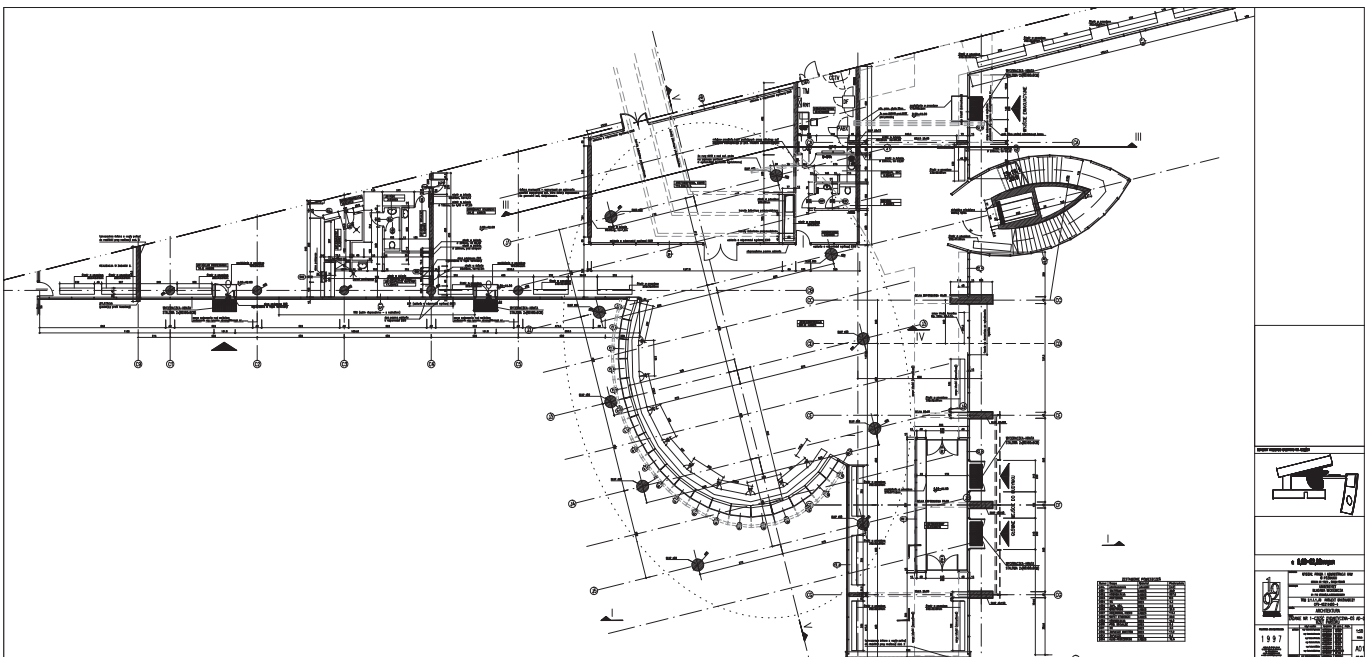
Zwrócono także uwagę na warunki termiczne w okresie letnich upałów: w zeszłym roku zaprogramowany system wentylacyjny funkcjonował dopiero wieczorem. Za dnia elewacja budynku mocno się nagrzewała, co przy braku możliwości otwarcia okien odczuwane było jako dyskomfort. Taka sytuacja jest jednak jedynie kwestią sposobu użytkowania wentylacji, od której najwyraźniej zależy sposób postrzegania samego budynku.



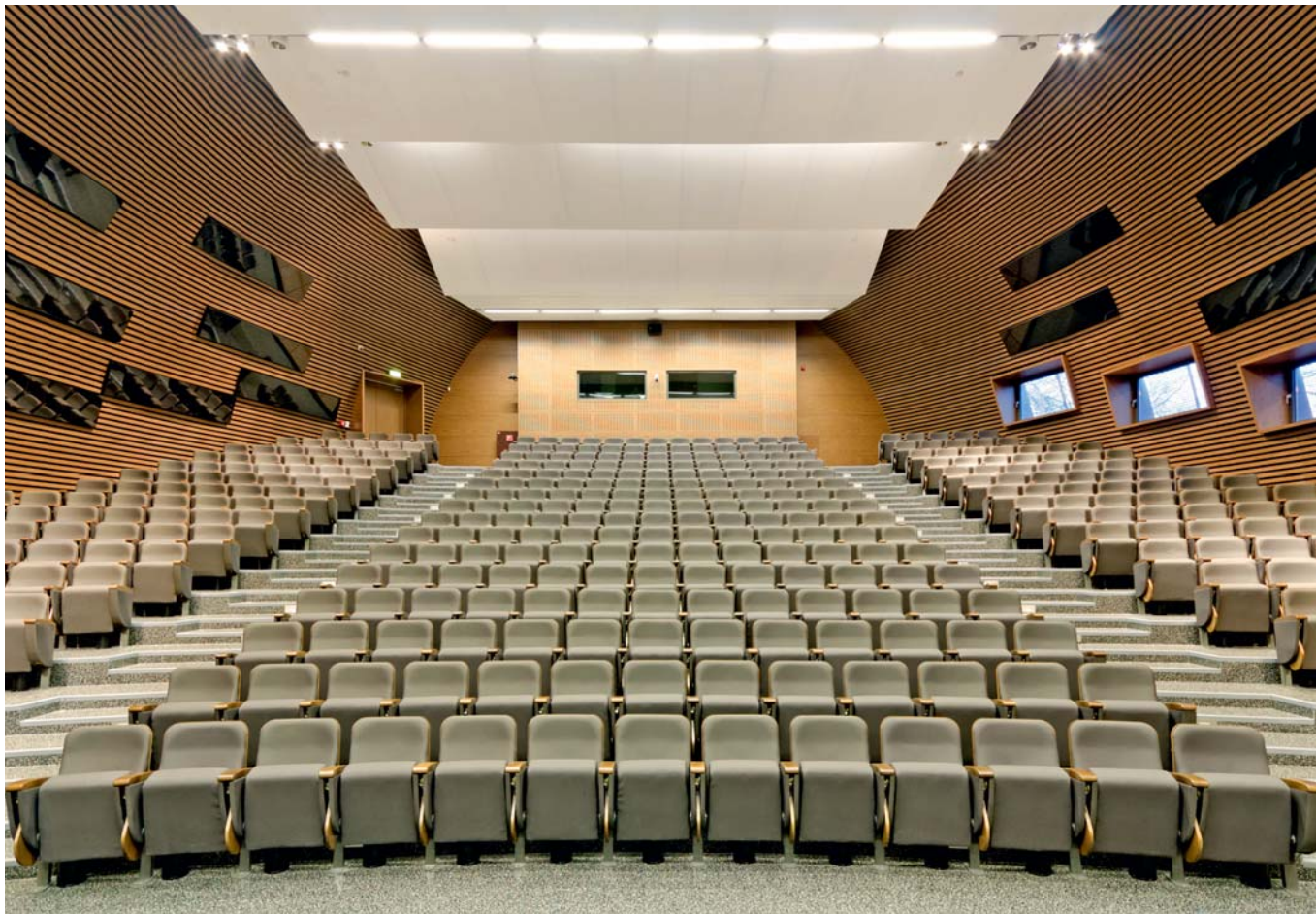
Wnętrze korytarza przed wejściem do auli



PLAN ZAGOSPODAROWANIA



RZUT PARTERU, OŚ AD-DA



FOT. ANNA GREGORCZYK

Wnętrze Auli Collegium Iuridicum Novum

» **Obiekt powstał na działce zakupionej od Agencji Mienia Wojskowego, na której stały jeszcze budynki koszarowe. Czy charakter i historia tego miejsca w jakikolwiek sposób wpłynęły na Państwa koncepcję architektoniczną?**

> **Krzysztof Frąckowiak:** Na zakupionym przez UAM terenie znajdowała się bardzo zróżnicowana zabudowa, najczęściej niskiej jakości i usytuowana w przypadkowy sposób. Znalazły się tam nie tylko takie obiekty jak zabytkowy „koszarowiec”, ale m.in. fragmenty stacji benzynowej. Taka architektura nie jest dobra dla centrum miasta. Miejskiemu Konserwatorowi Zabytków zależało na ochronie tylko jednego z obiektów, wspomnianego „koszarowca”, który w późniejszej części projektowania przysporzył nam wiele problemów.

Historyczny rys lokalizacji tej inwestycji skupia się zatem bardziej na sąsiedztwie gmachów obecnych wzdłuż Alei Niepodległości takich jak Urząd Wojewódzki, Akademia Muzyczna, Polski Instytut Nauki, siedziba Uniwersytetu czy Teatr Wielki. Obiekt wpisuje się zatem funkcjonalnie w ciąg dość nobliwych obiektów. Projektując nie nawiązywaliśmy zatem do historii terenu, ale do roli architektury zlokalizowanej w ciągu Alei Niepodległości.

> **Aleksandra Kornecka:** Pozostawienie „koszarowca” było kłopotliwe – skutecznie utrudnił nam on projektowanie i wymusił takie kompromisy jak np. krótszy budynek biblioteki. Budynek Wojskowego Biura Projektów pozostawiony w południowo-wschodnim krańcu obszaru inwestycji, również zaburzył równowagę tego terenu.

> **Krzysztof Frąckowiak:** Uniwersytet jasno określił lokalizację funkcji na terenie działki, stąd rozmieszczenie projektowanych budynków z uwzględnieniem tych istniejących tak, aby współgrały one ze sobą wizualnie i technicznie (przestrzegając norm, m.in. przeciwpożarowych) było dość trudne.

Nowy budynek Wydziału Prawa i Administracji powstał w otoczeniu ważnych dla Poznania miejsc, takich jak Cmentarz Zasłużonych Wielkopolan czy Wzgórze Św. Wojciecha. Czy realizując projekt otrzymaliście Państwo konkretne wytyczne od konserwatora zabytków?

> **Krzysztof Frąckowiak:** Jedyne wytyczne ze strony Miejskiego Konserwatora Zabytków pani Marii Strzałko mówiły o tym, aby zarówno architektura jak i materiały ją budujące były reprezentacyjne i wysokiej jakości.

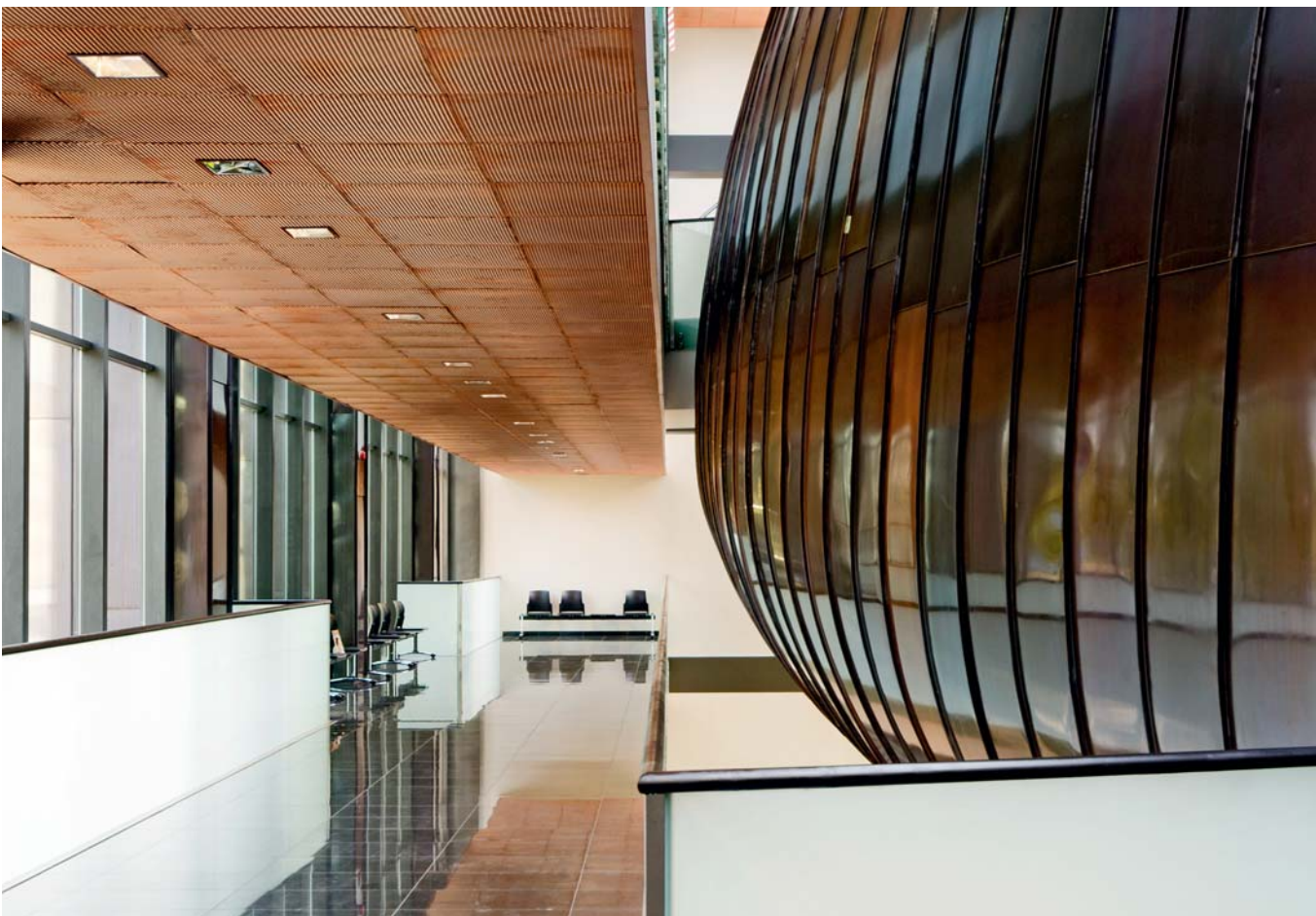
Naszym zdaniem okolice Wzgórza Św. Wojciecha są enklawą oddaloną przestrzennie od terenu UAM, dlatego nie widzimy potrzeby by te obiekty korespondowały ze sobą czymś więcej niż dostojnością.

W swoim projekcie zdecydowaliście się Państwo wykorzystać na elewacji blachę miedzianą. Skąd pomysł na ten materiał i jego kolorystykę?

> **Katarzyna Weiss:** To była świadoma decyzja, odsyłająca nas skojarzeniowo do wyobrażenia dostojności i ciężaru, który mocno kojarzy nam się z funkcją i pracą prawnika.

> **Krzysztof Frąckowiak:** Szukaliśmy połączenia wyobrażenia tradycji z trwałością, zależało nam na tym, aby czuło się tam upływ czasu stanowiący dowód ciągłości. Długo zastanawialiśmy się nad rodzajem użytych materiałów. Miedź doskonale wpisała się w nasze pomysły. Jako materiał będzie ulegać przeobrażeniom, będzie patynować, oksydować.

> **Katarzyna Weiss:** Pomysł pierwotnie wydał się inwestorowi dyskusyjny, dlatego po wygraniu konkursu postanowiliśmy wykonać model wielkości 2 x 3 m, dający wyobrażenie o tym jak obiekt będzie wyglądać i jak jego elewacja będzie zachowywać się z biegiem



FOT. ANNA GREGORCZYK

Hall i korytarz przed wejściem do auli

lat pod wpływem warunków zewnętrznych – słońca czy deszczu.

Dość odważny wybór materiału spotkał się z mieszanymi reakcjami odbiorców już istniejącej architektury. Większość studentów jest zachwycona nowym obiektem, jednak niektóre osoby wypowiadały się o nim z pewnym sceptycyzmem nazywając go „surowym”, „przygniatającym”, „mało uniwersyteckim”. Architekci liczyli się z różnorodnym odbiorem budynku – dziś mówią, że spotykają się z różnymi reakcjami, najczęściej jednak pozytywnymi.

> **Krzysztof Frąckowiak:** Poza urbanistyką, najtrudniejsza była kwestia wyboru formy i sposobu realizacji elewacji. Wiedzieliśmy, że wybrane przez nas rozwiązanie albo pomoże wypromować projekt, albo go „pogrąży”. Jak widać komisja konkursowa zaakceptowała odważne rozwiązanie, które dziś spotyka się różnymi reakcjami.

Jakie trudności w trakcie projektowania, a później budowy pojawiły się w przypadku Collegium Iuridicum i czy udało się Państwu zrealizować wszystkie założenia?

> **Krzysztof Frąckowiak:** Wszystko przebiegało w miarę sprawnie, a najciekawszym dla nas elementem z inżynierskiego punktu widzenia było doświadczenie z miedzią jako materiałem i pierwiastkiem. Mieliśmy dobrą lekcję chemii, ponieważ trzeba było sobie przypomnieć jak zachowuje się miedź w kontakcie z pozostałymi metalami. Przeżyło się to na przygotowanie sposobu mocowania miedzianej konstrukcji na elewacji budynku, tak aby nie korodowała – miedzi nie można bezpośrednio zetknąć z aluminium ani ze stalą gdyż powstaje ogniwo elektrochemiczne, które powoduje korozję w przyspieszonym tempie. Traktujemy to jako ciekawą naukę i lekcję ze stosowania niecodziennych materiałów budowlanych.

> **Aleksandra Kornecka:** Dość sprawnie przebiegała budowa szkieletu auli, potocznie zwanej „jajem” – dzięki świetnej pracy i przygotowaniu wykonawców nie było żadnych problemów. Więcej kłopotów z aulą mieliśmy podczas jej projektowania przy doborze materiałów, którymi chcieliśmy obłożyć konstrukcję. Sala miała mieć wysokie walory akustyczne dlatego jej obudowa nie mogła być zbyt lekka. Podczas projektowania okazało się również, że dysponujemy dość ogra-

ARCHITEKCI: Krzysztof Frąckowiak, Aleksandra Kornecka, Katarzyna Weiss, Magdalena Lonkiewicz, Karolina Foks, Elżbieta Górka

WSPÓŁPRACA PRZY PROJEKCIE BUDOWLANYM

I WYKONAWCZYM: architekci: Piotr Kostka, Hanna

Kurka, Bartosz Zabłotny, tech. Urszula Wawrzyniak

ARCHITEKTURA WNĘTRZ: dr hab. Piotr Machowiak

KONSTRUKCJA: mgr inż. Jan Drzewiecki, dr inż. Jerzy Zielonacki

INSTALACJE SANITARNE:

mgr inż. Bernadeta Śmierczalska-Michalak

mgr inż. Jacek Sikora

INSTALACJE ELEKTRYCZNE:

mgr inż. Maria Jasińska-Gorgolewska

mgr inż. Łukasz Gorgolewski

DROGI: mgr inż. Zbigniew Endler

MULTIMEDIA: mgr inż. Robert Sowiński

GENERALNY WYKONAWCA: Mostostal Warszawa SA

PODWYKONAWCY:

WYKONAWCA FASAD Z MIEDZI: Metal Dach Fasada Wrocław

WYKONAWCA ELEWACJI I SUFITÓW Z SIATKI

MIEDZIANEJ: Fortis

WYKONAWCA ELEMENTÓW STALOWYCH POD

KONSTRUKCJE AULI: Mostostal Kielce SA

WYKONAWCA KONSTRUKCJI STALOWEJ AULI:

Monrem Sp. j.

ROBOTY SANITARNE: Instalacje HTS Sp. z o.o.

ROBOTY ELEKTRYCZNE I TELETECHNICZNE:

Elprotech-Systemy Sp.z o.o.

>>

>> niczną powierzchnią do zagospodarowania, głównie ze względu na narzucenie przez inwestora określonych powierzchni na czym ucierpiała część przestrzeni przeznaczonej pod komunikację. W salach audytoryjnych zostały zaprojektowane podesty minimalnej wielkości, stąd kłopot z doбором mebli – dostawcy musieli dostosować ich wielkość do narzuconych parametrów budynku.

Trochę na ten temat powiedzieli już Państwo w poprzednich wypowiedziach, ale może jeszcze podsumujmy – jak wyglądała przy tej inwestycji współpraca na linii inwestor-architekt-wykonawca?

> **Krzysztof Frąckowiak:** Współpraca z UAM układała się nam pomyślnie. To świadomy inwestor, a przecież realizowaliśmy projekt, który także w jego opinii był najlepszy w konkursie. Praca z takim klientem to przyjemność. Jeżeli chodzi o wykonawcę – gdy jest wybierany w drodze przetargu i decyduje cena – współpraca bywa napięta ze względu na częste próby oszczędności, do których system zamówień publicznych zmusza wykonawcę. Pojawia się presja na dokonywanie zmian w kwestii rozwiązań czy materiałów. Trzeba jednak przyznać, że Mostostal Warszawa SA Oddział Poznań, który był generalnym wykonawcą zrealizował obiekt w zasadzie zgodnie z projektem.

> **Katarzyna Weiss:** Architektom zawsze zależy na tym, aby realizacja była ich wizytówką: dobrze wykonana, reprezentacyjna i funkcjonalna, na tym samym zależy inwestorowi z jednoczesną troską o to, by odbyło się to jak najniższym kosztem, a wykonawcy – z racji wygrania przetargu najniższą ofertą, zależy głównie na niskim koszcie wykonania inwestycji przy zachowaniu koniecznych wytycznych.

Trzeba pamiętać, że daną inwestycję realizuje się za określone pieniądze i jeśli oczekiwaniami mierzy się dużo wyżej niż możliwościami finansowymi, inwestycja może rozczarować którąś ze stron. Stąd mediacyjna rola architekta, który często musi udowodnić, że daną rzecz można zrobić za ustalone środki finansowe bez konieczności rezygnacji z jakości. Nad projektami dużych obiektów pracują duże zespoły ludzi: konstruktorzy, instalatorzy, specjaliści od akustyki, wentylacji, elektryki, inteligentnych systemów zarządzania budynkiem itp. Wszystkie działania wymagają doskonałej koordynacji i chęci współ-

pracy. W tym przypadku wszystko zadziało i mam nadzieję, że widać tego efekty.

Patrząc na zrealizowany projekt z perspektywy twórcy, co sprawia Państwu największą satysfakcję?

> **Katarzyna Weiss:** Najbardziej będziemy usatysfakcjonowani gdy powstanie cały kompleks Wydziału Prawa i Administracji. W tej chwili cieszy nas klimat tego budynku, spójność jego wnętrza wyglądem zewnętrznym. Osobą, która miała ogromny wpływ na ten nastrój jest współpracujący z nami dr hab. Piotr Machowiak z poznańskiego Uniwersytetu Artystycznego. Dobrze wygląda sala sądowa, w której studenci mają okazję poczuć się jak w prawdziwym sądzie. Cieszy nas bezproblemowa budowa konstrukcji auli i jej ciekawy kształt.

Konstrukcja istniejącego obiektu opiera się głównie na żelbecie wmacnianym stalą; w przypadku auli bryła jest oparta na stalowych wręgach będących stalową „klatką” spoczywającą na 10 żelbetowych słupach. Szkielet ten uzupełniono ścianami z 10 cm zbrojonego betonu natryskowego, obłożonego płytami ogniochronnymi i deskowaniem, na którym zamocowano powłokę z płyt miedzianych. Wewnątrz wykonana została żelbetowa płyta audytoryjna o grubości 15 cm oparta na głównych elementach nośnych „klatki” stalowej, rozstawionych co 3 m. Elewacje poszczególnych segmentów istniejącego budynku pokryto blachą miedzianą. Fasada wschodniego skrzydła została pokryta klasyczną siatką miedzianą o naturalnym kolorze, który jak zapewniają architekci będzie kolorystycznie zmieniać się w czasie. Wcześniej wspomnianą owalną ścianę zewnętrzną sali wykładowej (potocznie zwanej jajem) wykończono brązową oksydowaną blachą miedzianą o grubości 0,65 mm. Siatkę miedzianą zastosowano także na sufitach wewnątrz budynku CIN. Całkowita powierzchnia obiektu to ok. 14 tys. m², a do budowy poszczególnych elementów budynku użyto łącznie ok. 9700 m² miedzi.

Na koniec może jeszcze powiedzą Państwo kilka słów o ciekawych technologiach zastosowanych w obiekcie.

> **Krzysztof Frąckowiak:** W budynku zainstalowana została wentylacja mechaniczna ze wstępną obróbką powietrza i odzyskiem ciepła sterowanym systemem BMS. W zakresie akustyki korzystaliśmy z pomocy najlepsze-

go naszym zdaniem fachowca jakim jest dr Piotr Pękała z Instytutu Akustyki Wydziału Fizyki UAM.

> **Aleksandra Kornecka:** We wszystkich salach audytoryjnych zrealizowano komory nawiewne pod siedzeniami. Katedry dla wykładowców mogą być demontowane umożliwiając różnorodne korzystanie z przestrzeni, np. dla potrzeb prezentacji, wykładu czy koncertu. Nad podwieszanym sufitem auli zlokalizowany jest strop techniczny z pomostami, skąd można łatwo i w niewidoczny sposób sterować sztankietami do oświetlenia.

> **Krzysztof Frąckowiak:** Wyposażenie multimedialne zrealizowano na wysokim poziomie – w największych salach zamontowano ogromne bezszwowe ekrany LCD, które nie wymagają zacinienia, a sale są ze sobą tak skonfigurowane, aby wykład prowadzony w jednej z sal mógł być transmitowany do innych. Audytoria wyposażone są w systemy wspomagające osoby niedosłyszące z pętlami indukcyjnymi, a także bardzo intuicyjne systemy sterowania salą obsługiwane z jednego niewielkiego panelu dotykowego.

Dotychczasowy koszt inwestycji wyniósł 68 mln zł, z czego 20,1 mln pochodziło z budżetu Unii Europejskiej oraz 44 mln zł z budżetu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Pozostałe środki ok. 8 mln zł to wkład własny uniwersytetu. Budynek dydaktyczny jest pierwszym etapem budowy CIN. Powstało w nim 12 sal wykładowych, w tym jedna na ponad 400 osób, 30 sal konwersatoryjnych i ćwiczeniowych oraz sala sądowa do zajęć praktycznych. Kolejne etapy inwestycji obejmować będą budowę budynków administracyjnych, wydziałowej biblioteki i parkingu na 220 samochodów. Łącznie w ramach Collegium powstaną pomieszczenia o powierzchni prawie 22 tys. m². Mijamy nadzieję, że zostaną one wkrótce zrealizowane stanowiąc koncepcyjnie spójny i atrakcyjny wizualnie kompleks. Pod koniec 2010 roku prognozowano, że cała inwestycja ma kosztować ok. 175 mln zł, a jej zakończenie zaplanowano na lata 2012-2013.

Anna Gregorczyk

> napisz do autorki:
a.gregorczyk
@fotoarchitektura.pl



Porotherm 25/37.5 AKU

Cegła ceramiczna do ścian akustycznych spełniająca zastrzone wymagania cieplne



Porotherm AKU – ciepła ściana akustyczna

Jednym z zadań stawianych przed architektami jest właściwy dobór materiałów budowlanych do konstrukcji przegród. Większość z nich musi spełniać szereg różnych parametrów, wśród których najczęstszymi są izolacyjność termiczna i akustyczna. Pewien problem pojawiał się, kiedy ściana musiała posiadać dobre wartości obu tych parametrów. Przykładem mogą tu być ściany wewnętrzne pomiędzy pomieszczeniami ogrzewanymi a nieogrzewanymi, klatkami schodowymi lub korytarzami w budynku mieszkalnym wielorodzinnym. Muszą one osiągać jednocześnie współczynnik przenikania ciepła $U(\max) \leq 1,0 \text{ W/m}^2\text{K}$ oraz izolacyjność akustyczną $R'_{A1} \geq 50 \text{ dB}$ (zgodnie z PN-B 02151-3:1999). Do niedawna jeszcze aby rozwiązać ten problem, stosowano skomplikowane i w wielu przypadkach problematyczne ściany warstwowe.

Pustaki akustyczne Porotherm 25/37.5 AKU przeznaczone są do ścian wewnętrznych. To produkt ceramiczny firmy Wienerberger, który w ścianie jednowarstwowej o grubości 25 cm spełnia jednocześnie opisane wyżej wymagania akustyczne i termiczne⁽¹⁾, w murach wewnętrznych między pomieszczeniami ogrzewanymi i nieogrzewanymi, klatkami schodowymi lub korytarzami. Dzięki nim wybudowanie takiej przegrody jest teraz szybkie i niekłopotliwe. Ściany z pustaków Porotherm 25/37.5 AKU osiągają bardzo dobry wskaźnik izolacyjności akustycznej $R_w/R_{A1} = 55/54 \text{ dB}$ oraz korzystny współczynnik przenikania ciepła $U = 0,95 \text{ W/m}^2\text{K}$. Masa własna przegrody pozostaje przy tym stosunkowo niska i wynosi ok. 300 kg/m^2 .



Jednocześnie fakt, iż jest to ściana jednowarstwowa, pozwala wyeliminować problemy z dodatkowymi warstwami materiałów dociepleniowych – co poprawia zarówno ekonomikę, jak i komfort użytkowania obiektu.

izolacyjność akustyczna

Ściana	Wartości laboratoryjne wskaźników izolacyjności akustycznej właściwej ⁽²⁾ [dB]				
	$R_w (C, C_{tr})$	R_{A1}	R_{A1R}	R_{A2}	R_{A2R}
Ściana z pustaków Porotherm 25/37.5 AKU, z obustronnym tynkiem gipsowym lub cementowo-wapiennym, gr. 10 mm	55 (-1, -3)	54	52	52	50

R_w – ważony wskaźnik izolacyjności akustycznej właściwej
C, C_{tr} – widmowe wskaźniki adaptacji

R_{A1}, R_{A2} – wskaźnik oceny izolacyjności akustycznej właściwej
 R_{A1R}, R_{A2R} – projektowe wskaźniki izolacyjności akustycznej

izolacyjność termiczna⁽³⁾

Opór cieplny R [(m ² K)/W]	0,79
Ekwiwalentny współczynnik przewodzenia ciepła λ [W/(mK)]	0,32
Współczynnik przewodzenia ciepła U [W/(m ² K)]	0,95

Ściany z pustaków Porotherm 25/37.5 AKU muruje się w tradycyjny sposób. Zwykłą zaprawę murarską układa się w spoinach poziomych oraz w kieszeniach utworzonych po zestawieniu pustaków. Drażenia pustaka pozostają puste. Wszystkie te parametry powodują, że **pustaki Porotherm 25/37.5 AKU są obecnie jednym z najefektywniejszych i najprostszych wykonawczo rozwiązań na rynku.**

⁽¹⁾ Zgodnie z zastrzonymi wymaganiami Rozporządzenia Ministra Infrastruktury z dnia 6 listopada 2008 r. zmieniającego rozporządzenie w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie, współczynnik przenikania ciepła dla ścian wewnętrznych pomiędzy pomieszczeniami ogrzewanymi i nieogrzewanymi, klatkami schodowymi i korytarzami w budownictwie wielorodzinnym może wynosić maksymalnie $U(\max) = 1,0 \text{ W/m}^2\text{K}$.

⁽²⁾ Na podstawie badań Zakładu Akustyki ITB, raport z badań nr NA-0540/P/2009.

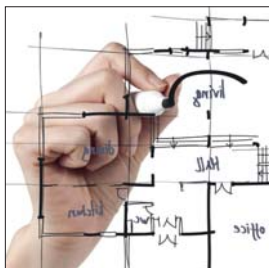
⁽³⁾ Na podstawie Opracowania ITB nr LFS-0665/A/09, dla muru wewnętrznego bez tynków w warunkach użytkowych.

Konsultacje techniczne:

T +48 (22) 514 20 20*

konsultacje.techniczne@wienerberger.com

*koszt według taryfy operatora



Dama z ostrym cienkopisem

architekt IARP

Architekt Yin czy Yang?



Filozofia pojęć **Yin i Yang** dotyczy dwóch pierwotnych, przeciwnych i jednocześnie uzupełniających się sił, które odnaleźć można w całym wszechświecie:

- Yang – wyraża męski aspekt natury, oznacza siłę, aktywność, ekstrawersję oraz symbolizuje ogień lub wiatr,
- Yin – wyraża żeński aspekt natury, oznacza bierność, uległość, introwersję oraz symbolizuje wodę lub ziemię.

Graficzny symbol Yin i Yang jest dobrze znany. Składa się z dwóch części, białej i czarnej, po zespoleniu tworzących koło – nie mogą więc istnieć bez siebie. W obu znajdują się też mniejsze koła, przypominając że pierwiastek jednego zawsze znajduje się w drugim, a w każdej z tej rzeczy jest coś dobrego i vice versa.

Podobno cechy Yin i Yang determinują np. wybór kierunku studiów czy zawodu.

Mędrzy ptci męskiej twierdzą, że kobiety częściej wybierają profesje wymagające umiejętności komunikacji, empatii, zdolności językowych – dlatego studiują głównie kierunki pedagogiczne, społeczne i humanistyczne. Natomiast zdecydowana większość studentów kierunków technicznych takich jak informatyka, matematyka czy architektura to mężczyźni.

Zdaniem naukowców, kobieta ma większą zdolność do łączenia i wiązania ze sobą wielu różnych informacji. Mężczyzna natomiast nie daje się tak łatwo rozpraszać informacjom, jego zdaniem, zbytecznym. Nie można więc powiedzieć, że któraś z płci „kompletnie” triumfuje nad drugą. **Można natomiast (co zgodne jest z koncepcją Yin i Yang) stwierdzić, że kobiety są najczęściej lepsze w tym, w czym mężczyźni są słabsi i odwrotnie.**

Znamy kobiety bardziej męskie, silne, zdecydowane, agresywne i wojownicze, tak samo jak i mężczyzn, którzy w swoim zachowaniu i sposobie myślenia są bardziej kobiece i empatyczni. Takie osoby nie odpowiadają ukształtowanemu w powszechnej wyobraźni (czytaj: przez tradycję i kulturę) wzorcowi przeciętnego mężczyzny czy kobiety.

Rozum, inteligencja, empatia – trudno określić, która z tych cech jest bardziej istot-

na dla osobowości architekta, podobnie jak nie można stwierdzić, co jest ważniejsze dla kreowania architektury – funkcja, konstrukcja a może forma? Wszak według Witruwiusza, wszystkie te trzy cechy powinny równorzędnie wyróżniać dobrą architekturę.

On i Ona, mężczyzna i kobieta, często mają dwa odmienne spojrzenia na tę samą przestrzeń, zwłaszcza na tę najbliższą człowiekowi – na przestrzeń mieszkania. Uważam, że można bez problemu rozpoznać, czy ręką architekta przy projektowaniu mieszkań w „apartamentowcach”, rezydencjach, małych domkach i chatkach, kierowała siła Yin czy Yang.

Dowodem wpływu osobowości Yang na jakość mieszkań niech będą dwa wyrywkowe przykłady, znalezione w ofertach deweloperów (patrz: ilustracje obok) oraz dwie znane mi osobiście realizacje:

- W pewnym „apartamentowcu” zaprojektowano mieszkanie o powierzchni około 110 m², a w nim zastanawia:
 - Aneks kuchenny o powierzchni 7,0 m², z minimalnym ciągiem roboczym, obok jadalnia o powierzchni 4,5 m². Architekt, zapewne kawaler stołujący się w pubie, wyobraża sobie, że jest to atrakcyjna i wystarczająca przestrzeń dla realizowania jego fantazji i marzeń kulinarnych...
 - Dziwne usytuowanie drzwi na taras ze strefy salonowo-kuchennej, świadczy o uznaniu przez Kolegę Architekta, wyższości formy nad funkcją wnętrza. Koncentrując się bowiem na kompozycji elewacji, znacznie ograniczył funkcję jadalni i części wypoczynkowej. Jakby zabrakło koledze wyobraźni, że wzdłuż stołu jadalnego chciałoby czasami usiąść więcej niż trzy osoby, a domownik siedzący u jego szczytu ryzykuje uderzenie skrzydłem balkonowym, niczym nożem w plecy...
 - Brak kabiny prysznicowej w jednej z dwóch projektowanych łazienek jest do naprawienia, użytkownik mieszkania na pewnoabinę zainstaluje. Intryguje mnie jednak męskie podejście do spraw higieny. Pan Architekt prawdopodobnie nie przewidział, że można chcieć szybko odświeżyć

się pod prysznicem po powrocie do domu w ciągu dnia, nie mówiąc o szybkim natrysku o poranku czy po nocnych rozkoszach. Kobieta architekt podczas projektowania na pewno by o tym pomyślała!

- W kolejnym mieszkaniu o powierzchni 70 m², przypuszczalnie z sentymentu dla PRL-u, genialnie zaprojektowano:
 - Aneks kuchenny o powierzchni 6,5 m², z kuchenką w odległości ośmiu metrów od okna. Czyżby świadczyło to o tęsknocie za tzw. „ślepą kuchnią”? Bo mikroskopijny ciąg roboczy, przedzielony kominem wentylacyjnym, jest zapewne zemstą Kolegi Architekta za krzywdy doznane od kobiet. Swoim projektem z premedytacją zgotował im ten los, bo to panie domu będą wytrzeszczać oczy, mieszając w garnku, tyłem do okna, strawę dla rodziny. Kobieta, jestem pewna, nie zaprojektowałaby w taki sposób.
 - Wejście do salonu prowadzi poprzez aneks kuchenny, co pozwala domownikom wchodzącym do mieszkania, od razu sprawdzić zawartość garnków i półmisek, a Pan i Władca może skosztować zupy i ocenić, czy znowu nie jest za słona. W dodatku, propozycja Pana Architekta, nie stwarza możliwości przymknięcia i doświetlenia części kuchennej.
- W domu jednorodzinnym, który powinna cechować maksymalna prostota, Pan Projektant, kierowany fantazją, zaprojektował dwa stopnie między salonem a korytarzem. Nie przeszkadza to młodym i sprawnym, ale co jeśli w rodzinie pojawi się konieczność korzystania z wózka inwalidzkiego? Znam taką rodzinę i nie jest im łatwo.
- Jeszcze inny Pan Architekt, zaprojektował moim znajomym bogatą rezydencję, a „efektowne” stopnie umieścił między kuchnią i olbrzymim salonem z ogrodem zimowym. Pani domu, której projekt pierwotnie bardzo się podobał, przeżywa stres za każdym razem, gdy serwuje kawę i zaskąki na licznych przyjęciach, z obawy aby na stopniach tych się nie potknąć i nie rozbić rodzinnego serwisu po prababce.

Drobiazgi, każdy powie, te uwagi nie mają nic wspólnego z Architekturą. Lecz podobne, drobne mankamenty, umykają najczęściej uwadze panów projektantów, zgodnie z naturą Yang.

Panowie Architekci są świetni w projektowaniu mostów, lotnisk i fabryk. Panie Architektki z powodzeniem projektują, tak samo dobrze, a czasem nawet lepiej niż Panowie – banki, biura, szkoły, szpitale i kościoły. Projektowanie mieszkań natomiast powinno być przede wszystkim damską domeną, ponieważ wymaga ono ręki architekta obdarzonego empatią i zdolnością wsłuchania się w potrzeby klienta.

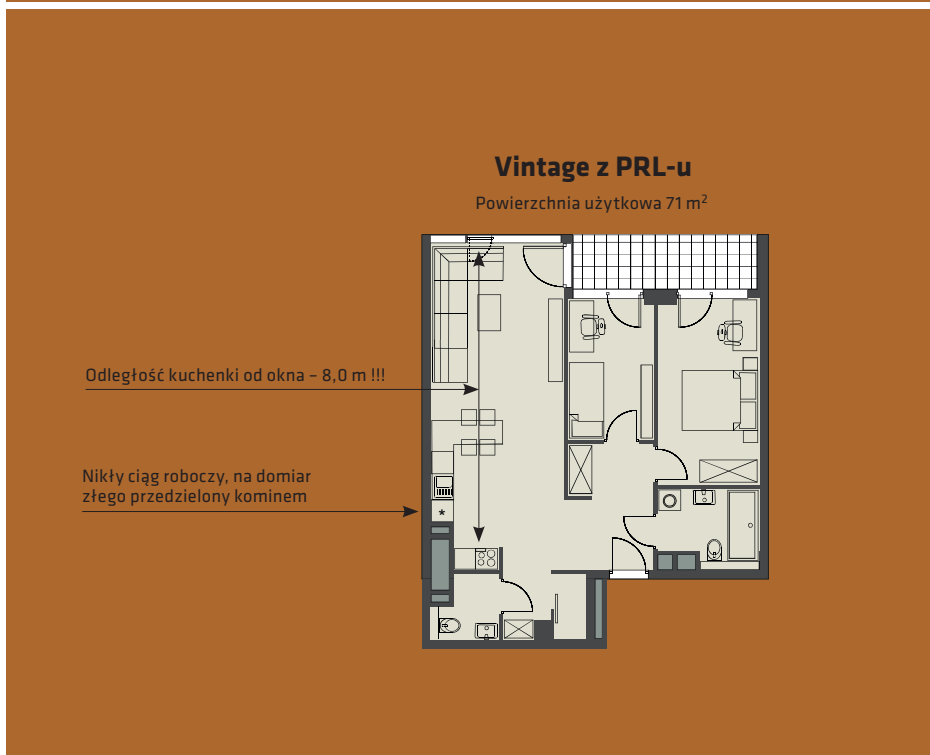
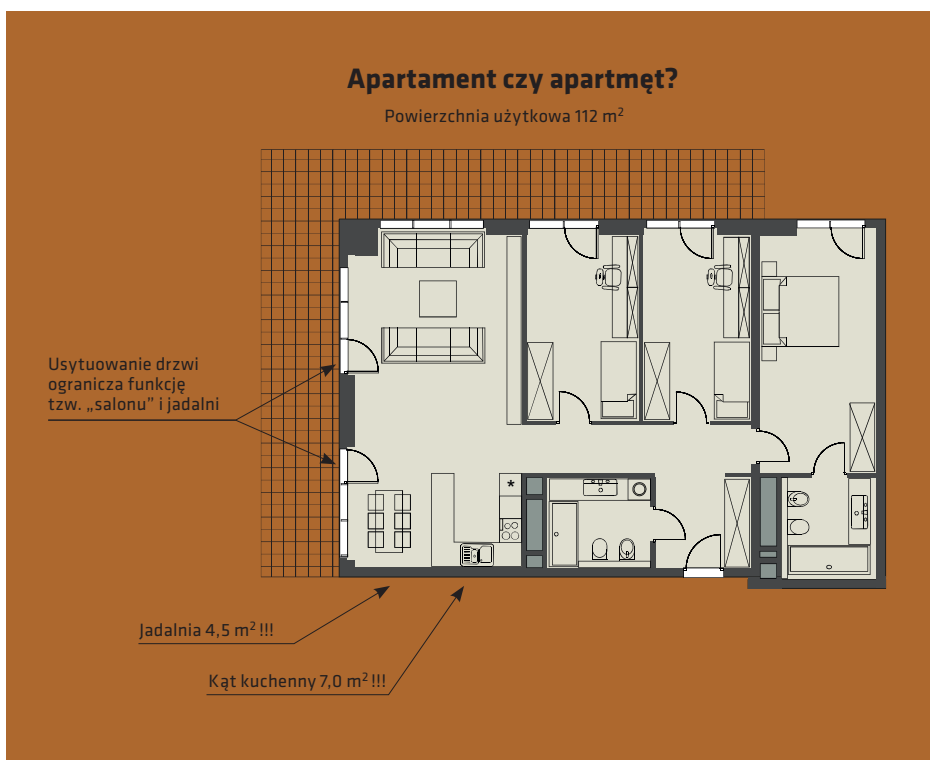
Kobieta architekt lepiej sobie radzi z bardzo złożonymi informacjami intelektualno-emocjonalnymi. Tutaj właśnie tkwi tajemnica przyszłowiowej intuicji kobiet.

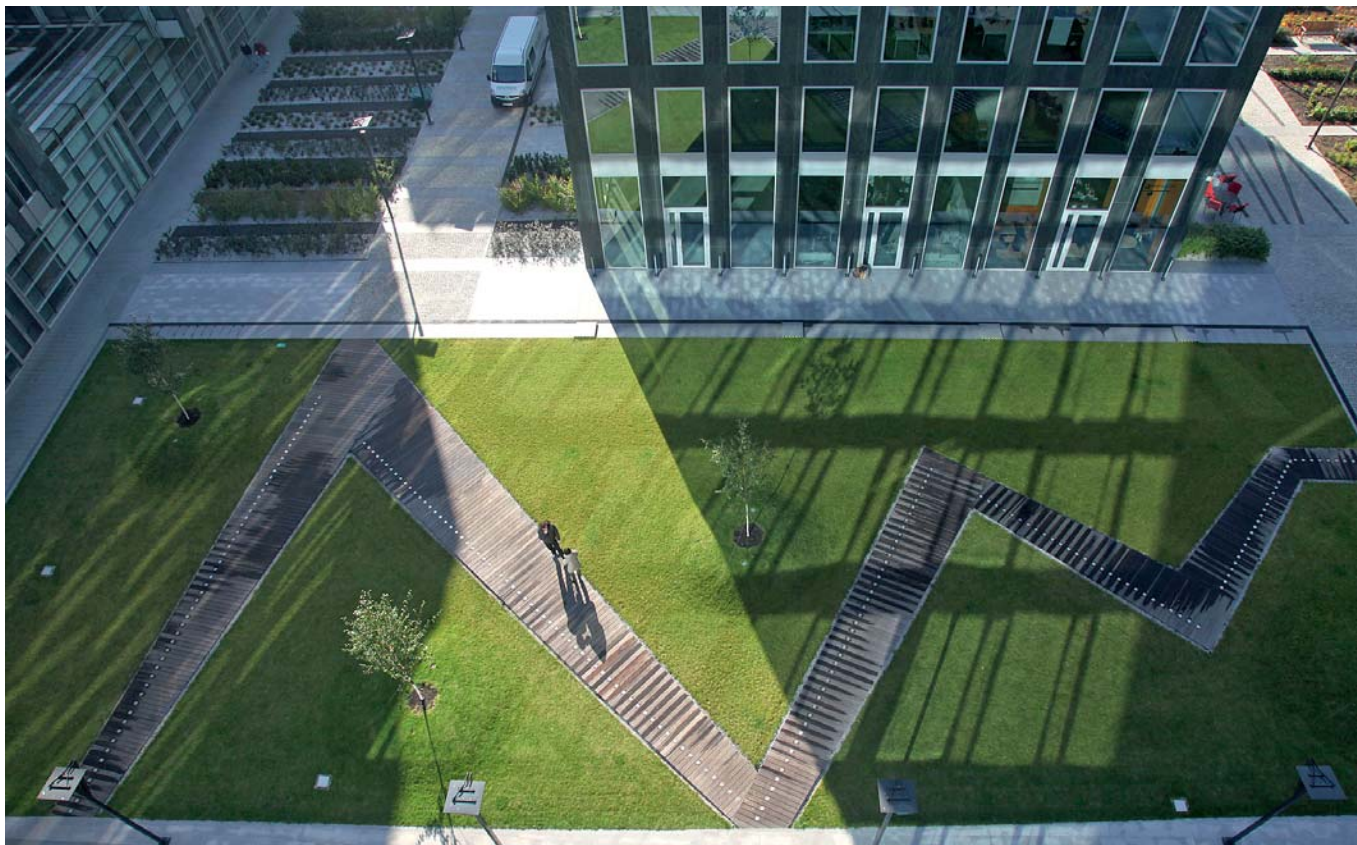
Mężczyźni, zamknięci w swoim ego, czasem nawet słuchają, ale nie słyszą. Patrzą, ale nie widzą. Nie docierają do nich emocje innych osób lub grup społecznych. Swoją myśl owijają tak szczelnie mnogością słów, że trudno zrozumieć i odgadnąć, co właściwie chcieli powiedzieć lub napisać. Często myśl w tej owijce usycha i nikt już nie wie, łącznie z autorem, jaką to mądrość zamierzał innym przekazać.

Kobiecie łatwiej jest rozpoznawać tak skomplikowane informacje, jak emocjonalne odcienie głosu, gestykulacji i mimiki twarzy. Łatwiej też jednocześnie kojarzyć informacje werbalne, wizualne i emocjonalne, dlatego też, kobieta jest szczególnie predestynowana do bezpośrednich kontaktów z klientem, czy to z pojedynczym amatorem własnego domku, czy też z deweloperem.

Życzę wszystkim architektom, zarówno opcji Yang jak i opcji Yin, oraz wszelkich opcji pośrednich, aby na naszym projektowym rynku mogli znaleźć swoje miejsce.

Powtarzam jednak uparcie, jak w rzymskim senacie Katon Starszy: „*Ceterum censeo Carthaginem delendam esse*”, co w moim wolnym tłumaczeniu oznacza: kto chce budować funkcjonalne, dobre, proste i ekonomiczne w konstrukcji mieszkania, w budynkach o ciekawej formie architektury, niech zwraca się do architektów-kobiet, bo jest to „oczywista oczywistość”, jak mawiał pewien klasyk czasów nowożytnych. ■





Biurowiec pośród mieszkaniówki

Bartosz Wokan

Harmony Office Center to zespół biurowców, które stanęły pośród zabudowy warszawskiego osiedla Eko-Park. Sąsiedztwo obiektów biurowych i mieszkaniowych wciąż jest w Polsce raczej źle widziane. Czy taka „projektowa ostrożność” jest uzasadniona?

Nieprzypadkowe osiedle

Osiedle Eko-Park powstało na warszawskim Mokotowie i jest jednym z najbardziej znanych i prestiżowych mieszkaniowych założeń w stolicy. Na prawie 20 hektarowej działce, którą wyznaczają ulice Kulskiego, Chodkiewicza, Żaryna, Biały Kamień i Rostafińskich pracownia Kuryłowicz & Associates zaprojektowała „miasto w mieście”, zieloną dzielnicę mieszkaniówki, wyróżniającą się na tle innych stołecznych osiedli lokalizacją i interesującą architekturą. Powstały tu m.in. kompleksy Allegretto, Bolero, Cameratta i Rapsodia. Niedawno rozpoczęła się budowa ostatniego – apartamentów Grazioso. Mieszkańcy mają się tam wprowadzić w roku 2013.

Sąsiedztwo zaplanowane wcześniej

Pośród tej różnorodnej zabudowy mieszkaniowej w latach 2006-2010 stanęły biurowce Harmony Office Center. Nie było to rozwiązanie przypadkowe. Plan budowy kompleksu usługowego w sąsiedztwie osiedla został zapisany w planie zagospodarowania. Decyzja, że będzie miał on funkcję biurową wyszła od inwestora.

– Inwestycja była prowadzona w dwóch etapach. Najpierw zbudowano część od strony ulicy Wołoskiej – Harmony Office Center I. Składają się na nią trzy budynki połączone przyziemiem. – mówi Marek Kuryłowicz z pracowni Kuryłowicz & Associates – W drugim etapie, oznaczo-

nym rzymską II, zbudowano trzy kolejne budynki, tym razem zupełnie oddzielone od siebie.

Drugi etap inwestycji, nazywanej także Millennium Park (bank Millennium to główny najemca HOC II), zakończono w 2010 roku. W skład kompleksu wchodziły budynki B, C i D o całkowitej powierzchni 35 860 m². Obiekt położony jest w bliskim sąsiedztwie parku Pola Mokotowskie, niedaleko centrum Warszawy, u zbiegu ulic Żaryna i Biały Kamień.

Projektantem pierwszej fazy kompleksu była Pracownia Architektoniczna Grupa 5 przy współpracy z Pracownią Architektoniczną APA Kuryłowicz & Associates. Przy projektowaniu drugiej fazy wiodącym biurem była APAKA.



FOT. PILKINGTON



Plac jako miejsce spotkań

Istotnym założeniem twórców projektu biurowca było wkomponowanie go w zabudowę terenów zielonych.

– *Kształując architekturę kompleksu mieliśmy dwa założenia. – opowiada Marek Kuryłowicz – Po pierwsze, zaprojektowaliśmy obszerny otwarty dla wszystkich plac który jest miejscem spotkań mieszkańców, i z racji szeregu popularnych na osiedlu punktów gastronomicznych stał się popularny również po godzinach pracy biurowca. Po drugie, elewacje biur zostały obłożone szlachetnym zielonkawym kamieniem, który „zmiękcza” wyraz obiektów i pozwala na rozmycie ostrej granicy pomiędzy odbiorem tych obiektów w otoczeniu kwartałów mieszkalnych.*

Rzeczywiście centralny, zagospodarowany zielenią plac pomiędzy biurowcami jest ogólnodostępny dzięki czemu likwiduje sztywne granice pomiędzy funkcją komercyjną i mieszkaniową. Natomiast kamienno-szklana elewacja w odcieniach czerni i zieleni podkreśla biznesowy charakter kompleksu a jednocześnie sprawia, że budynek nie odcina się agresywnie od swojego mieszkaniowego sąsiedztwa.

Bliskość biurowca i osiedla nie zawsze jednak działa pozytywnie. Architekci byli tego świadomi.

– *Budynek biurowy umiejscowiony w środku kompleksu mieszkaniowego zawsze będzie*

powodem szeregu niedogodności. – stwierdza Marek Kuryłowicz – Problemy z parkowaniem czy stworzenie części osiedla, która po godzinie 18:00 wymiera to typowe bolączki takich kombinacji. Ale można wskazać także pluse – na dużej części placu wije się zygakiem wyłożona drewnem, podświetlona od dołu ścieżka, będąca źródłem rozrywki dla biegających wokół dzieci. Cieszy nas bardzo to, że ten centralny plac stał się czymś więcej, niż tylko pustą przestrzenią oddzielającą poszczególne gmachy biurowe.

Bryła ze szkła

Budynek Harmony Office Center II przyciąga wzrok także dzięki szklanej fasadzie.

– *W przypadku tego obiektu zastosowana została konstrukcja słupowo-ryglowa z oknami szklonymi strukturalnie – opowiada Mirosław Czycza z firmy wykonawczej Aluprojekt – Pasma okien na zewnętrznej skórze zostały przerobione. Profile są niewidoczne, bo mocowano je na klej i wpinano w konstrukcję fasadową. Zastosowanie takiego rozwiązania wymusiła obecność charakterystycznych dla projektu „sukienek”. Określam tak szyby wystające w górnej i dolnej części budynku – w górnej przechodzą w balustradę, w dolnej tworzą podcienia nad pierwszym piętrzem.*

W fasadach i oknach budynków wykorzystano szyby zespolone Pilkington Insulight™

Sun, które pozwalają latem chronić pomieszczenia przed nadmiernym przegrzewaniem się od słońca (zmniejsza zapotrzebowanie na chłodzenie), a zimą – przed utratą ciepła do otoczenia.

Ze względu na wielkość szyb i związane z tym wymagania statyczne, w przeszkleńiach zewnętrznych wykorzystano szkło o grubości 8 mm. Duża wysokość przeszkleń okiennych w fasadach biurowca, od podłogi do sufitu, sprawiła, że ze względów bezpieczeństwa konieczne było użycie szkła laminowanego. Jest odporne na uderzenie a w przypadku stłuczenia pozwala zredukować ryzyko zranienia.

Szczególne normy bezpieczeństwa musiały spełniać także przeszkleńia na poziomie parterów i w pawilonach usługowych. Tam projekt wymagał zastosowania szkła antywłamaniowego spełniającego wymagania klasy P4A. Dlatego, w zależności od wielkości przeszkleńia, wykorzystano szkło laminowane Pilkington Optilam™ Clear 9,5 lub 11,5.

– *Budynek biurowy musi być przede wszystkim efektywny i przyjazny dla użytkowników maszyną do pracy – podsumowuje Marek Kuryłowicz – Forma architektoniczna, dobór materiałów i rytmika elewacji z jednej strony nawiązywała do HOC I, a z drugiej była naszą odpowiedzią na zadanie inwestora, który szukał eleganckich i ponadczasowych rozwiązań.* ■

WZORY MIESZKANIOWE 2012

Z:A_02/2012 przegląd dizajnu i inspiracji

Jak urządzamy w tym roku mieszkania i domy?

Co interesującego pojawiło się na rynku?

Jakimi hitami zainspirują nas wiodący producenci i dystrybutorzy?

Oto przegląd ciekawostek wśród najnowszych

wzorów wnętrzarskich i mieszkaniowych. OD WYBORU DO KOLORU!



/ wzory mieszkaniowe 2012 / wzory mieszkaniowe 2012 / wzory mieszkaniowe 2012 /

SCOPE

producent: Siedle, dystrybutor: ANB Sp. z o.o.

Scope – bezprzewodowy wideodomofon i jednocześnie wysokiej jakości telefon stacjonarny. Urządzenie zapewnia użytkownikowi maksimum wygody i swobodę kontroli dostępu – w jakimkolwiek pomieszczeniu domu jesteś, na wyświetlaczu możesz zobaczyć, kto puka do twoich drzwi.

Zalety Scope:

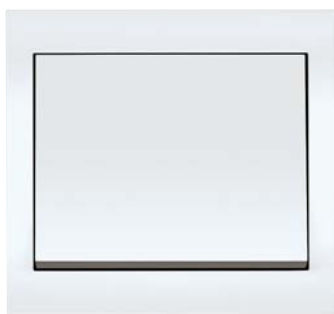
- duży kolorowy wyświetlacz,
- monitoring wizyjny z funkcją zoomu i obracania obrazu,
- tryb głośnomówiący,
- sterowanie funkcjami w domu, np. oświetlenie, brama garażowa lub żaluzje,
- możliwość rozszerzenia systemu do 8 aparatów przenośnych.

SSS SIEDLE

www.domofonysiedle.pl

BERKER K.1

producent: Hager



B.
Berker by :hager

Berker K.1

Mniej znaczy więcej – we włączniku Berker K.1 przejawia się sztuka minimalizmu. Dzięki temu świetnie sprawdza się on w ponadczasowych, klasycznych wnętrzach.

Ostre kąty, prostokątny kształt, wysoki połysk, niezwykła prostota bez żadnych dodatkowych elementów kompozycyjnych to cechy designu nowego programu Berker K.1.

Dzięki swej nowej interpretacji rozumienia ponadczasowości wzornictwa, Berker spełnia życzenia wielu inwestorów i architektów nadając pomieszczeniu jasny, prosty, a przez to ponadczasowy charakter.



www.hager.pl

/ wzory mieszkaniowe 2012 / wzory mieszkaniowe 2012 / wzory mieszkaniowe 2012 /

SERIE 1930 Z PORCELANY ROSENTHAL

producent: Hager



B.
Berker by :hager

Serie 1930 z Porcelany Rosenthal

We współpracy z najbardziej kreatywną marką niemieckiej porcelany stworzyliśmy „Serie 1930” w wersji wykonanej z prawdziwej porcelany Rosenthal. Tym samym powróciliśmy do korzeni klasycznych włączników obrotowych, podobnych do tych używanych przez mistrzów Bauhausu.

Dostępne kolory: śnieżnobiały i czarny.

Rosenthal

www.hager.pl

SYSTEM CANAL

producent: Regulus®-system



Regulus-system Canal to liniowy system ogrzewania umieszczony u podstawy przeszkleń, na całej ich długości. Działa jak kurtyna ciepłego powietrza, osusza szyby i chroni je przed zaparowaniem. Składa się z grzejnika, tzw. wymiennika kanałowego, wanny oraz podestu. W kanale w posadzce zabudowana jest wanna, w której umieszczony jest wymiennik oraz najczęściej także wentylator wspomagający jego pracę oraz zapewniający odpowiednią dynamikę procesu grzania, precyzyjnie sterowanego. Kanał przykryty jest ażurowym drewnianym lub metalowym podestem, którego wzór i kolor można dopasować do wystroju wnętrza.



www.regulus.com.pl

/ wzory mieszkaniowe 2012 / wzory mieszkaniowe 2012 / wzory mieszkaniowe 2012 /

GRZEJNIKI SOLLARIUS

producent: Regulus®-system



Grzejniki Sollarius w wersji narożnej to niskie modele o dwu ramionach połączonych pod kątem 90°. Dostępne są w szerokim wachlarzu kolorów dobieranych wg palety RAL, liczącej ponad dwieście barw. Doskonale prezentują się nie tylko we wnętrzach nowoczesnych ale i klasycznych. Niewielka pojemność wodna i mała masa własna Sollariusów decydują o ich dużej sterowności. Tak jak wszystkie grzejniki z rodziny Regulus-system mają wymiennik zbudowany z miedzi, a obudowę z aluminium. Są więc szczególnie odporne na korozję. Emisja ciepła następuje w drodze radiacji oraz konwekcji.



www.regulus.com.pl

HEATWAVE

producent: Jaga



Heatwave – grzejnik o formie sztucznego, ściennego ornamentu wykonany z syntetycznego betonu. Zaprojektowany przez firmę Jaga we współpracy z Jorisem Laarmanem.

Heatwave przygotowany został jako system modułów (można połączyć ze sobą maksymalnie 6 elementów). Taka konstrukcja pozwala stworzyć urządzenie grzewcze idealnie dopasowane gabarytami i mocą cieplną do wielkości ogrzewanego pomieszczenia. Jeden element Heatwave zajmuje powierzchnię ok. 70x55 cm, waży ok. 12 kg.

Heatwave dostępny jest w kolorze jasnoszarym oraz czarnym; w obu przypadkach wykończenie powierzchni grzejnika jest matowe. Całość wieńczy oryginalny zawór w kolorze srebrnym. Grzejnik standardowo produkowany jest w wersji przystosowanej do współpracy z siecią c.o.

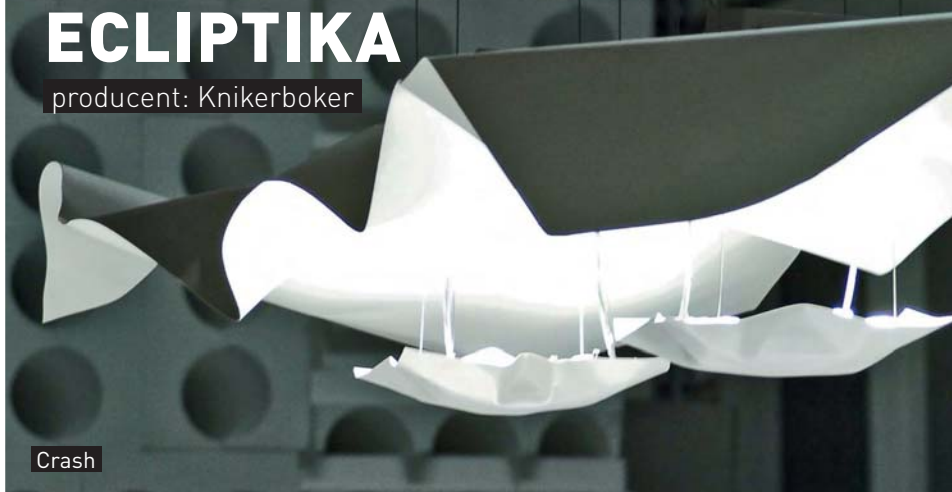
www.jaga.com.pl



/ wzory mieszkaniowe 2012 / wzory mieszkaniowe 2012 / wzory mieszkaniowe 2012 /

CRASH/CONFUSIONE/ ECLIPTIKA

producent: Knikerboker



Crash

Crash

Rzeźba-lampa wykonana z ręcznie kutej stali, w kolorze monochromatycznego złota, srebra lub bieli. Światło lampy, wyglądającej jak satelita oświetlający planetę, jest rozpraszane na pożądaną powierzchnię.

Confusione

Lampa ciekawie interpretująca filozofię „the art of hand-made”. Stworzona przy pomocy anodowanego, aluminiowego drutu formowanego przez nawarstwianie nieregularnych kształtów.

Ecliptika

Lampa wykonana przy użyciu szerokich, aluminiowych pasków w świeżych kolorach złota i srebra gwarantuje ciekawe efekty świetlne. Doskonale dopasowuje się do różnych rozwiązań wnętrz.



Confusione



Ecliptika



www.operaitalia.pl

OPERA
ITALIAN ARCHITECTURAL DESIGN

SMAKI ŻYCIA

producent: Barlinek

Podłogi nagrodzone przez architektów

Na rynku pojawiła się właśnie nowa odsłona kolekcji Smaki Życia marki Barlinek. Kolekcja debiutowała w ubiegłym roku, zyskując duże uznanie architektów oraz specjalistów w zakresie wystroju wnętrz, którzy m.in. przyznali jej nagrodę Dobry Design 2012. Są to drewniane podłogi 3-warstwowe (deska barlinecka), w których wyjątkowy nacisk położono na styl. Jakość, którą gwarantuje zastosowanie prawdziwego drewna, została umiejętnie połączona z designem, uzyskanym dzięki zaawansowanym metodom obróbki i barwienia surowca. Drewno dębu i jesionu poddano procesowi szczotkowania i barwienia na najmodniejsze odcienie, m.in. czekoladowy brąz i kremową biel. Obecnie Barlinek wprowadza do oferty 6 nowych dekorów, które podobnie jak reszta kolekcji utrzymane są w duchu najnowszych trendów i wysmakowanego wzornictwa. Nowością jest również zastosowanie naturalnych olei oksydacyjnych.

Dodatkowe informacje o kolekcji oraz innych podłogach drewnianych marki Barlinek dostępne są na www.barlinek.com. Odświeżona strona posiada również wiele praktycznych funkcji ułatwiających wybór podłogi, m.in. kreator wnętrz oraz galerię inspiracji.

 **Barlinek**
DREWNIANE PODŁOGI

Smaki Życia

www.barlinek.com.pl

/ wzory mieszkaniowe 2012 / wzory mieszkaniowe 2012 / wzory mieszkaniowe 2012 /



KALORYFER W KAŻDYM KSZTAŁCIE

Kształt grzejnika to element, który wyróżni każde wnętrze sprawiając, że panujący w nim **klimat** nabierze indywidualnego charakteru.

Przedstaw projekt (koncepcję) dowolnego kształtu, a my zadamy o jego realizację, montaż i serwis.

Sprawdź nas:

telefon: 514 952 017 lub 530 336 463

e-mail: biuro@klimat-bartycka.pl

Klimat
SYSTEMY GRZEWCZE

Klimat - Systemy Grzewcze
ul. Bartycka 26 paw. 11, 00-716 Warszawa
biuro@klimat-bartycka.pl
klimat-bartycka.pl

Mikroenergetyka w każdym domu?

arch. Roman Palewicz

W pozyskiwaniu energii odnawialnej dominuje dotychczas podejście typu „wszystko, albo nic” – wielkie farmy turbin o mocy liczonej megawatami lub całe hektary ogniw... A może warto spuścić z tonu i zacząć propagować oraz wspierać produkcję energii w skali mikro?

Wyobraźmy sobie układ zdolny do wyprodukowania, powiedzmy, kilku kilowatogodzin energii na dobę, który statystyczny Polak mógłby sobie kupić i zainstalować w swoim domu jednorodzinnym (a może nawet na ścianie lub balkonie swojego mieszkania w bloku). Takie urządzenie nie musiałyby zaspokajać 100% jego potrzeb energetycznych, ale obniżałoby rachunki za prąd. A w przypadku awarii ogólnej sieci energetycznej pozwalałoby podtrzymać zasilanie podstawowych urządzeń domowych.

Wszystkie potrzebne urządzenia już istnieją (co nie znaczy, że nie można wymyślić nowych). Problem w tym, że są szalenie drogie – ich amortyzacja trwa 20 lat albo i dłużej. Możemy jednak przypuszczać, że gdyby produkowano je na masową skalę, cena gwałtownie by spadła. Nie wiem czy można tego dokonać bez impulsu ze strony państwa, natomiast jestem przekonany, że warto o tym poważnie pomyśleć.

Nasza odpowiedzialność...

Praca architekta polega w znacznym stopniu na wydawaniu cudzych pieniędzy, w czym przypomina fach polityka, reżysera filmowego albo zarządcy nieruchomości (jesteśmy zarządcami nieruchomości, które jeszcze nie powstały). Sytuacje, w których inwestorzy obdarzają nas pełnym zaufaniem i nie stawiają żadnych barier, należą do rzadkości. W pewnym okresie swojej działalności takie szczęście miał Antonio Gaudi, i może także, dość krótko, Albert Speer.

Zazwyczaj musimy się liczyć zarówno z gustami, jak i możliwościami finansowymi osób bądź instytucji, które nam płacą, ale mamy też do wypełnienia pewną misję i chcemy to robić. Dlatego tak dużą wagę przykładamy do etycznej strony naszego zawodu – uważamy, że decydując o sposobie wydawania pieniędzy inwestora, powinniśmy dbać nie tylko o jego zadowolenie, ale także o szeroko pojmowane dobro społeczne.

Estetyka i prawo...

Na pierwszym miejscu większość z nas stawia estetyczny aspekt tego dobra, co jest zrozumiałe. Chcemy, żeby nasze dzieła zapierały dech w piersiach, albo przynajmniej nie budziły odrazy. W innych sprawach, takich jak bezpieczeństwo pożarowe, czy energooszczędność, kierujemy się przepisami. Tymi, które znamy.

CO MOŻEMY W TEJ SPRAWIE ZROBIĆ MY, ARCHITEKCI? JUŻ DZIŚ, KIEDY JESZCZE NIE MA TANICH „MIKROELEKTROWNI”? PO PIERWSZE **POWINNIŚMY UŚWIADAMIAĆ SWOIM KLIENTOM JAK WAŻNE SĄ WSZELKIE DZIAŁANIA UMOŻLIWIAJĄCE OSZCZĘDZANIE ENERGII – NIE TYLKO Dобра IZOLACJA TERMICZNA, ALE TAKŻE REKUPERACJA, MAGAZYNOWANIE CIEPŁA, KOLEKTORY GRUNTOWE ITP. A PO DRUGIE MOŻEMY I POWINIŚMY PROJEKTOWAĆ TAK, ŻEBY PRZYSZŁY MONTAŻ WSPOMNIANYCH UKŁADÓW GENERUJĄCYCH ENERGIĘ NIE WIĄZAŁ SIĘ Z POWAŻNYMI KOSZTAMI DODATKOWYMI**

Jakiś czas temu pewna osoba zdziwiła się odrobinę, kiedy uświadomiłem jej, że warunki techniczne określają także maksymalną powierzchnię okien w budynku. Chodzi o architekta z uprawnieniami i długim stażem. Zakładam, że był to „wypadek przy pracy”, zwykłe przeoczenie.

Technika i ekonomia...

Przypuszczam, że znakomita większość z nas wie doskonale jak ważna jest odpowiednia izolacyjność termiczna, a także rekuperacja, stosowanie buforów, kolektorów (również gruntowych) i pomp ciepła, magazynowanie deszczówki oraz wiele innych rozwiązań, które pojawiły się w ostatnich latach. Być może tym, którzy nie tylko wiedzą, ale także w to wierzą i posiadają odrobinę charyzmy, udaje się czasem przekonać tego czy innego inwestora, że lepiej wydać kilka tysięcy złotych na wentylację mechaniczną, niż na kutą balustradę albo ganek z kolumnkami. I bardzo dobrze, oby nas było jak najwięcej, żyjemy i rozmnażamy się!

Energia i Słońce...

Niestety, prawie wszystkie energooszczędne instalacje, o których wspomniałem wyżej, same potrzebują pewnej ilości energii. Niewielkiej, ale jednak. Kiedy brakuje prądu w sieci, przestają działać. Zatem sama oszczędność nie wystarczy – nie unikniemy konieczności pozyskiwania energii (przepraszam za truizm).

Osobiście nie wierzę w to, że jedynym rozwiązaniem naszych problemów energetycznych jest budowa elektrowni jądrowych. Prawdę mówiąc, wcale nie uważam tego za rozwiązanie, co najwyżej za lekarstwo gorsze od choroby. Pomijając Czarnobyl i Fukuszymę, taka elektrownia jest bardzo łakomym kąskiem dla różnej maści terrorystów. Do tej pory im się nie udawało, ale zapewne nad tym pracują i w końcu mogą znaleźć lukę w zabezpieczeniach. Prócz tego istnieje problem odpadów i przesyłania ogromnych ilości energii na znaczne odległości.

Poza Księżycem, wywołującym pływy, jedynym zewnętrznym źródłem energii dla Ziemi jest Słońce (bez którego nie byłoby także wiatru i biomasy ani obiegu wody w przyrodzie), dlatego właśnie po tę energię powinniśmy sięgać w pierwszej kolejności. Przy czym „najczystsza” wydaje się tutaj fotowoltaika,



bo zarówno wiatraki, jak i biomasa przysparzają jednak pewnych uciążliwości. Co nie oznacza, że należy z nich rezygnować.

Często próbuję o tym rozmawiać z różnymi osobami i już kilkakrotnie usłowałem mnie przy takich okazjach sprowadzić na ziemię stwierdzeniem „Polska to nie Hiszpania”. Jasne, że nie. W porównaniu z Saharą wypadamy jeszcze słabiej, ale czy to znaczy, że powinniśmy dać sobie spokój i przestać się zajmować tą formą energii?

O potencjale...

Wyczytałem w najnowszej encyklopedii PWN, że średnie zasoby energii słonecznej w naszym kraju wynoszą około 3700 MJ/m²/rok. Czy to dużo, czy mało?

Jeżeli przyjmiemy, że przeciętnie aktywny człowiek powinien spożywać jakieś 2000 kcal na dobę, pomnożymy to przez 365 dni i przeliczymy na megadżule, uzyskamy wynik nieznacznie przekraczający 3056. Innymi słowy, do każdego metra kwadratowego powierzchni naszego kraju dociera w ciągu roku znacznie więcej energii słonecznej, niż statystyczny Polak musi w tym samym czasie dostarczyć sobie w postaci pożywienia.

No ale przecież nie samym chlebem człowiek żyje. Weźmy zatem przeciętne zużycie energii elektrycznej (całkowite, łącznie z prądem, oświetleniem ulic itd.) na jednego mieszkańca naszego kraju. Obecnie zbliża się

ono do 3800 kWh/rok. To jakieś 13 680 MJ, czyli niecałe 4 m² terenu.

Oczywiście nie jesteśmy w stanie wykorzystać całej energii, którą wysyła do nas Słońce. Sprawność ogniw fotowoltaicznych wynosi około 15%, ale my bądźmy pesymistami i załóżmy, że nie przekracza ona 10%. To nadal oznacza, że skierowana na południe połącz dachu niewielkiego domku jednorodzinnego, mierząca, powiedzmy 80 m², może zaopatrzyć w energię elektryczną dwóch Polaków. O ile nie zaciniają jej drzewa, kominy i facjatki.

Kwestia skali...

Podobnie jak wiele obszarów życia współczesnego świata, wykorzystanie źródeł energii odnawialnej jest skażone gigantomanią – jeżeli wiatr, to wielkie farmy turbin o mocy mierzonej w megawatach, jeśli fotowoltaika, to całe hektary ogniw. Chociaż wiele przemawia za takim podejściem, to ma też ono sporo wad, że wymienię tylko terenochłonność. A z chwilą pojawienia się inteligentnych sieci energetycznych zwolennicy centralizacji utracili niebagatelną część argumentów – „wpuszczanie” do sieci nawet niewielkich ilości energii nie jest dziś ani trudne, ani kosztowne.

Wiedzą o tym Niemcy, którym przecież znacznie bliżej do nas, niż do Hiszpanii. Mówiąc najogólniej, potrafili tak wszystko zorganizować, że zwyczajnym ludziom opłaca się tam

instalowanie na dachach i ścianach swoich domów ogniw fotowoltaicznych wprzęgniętych w inteligentne sieci przesyłowe. Wytwarzana energia jest w pierwszym rzędzie wykorzystywana przez gospodarstwa domowe, w których powstaje, a jej ewentualne nadwyżki są przekazywane do sieci. Gdy słońca nie ma, gospodarstwa czerpią prąd z tej samej sieci. (Znajomy elektryk powiedział, że przypomina to produkcję bimbrowu: chłop pędzi dla siebie, trochę sprzedaje sąsiadom, ale jak mu zacier nie pracuje, to idzie do sklepu).

Jeremy Rifkin, amerykański politolog, który był doradcą między innymi Angeli Merkel, twierdzi, że takie rozwiązanie, przypominające nieco Internet, to przyszłość nie tylko Europy, ale całego świata. Kusząca wizja, choć w zestawieniu z aktualnymi cenami urządzeń niezbędnych do jej realizacji (a także naszymi zarobkami), wydaje się bardzo odległą.

Tyle tylko, że świat zmienia się w zawrotnym tempie. Kiedy pod koniec lat 80. zaproponowałem pewnemu koledze, żebyśmy kupili razem komputer i jakiś program do rysowania, spojrzał na mnie z politowaniem i powiedział, że może kiedyś będzie się projektować na komputerach, ale my będziemy już wtedy na emeryturze. Dziś żaden z nas nie ma w domu deski kreślarskiej, a do emerytury zostało nam jeszcze 10 lat.

Być może nie stać nas jeszcze na rozwiązanie niemieckie. Może powinniśmy zejść o szczebel »

» niżej i pomyśleć o naprawdę małych układach, zdolnych do wyprodukowania 5 lub 10 kWh na dobę i zmagazynowania części tej energii, bez odprowadzania nadwyżek do sieci. Układach na tyle tanich, żeby przystoiwowy Kowalski, mógł je sobie kupić i zainstalować na dachu swojego domu jednorodzinnego czy nawet na ścianie lub balkonie mieszkania w bloku.

Takie urządzenie nie zaspokajałoby, rzecz jasna, jego potrzeb energetycznych w całości, ale zmniejszałoby rachunki za prąd. A w przypadku awarii sieci, jego posiadacz nie musiałby gorączkowo wyjadać zawartości zamrażarki. Mógłby też w normalny sposób ogrzewać swój dom i miałby gdzie naładować telefon komórkowy (choć zapewne musiałyby zrezygnować z prania).

Gdyby takich układów działały nie setki, ale setki tysięcy, ich cena znacząco by spadła, a potencjalne korzyści dla społeczeństwa też byłyby niemałe. Wymienię tylko tysiące miejsc pracy dla osób zajmujących się ich montażem i obsługą, odciążenie linii przesyłowych, złagodzenie skutków awarii i koszty inwestycji leżące po stronie użytkowników. No i byłibyśmy bliżej realizacji ambitnych zamierzeń unijnych (3 x 20).

Zamiast horoskopu...

Nie mam daru przewidywania przyszłości. Natomiast jestem pewien, że energia będzie drożała, a ceny urządzeń do jej pozyskiwania i magazynowania będą spadać (tym szybciej, im bardziej postawimy na ich rozwój). Wierzę, że w którymś momencie małe instalacje solarne i wiatrowe staną się tak powszechne, jak obecnie komputery osobiste, albo nawet telefony komórkowe, że będziemy mogli dobrać gotowe urządzenia z katalogów, tak jak dzisiaj drzwi albo płytki. Może nawet uda się nam ponownie zacząć wykorzystywać w małej skali energię wodną (kiedyś każdy strumyk napędzał kilka kół młyńskich, dziś to się nie opłaca, ale może jutro znowu uznamy, że warto).

Na razie róbmy to, co się da. Projektujmy w taki sposób, żeby nasi zleceniodawcy, jeśli za kilkanaście lat uznają, że już mogą i chcą wyposażyć swoje budynki w instalacje pozyskujące energię, nie mieli z tym wielkich kłopotów.

Na wiele pytań nie znamy jeszcze odpowiedzi. Nie wiemy jakie rozwiązania pojawią się w najbliższych latach. Pewien problem

stanowi magazynowanie energii uzyskanej ze źródeł odnawialnych. Baterie akumulatorów nie są najlepszym rozwiązaniem, ale przecież nie jedynym. Może warto pomyśleć o zbiornikach sprężonego powietrza połączonych z generatorami, albo o elektrolizie wody i ogniwach paliwowych. Może lepiej skupić się na pozyskiwaniu ciepła i magazynowaniu go w gruncie. Zapewne wymaga to badań i solidnych analiz, ale wierzę w naszych naukowców. Liczę też na pomysłowość projektantów.

Zresztą, nie ja jeden. Kiedy Hiszpanie przymierzali się do budowy PS20, dużej elektrowni solarnej pod Sewillą, zlecieli jej zaprojektowanie gliwickiemu Energoprojektowi. Widocznie uznali, że nawet jeśli na razie nie wykorzystujemy energii słonecznej w odpowiednim stopniu, to przynajmniej projektować potrafimy. ■

Roman Palewicz
architekt IARP



REKLAMA

PURUS

www.purus.se/pl

DO PŁYTEK CERAMICZNYCH
DO WYKŁADZIN ELASTYCZNYCH

EXTRA NISKI PROFIL



Purus Line Twist

DO MONTAŻU

NA KONSTRUKCJACH DREWNIANYCH

I POSADZKACH BETONOWYCH



Przestrzeń publiczna – przestrzeń wartościowa

NAWIERZCHNIE I ARCHITEKTURA W PROJEKTACH JERZEGO DOBRZAŃSKIEGO

Idąc ulicą co dwie, trzy sekundy spoglądamy pod nogi. Często nie uświadamiamy sobie jak ogromny zasięg percepcyjny ma nawierzchnia. To co widzimy pozwala pozytywnie wpłynąć na człowieka – jego samopoczucie, nastrój i zaktywizować do... spotkania z drugim człowiekiem. Artysta rzeźbiarz i dizajner, Jerzy Dobrzański, zachęca do świeżego podejścia i rozumienia architektury miejskiej.

Dziedziny związane z psychologią i socjologią dość szybko doceniły ogromny wpływ otoczenia na kondycję człowieka, jego psychikę, samopoczucie i osobowość. Dotyczy to nie tylko osobistych wyborów, ale coraz powszechniej znajduje wyraz w pracy architektów, urbanistów i ludzi sztuki.

Spotkania z architekturą

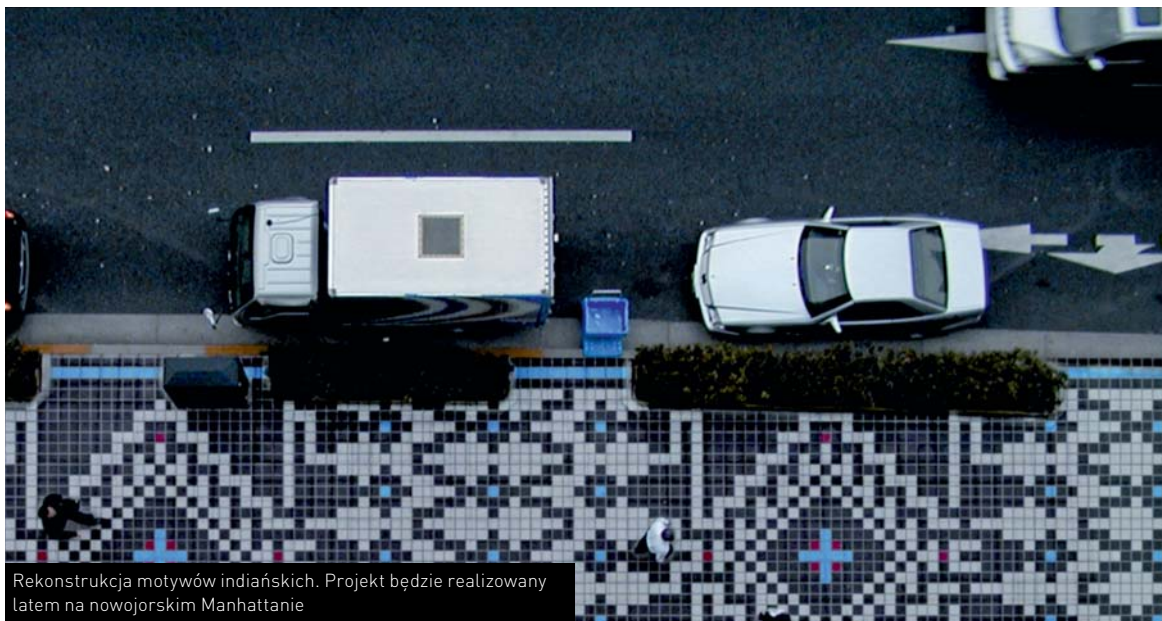
Światowi projektanci, architekci i dizajnerzy coraz częściej projektują dziś przestrzeń, która szanuje i pomaga podtrzymać przyzwyczajenia lokalnego środowiska. Taką postawę pro-

paguje w Polsce Jerzy Dobrzański – reprezentant nowoczesnego podejścia do planowania przestrzeni ze szczególnym uwzględnieniem potencjału nawierzchni.

– Po latach dominacji architektury nad człowiekiem – spotkanie, zdarzenie jest dziś znaczącą wartością w społeczeństwie ludzkim – opowiada Jerzy Dobrzański – Wokół spotkania, tej podstawowej komórki komunikacyjnej, należy budować architekturę. Zamiast narzucać odgórnie „miejsce spotkań”, lepiej odnaleźć te już istniejące, dostrzec je i odpowiednio „obudować”. Nawierzchnia, jeśli jest spójna z

otaczającą ją architekturą – dopełnia, podkreśla funkcjonalność i wartość konkretnego miejsca.

Dziś przestrzeń publiczną projektuje się tak, aby animowała odbiorców, oddziałując na wszystkie ich zmysły. W wielu metropoliach świata artyści-projektanci przestrzeni publicznej angażują odbiorcę wykorzystując różne dostępne narzędzia: tradycyjne formy przestrzenne – ale również dźwięk, światło, ruch. Mieszkańców Nowego Jorku nie dziwią już rzeźby ze światła, czy miejsca wypełniane muzyką złożoną z bardzo konkretnych akordów. »



Rekonstrukcja motywów indiańskich. Projekt będzie realizowany latem na nowojorskim Manhattanie

» Ich zadaniem jest pozytywne oddziaływanie na człowieka, jego zmysły i wrażliwość.

Idea... znana od zawsze

Zasady takiego podejścia do architektury i sztuki są bardzo proste. Spotkanie człowieka i obiektu, ich wzajemna interakcja ożywia miejsce i buduje jego wartość.

– Ideą mojej pracy nie jest tworzenie pomników lecz zdarzeń – opowiada artysta – Interesuje mnie jak będzie reagował człowiek w zetknięciu z formą estetyczną, która swoją obecnością prowokuje do działania. Konsekwencją tej ciekawości jest wpisywanie dzieł sztuki i architektury w miejsca codziennego pobytu, naturalnej komunikacji i aktywności mieszkańców i przechodniów.

Dotyczy to architektury, rzeźb, ale nie tylko. Człowiek idący ulicą co dwie, trzy sekundy patrzy pod nogi. Ogromny zasięg percepcyjny nawierzchni pozwala wpłynąć na człowieka. Jest to też najprostszy do zmiany element jakościowy w nowym postrzeganiu architektury.

Między pracą a domem

W projekcie pomnika rotmistrza Witolda Pileckiego po ścianach czarnego granitowego sze-

KOSTKA BRUKOWA TO WYJĄTKOWO PRAKTYCZNY I PLASTYCZNY MATERIAŁ JEDNAK DECYZJE INWESTORÓW WYMAGAJĄ ŚWIADOMEGO ODEJŚCIA OD KOSTKI PRZEMYSŁOWEJ NA RZECZ TEJ DEKORACYJNEJ

ścianu pokrytego fragmentami przejmującej, więziennej korespondencji rotmistrza spływająca woda (dźwięk), która po ok. 20 latach zmyje wyryte na nim słowa. Nawierzchnia wokół została zaprojektowana ze specjalnego betonu reagującego na wilgoć (*hypercolor concrete*). Barwnik w nim „ukryty” pod wpływem wody ciemnieje ukazując motyw kwiatowy. Świadome rozlanie wody na płyty otaczające pomnik miało być formą hołdu – złożeniem kwiatów (animacja), dla bohatera.

Z kolei w Rzeszowie, Krakowie i czeskiej Pradze monotonię starych płyt chodnikowych ożywiły działania artystyczne pod nazwą „Design By The Way”. Na chodnikach pojawiały się

ornamenty, symbole i napisy, które nawiązując kontakt z przechodniem są nie tylko formą estetyczną ale również nośnikiem idei albo żartu (patrz fotografie poniżej).

Podobną interakcję, ale o charakterze informacyjnym będzie wywoływał QR kod realizowany właśnie w Gdańsku.

– Dla mnie sztuka jest tym, co można spotykać w drodze między pracą, a domem – mówi Dobrzański. – Nawet jeśli tematem jest „tylko” nawierzchnia, po której ходzimy na co dzień. Trendy pojawiające się w stylistyce i technologiach nawierzchni betonowych na świecie rozwijają się dość intensywnie. – Niektóre z nich nie zdążyły się jeszcze u nas zadołmować. Jak choćby elementy fluorescencyjne w nawierzchniach czy szeroko pojęte technologie ekologiczne i recyklingowe.

Polak w Nowym Jorku

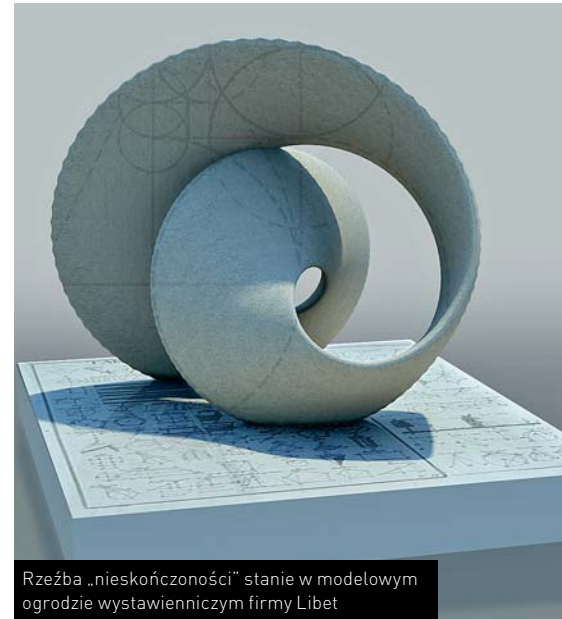
Kolejnym z nietypowych pomysłów na „kreatywne chodniki publiczne” jest swego rodzaju rekonstrukcja na nowojorskim bruku, ludowych motywów Indian, zamieszkujących pierwotnie obszary, na których dziś wznosi się Manhattan NYC (patrz fotografie powyżej). Projekt ma



Realizacje w ramach projektu „Design by The Way”



W projekcie pomnika rotmistrza Witolda Pileckiego wykorzystano beton typu „hypercolor concrete”



Rzeźba „nieskończoności” stanie w modelowym ogrodzie wystawienniczym firmy Libet

zostać zrealizowany latem tego roku podczas pobytu Jerzego Dobrzańskiego na stypendium w Pratt Instytut w Nowym Jorku, jednej z najlepszych szkół artystycznych i designerskich na świecie. Wyjazd, wspierany finansowo przez Fundację Kościuszkowską, będzie również okazją do pozyskania nowych materiałów naukowych do pracy doktorskiej „Moduł w projektowaniu przestrzeni publicznej”.

Dizajnerzy przedsiębiorcom

Nawierzchnia spójna z otaczającą architekturą, jest rozwiązaniem najlepszym dla wszystkich – od projektanta po użytkownika. Nawierzchnie miejskie są bowiem świadectwem poziomu kultury społeczeństwa. Miejsca wokół nas stają się coraz piękniejsze. Kostka brukowa to wyjątkowo praktyczny i plastyczny materiał. Jednak decyzje inwestorów wymagają świadomego odejścia od kostki przemysłowej na rzecz dekoracyjnej. To wyzwanie i zadanie zarówno dla przedsiębiorców jak i dizajnerów.

W tym roku Jerzy Dobrzański rozpoczął współpracę z firmą Libet, producentem materiałów do aranżacji nawierzchni segmentu

ANTIDOTUM NA PATOLOGIE JARMARCZNYCH WZORKÓW PRZY SZLACHETNEJ ARCHITEKTURZE JEST PRACA PROJEKTANTÓW

Premium. W modelowym ogrodzie wystawienniczym budowanym przez Libet stanie artystyczna, „matematyczna” rzeźba współczesna. Jej kształt nawiązuje do znaku nieskończoności. Na postumencie rzeźby zostaną umieszczone działania matematyczne, których wynik osiąga tę wartość. W założeniu płaski zapis wzorów doprowadza do trójwymiarowego wyniku – swobodnej interpretacji znaku nieskończoności o biologicznych, ślimakowych kształtach. Symbol spójny ze znaczeniem jakie dla człowieka ma nawierzchnia, jako podstawa aktywności człowieka.

– W ramach współpracy z firmą Libet prowadzę autorskie projekty wzornicze. Pierwszy inspirowany naturą – tzw. kostka organiczna, drugi motywami historycznymi – pod roboczą nazwą „kostka kontemplacyjna”, który obejmuje serie wzorów kostek adresowanych dla budow-

nictwa o szczególnym znaczeniu historycznym i kulturowym – wyjaśnia autor/projektant.

Takie podejście otwiera w przyszłości możliwości tworzenia kostek kolekcjonerskich, wytwarzanych na indywidualne zamówienie. Oferta szlachetnych kostek brukowych już teraz gwarantuje odpowiedni poziom estetyczny wykonanych z niej aranżacji. Jednak pod pewnymi warunkami.

Antidotum na patologie jarmarcznych wzorków przy szlachetnej architekturze jest praca projektantów – przekonuje Jerzy Dobrzański – Ich zaangażowanie uwzględni otoczenie, klimat miejsca, jego wygląd o różnych porach dnia i nocy, aktywności i przyzwyczajenia żyjących tam ludzi. Tylko wtedy materiały wykorzystane do aranżacji mają szansę wydobyć potencjał i wartość konkretnego miejsca. ■

Anna Becher
Libet S.A.

> napisz do autorki:
anna.becher@libet.pl



QR code w przestrzeni miejskiej – projekt





Systemy domofonowe nowej generacji

Firma ABB wprowadza na rynek nowoczesne stylistycznie i technologicznie domofony i widedomofony ABB-Welcome. Urządzenia z niepowtarzalnym siedmiocalowym panelem dotykowym zapewniają bezpieczeństwo domownikom. Są niezastąpione przy witaniu gości stojących przed furtką prowadzącą na posesję lub drzwiami wielorodzinnego budynku.

Nowa linia produktów przygotowanych przez ABB Busch-Jaeger miała swoją polską premierę podczas tegorocznych targów Budma w Poznaniu. Nowoczesne domofony i widedomofony wzbudziły spore zainteresowanie zwiedzających nie tylko zaawansowaniem technologicznym całego rozwiązania, ale także prostotą i niskimi kosztami instalacji systemu. Debiutująca w Polsce linia produktów przygotowana została z myślą o domach jed-

norodzinnych i rezydencjach, a także budynkach wielorodzinnych.

Kamera wysokiej rozdzielczości

ABB-Welcome to nowoczesne urządzenia pracujące w trybie audio lub audio/wideo. W obu przypadkach zintegrowana funkcja głośnomówienia zapewnia bardzo dobrą jakość dźwięku, dzięki czemu nie ma kłopotu ze zrozumieniem rozmówcy. Zapewnia to tryb duplexowy, po-

zwalający na równoczesną komunikację w obu kierunkach, oraz system tłumienia zakłócających odgłosów.

Wersja wyposażona w kamerę wideo pozwala oglądać kolorowy obraz w rozdzielczości 800x600 pikseli. Wysokiej jakości kamera obejmuje bardzo szerokie pole widzenia, bo wynoszące aż 104°. Poza tym, urządzenie można ręcznie dostosować do konkretnych warunków, regulując mechanicznie kamerę w zakresie 15°



7" panel dotykowy ABB-Welcome wyposażony jest w funkcję robienia zdjęć osobom dzwoniącym podczas nieobecności domowników z zapamiętaniem godziny dzwonienia. Umożliwia również wykonanie zdjęcia osobie dzwoniącej w czasie rozmowy z domownikiem



Panel dotykowy ABB-Welcome. Specjalnie dedykowany panel 7" do systemu wideodomofonowego. Zapewnia bardzo dobry obraz również po zmierzchu. Dokładnie widać kto dzwoni



Stacja zewnętrzna wideodomofonu dla 12 lokali/apartamentów. Wykonana ze stali szlachetnej o grubości 3 mm co zapewnia jej dużą odporność na działanie wandal. Bardzo wyraźne i podświetlane opisy przycisków ułatwiają wybieranie numeru mieszkania i nie pozwalają na pomyłkę

zarówno w pionie, jak i w poziomie. Doskonałe oświetlenie w nocy zapewnia inteligentny czujnik. Zależnie od oświetlenia system uaktywnia sześć diod podczerwieni, przełączając jednocześnie kamerę na tryb czarno-biały. To wszystko – a także wyświetlacz dotykowy o wysokiej rozdzielczości – gwarantuje rozpoznanie twarzy nawet przy bardzo skąpym oświetleniu zewnętrznym.

Kamera może być wykorzystywana również jako aparat fotograficzny. Tryb automatyczny przewiduje na przykład możliwość wykonania zdjęcia każdej osobie dzwoniącej do drzwi podczas nieobecności domowników.

Pełna integracja automatyki

Stację zewnętrzną ABB-Welcome obsługującą jedynie połączenia głosowe można wykorzystać dla 15 lokali, natomiast stacja wideo oferuje możliwość skonfigurowania dla 12 mieszkań.

Jedną z ważniejszych zalet nowego rozwiązania jest zastosowanie dwuprzewodowej magistrali, co skutkuje minimalnymi nakładami finansowymi na instalację syste-

mu. Ma to także dodatkowy walor, ponieważ ABB-Welcome można zastosować nie tylko w nowym budownictwie, ale również podczas modernizacji przestarzałego systemu domofonowego.

Wszystkie urządzenia może szybko i łatwo zainstalować jedna osoba. Nawet rozbudowane systemy nie wymagają bowiem żadnego programowania. Ponadto, użytkownik, który ma już zainstalowany system automatyki ABB i wykorzystuje panel ABB-ComfortTouch, może zintegrować z nim ABB-Welcome i zarządzać w ramach jednego centralnego panelu sterowania domem.

Estetyka dla każdego wnętrza

Ale ABB Busch-Jaeger stara się także zadowolić klientów, dla których niezwykle ważna, poza funkcjonalnością i niezawodnością, jest estetyka. Zgodnie z założeniem wszystkie stacje wewnętrzne powinny dać się dopasować do stylu każdego mieszkania. Dlatego też ABB-WelcomeTouch i stacja wewnętrzna ze słuchawką dostępne są w kolorze białym, srebrno-aluminiowym i antracy-

towym matowym. Stacja wewnętrzna audio głośnomówiąca ABB-Welcome dostępna jest w kolorze antracytowym matowym, białym satynowym, srebrno-aluminiowym, białym alpejskim i kremowym. Stacje zewnętrzne oferowane są w dwóch wersjach stylistycznych – szczerkowana stal szlachetna oraz metal powlekany – i z licznymi wariantami modułów dzwonka.

Estetyczne obudowy stacji pasują do każdej elewacji i każdego zastosowania. Przy tym doskonale dopasowują się do włączników światła i gniazd. Swoje odpowiedniki znajdują w seriach przełączników ABB Busch-Jaeger: caratR, soloR, Busch-axcentR, futureR linear, Reflex SI/SI Linear i Busch-Duro 2000R SI/SI Linear.

Jarosław Grabowski

Product Manager Osprzęt Elektroinstalacyjny, Systemy wideodomofonowe, ABB Sp. z o.o.

> jaroslaw.grabowski@pl.abb.com





Ventic Solar jest pierwszym na świecie napędem ze zintegrowanym panelem słonecznym



Okna napędzane słońcem

Jedną z podstawowych bolączek przy montażu napędów sterujących otwieraniem okien jest konieczność doprowadzenia zasilania, niezbędnego do prawidłowego funkcjonowania takich napędów. Wiąże się to najczęściej z dosyć kosztowną koniecznością kucia ścian. Tymczasem można już skorzystać z Ventic Solar – pierwszego na świecie napędu zasilanego energią słoneczną.

System naturalnej wentylacji niesie ze sobą bardzo dużo zalet – oprócz możliwości automatycznego przewietrzania pomieszczeń, zapewnia poczucie komfortu i odpowiedni mikroklimat na co dzień. Jednak jego montaż wiąże się niestety z dość kosztownymi pracami związanymi na przykład z koniecznością doprowadzenia zasilania do napędów okiennych. Mając to na uwadze, firma D+H przygotowała pożyteczne rozwiązanie – napęd okienny Ventic Solar ze zintegrowanym panelem słonecznym, który nie tylko zapewni użytkownikom wygodę i bezpieczeństwo, ale również pozwoli obniżyć koszty późniejszej eksploatacji.

Sterowanie oknami

Napęd został stworzony z myślą o łatwym, bezprzewodowym sterowaniu oknami dachowymi, fasadowymi i wywietrznikami w orangeriach. Ma zastosowanie wszędzie tam, gdzie okna są trudnodostępne, a użytkownik chciałby je otwierać do przewietrzania. Dzięki kompaktowej konstrukcji Ventic Solar łączy w sobie napęd, monokrystaliczny panel słoneczny oraz akumulator. Takie rozwiązanie umożliwia łatwy montaż w miejscach, gdzie zainstalowanie tradycyjnych napędów, ze względu na konieczność doprowadzenia linii zasilającej, byłoby bardzo

utrudnione i kosztowne. Jego zastosowanie świetnie sprawdza się również w pomieszczeniach, gdzie remont został niedawno ukończony i prace budowlane niezbędne przy montażu tradycyjnych napędów są niewskazane.

Wykorzystaj słońce

Ventic Solar dzięki ruchomemu panelowi słonecznemu osadzonemu bezpośrednio na napędzie nie wymaga skomplikowanych prac montażowych, a jedynie zwrócenia panelu w stronę słońca. Co więcej, dzięki wydajnemu akumulatorowi magazynującemu energię, zyskujemy pewność, że nasz napęd zadziała nawet w przypadku braku światła słonecznego. Urządzenie zostało wyposażone w wygodne sterowanie sygnałem radiowym, kodowanym przy użyciu 128-bitowego klucza AES. Rozwiązanie takie zapewnia nie tylko komfort obsługi, ale także zabezpiecza nasz dom przed próbami włamania. Istotną zaletą systemu jest również możliwość wykorzystania jednego pilota do sterowania aż 10 oknami, co w przypadku dużej ilości zainstalowanych napędów znacznie ułatwia obsługę całej instalacji.

Ze względu na specyficzne miejsce pracy, napędy Ventic Solar wyposażono w obudowy wykonane z aluminium, dzięki czemu są one

odporne na warunki atmosferyczne. Dodatkowo, są one dostępne aż w trzech kolorach: białym, szarym i czarnym. Dzięki temu istnieje możliwość doskonałego ich dopasowania do kolorystyki budynku.

Nowatorskie rozwiązanie dla domu

Ventic Solar działający na bazie energii słonecznej wykorzystuje nowoczesną myśl technologiczną. Ma zastosowanie w oknach połaciowych i innych oknach trudnodostępnych, w domach jednorodzinnych, ogrodach zimowych, przeszkleniach budynku. Dodatkowo, dzięki wykorzystaniu ekologicznej energii słonecznej, jego eksploatacja nie pociąga za sobą dodatkowych kosztów, dzięki czemu nasz dom będzie nie tylko wygodny i bezpieczny, ale również oszczędny.

D+H

D+H Polska Sp. z o.o.

ul. Polanowicka 54, 51-180 Wrocław

tel. 71 323 52 50

www.dhpolska.pl

dh-polska@dh-partner.com

Wsparcie dla architektów:

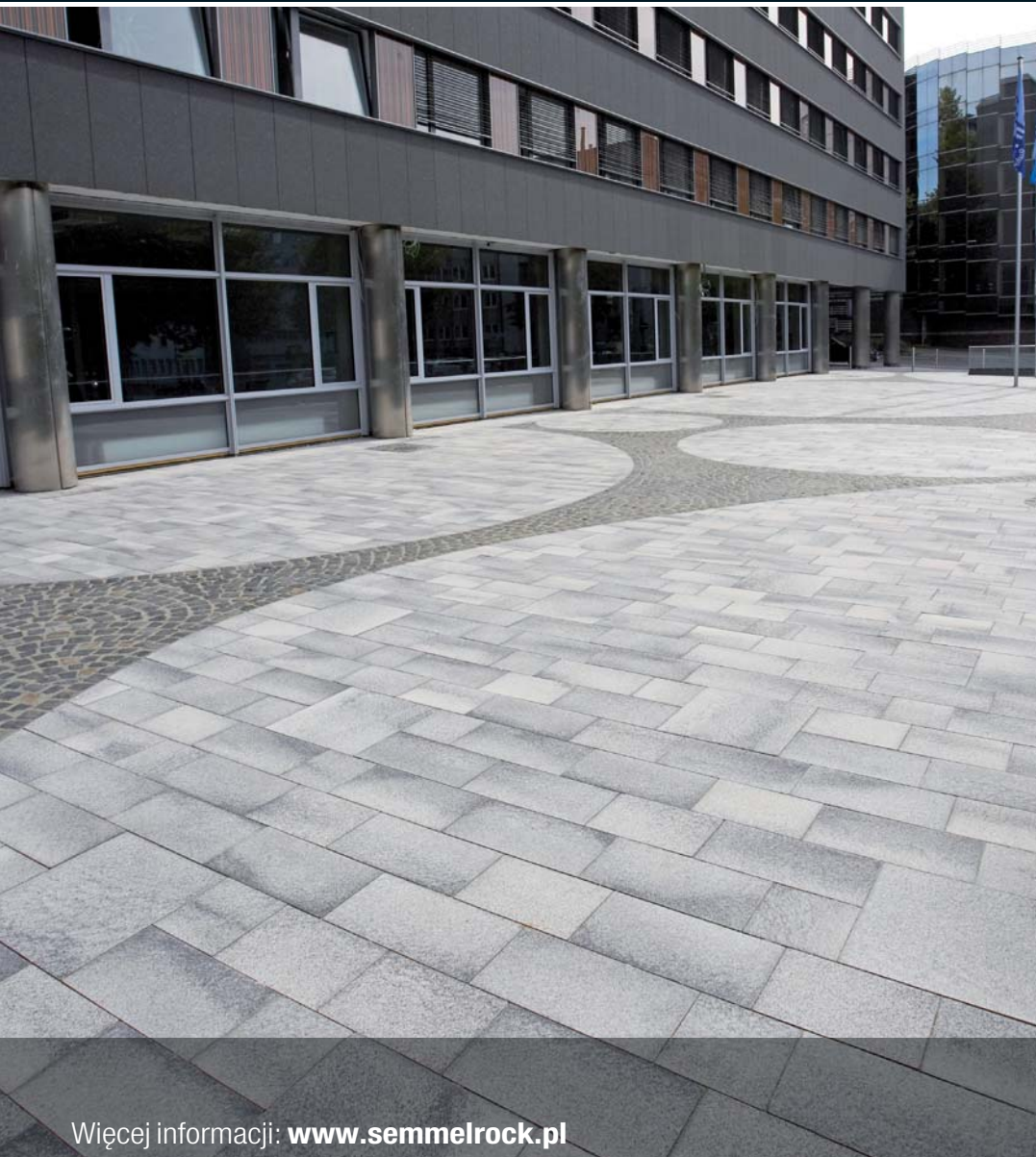
marketing.polska@dh-partner.com

Innowacyjna miejska nawierzchnia

Kostka brukowa UMBRIANO

Duże wygodne formaty kamieni oryginalnie nasycone kolorem. Trzy współgrające barwy. Impregnowana powierzchnia podnosząca trwałość, komfort użytkowania i zabezpieczająca przed wchłanianiem wód opadowych oraz naturalnych zanieczyszczeń użytkowych. To esencja kostki brukowej Umbriano opracowanej dla wymagających przestrzeni.

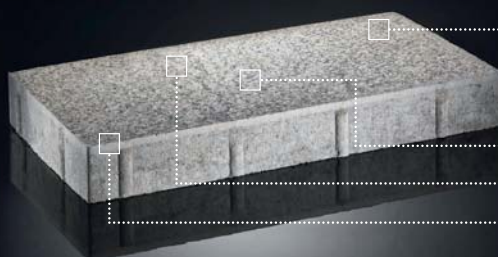
Ulice i drogi
Place i skwery
Chodniki i alejki
Parki i ogrody
Centra handlowe i parkingi
Osiedla i obiekty przemysłowe



Więcej informacji: www.semmelrock.pl

SEMMELOCK
STEIN+DESIGN®


SEMMELOCK PREMIUM



Umbriano

ColorFusion
Antypoślizgowa powierzchnia
Wodoszczelna impregnacja
Kostka bezfazowa

Leca® Keramzyt na zielony dach

mgr inż. Arkadiusz Jóźwik

To lekkie kruszywo produkowane jest ze specjalnego gatunku wysokoilastej gliny pęczniejącej i wypalane w temperaturze dochodzącej do 1150°C. Dzięki swym unikalnym właściwościom znajduje zastosowanie w wielu dziedzinach budownictwa oraz geotechnice, ogrodnictwie i oczyszczaniu wody. Z powodzeniem może służyć też przy budowie „zielonych dachów” gdzie stosuje się go praktycznie w każdym rozwiązaniu. O jakim materiale mowa? Oczywiście o keramzyt Leca®.



Keramzyt jako warstwa izolacyjna

umożliwia wykonanie skutecznej ($\lambda < 0,1 \text{ W/mK}$), niezmiennej w czasie, trwałej i wytrzymałej (0,75 MPa) izolacji termicznej. Istotną cechą keramzytu jest odporność na korozję biologiczną. Jest niepalny (klasa A1). Jako materiał sypki doskonale niweluje nierówności podłoża, pozwala na łatwe kształtowanie spadków, stanowiąc solidną podbudowę pod kolejne warstwy. Niezależnie od tego czy będzie to zazielenienie, ciąg komunikacyjny czy element architektury ogrodowej.

Keramzyt jako warstwa drenażowa

posiada znakomitą zdolność odprowadzania wody (współczynnik filtracji 3,3 cm/s). Jednocześnie nasiąkliwość na poziomie ok. 35% gwarantuje dostateczną pojemność wodną

warstwy. Leca® Keramzyt łatwo oddaje nagromadzoną wilgoć, dzięki czemu pełni rolę swoistego bufora wodnego. Należy również podkreślić niewielką wagę tego materiału (ciężar objętościowy wynosi ok. 290 kg/m³). Wykonana z niego warstwa drenażowa znacznie ogranicza obciążenie konstrukcji.

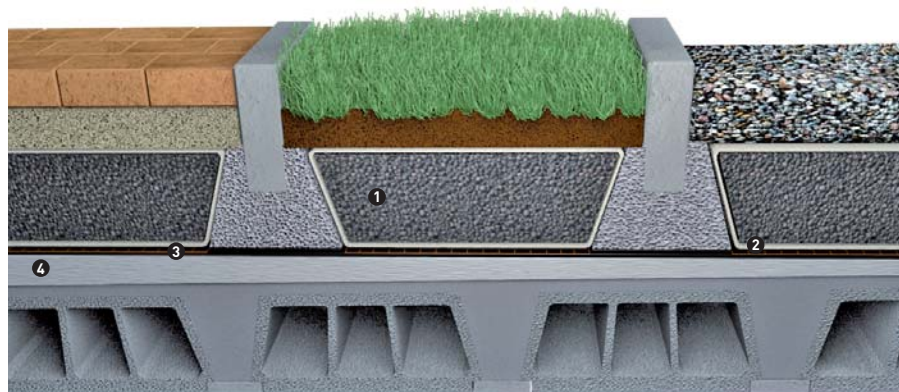
Keramzyt jako element warstwy vegetacyjnej

zapewnia stabilną strukturę (tworzy szkielet substratu) gwarantując dostateczną ilość wolnych przestrzeni powietrznych. Leca® Keramzyt występuje w całej gamie frakcji (od 0-2 mm do 10-20 mm), dlatego bez problemu można wykonać substrat o dowolnie wybranym składzie granulometrycznym. Zapewnia też łatwe odprowadzenie nadmiaru wody. Pozwala na uży-

skanie pożądanej pojemności wodnej – w celu zwiększenia ilości akumulowanej wody stosuje się keramzyt łamany. Materiał może stanowić nawet 60% objętości substratu. Gwarancją skuteczności rozwiązań opartych o kruszywo keramzytowe jest jego całkowita odporność na działanie wody, mrozu, nawozów, kwasów humusowych oraz agresywnego środowiska. Leca® Keramzyt jest materiałem obojętnym chemicznie dzięki czemu nie wchodzi w reakcję z pozostałymi składnikami substratu oraz substancjami odżywczymi.

Lekki beton na bazie keramzytu może być zastosowany do wykonania warstw spadkowych, trwałego osadzania różnych elementów np. obrzeży chodnikowych itd. Leca® Keramzyt. To także znakomite kruszywo do przygotowania lekkich betonów (już od gęstości 500 kg/m³).

Bardziej szczegółowe informacje na temat opisywanego materiału można uzyskać pisząc na adres arkadiusz.jozwik@saint-gobain.com lub dzwoniąc pod numer tel. 505 172 083. ■



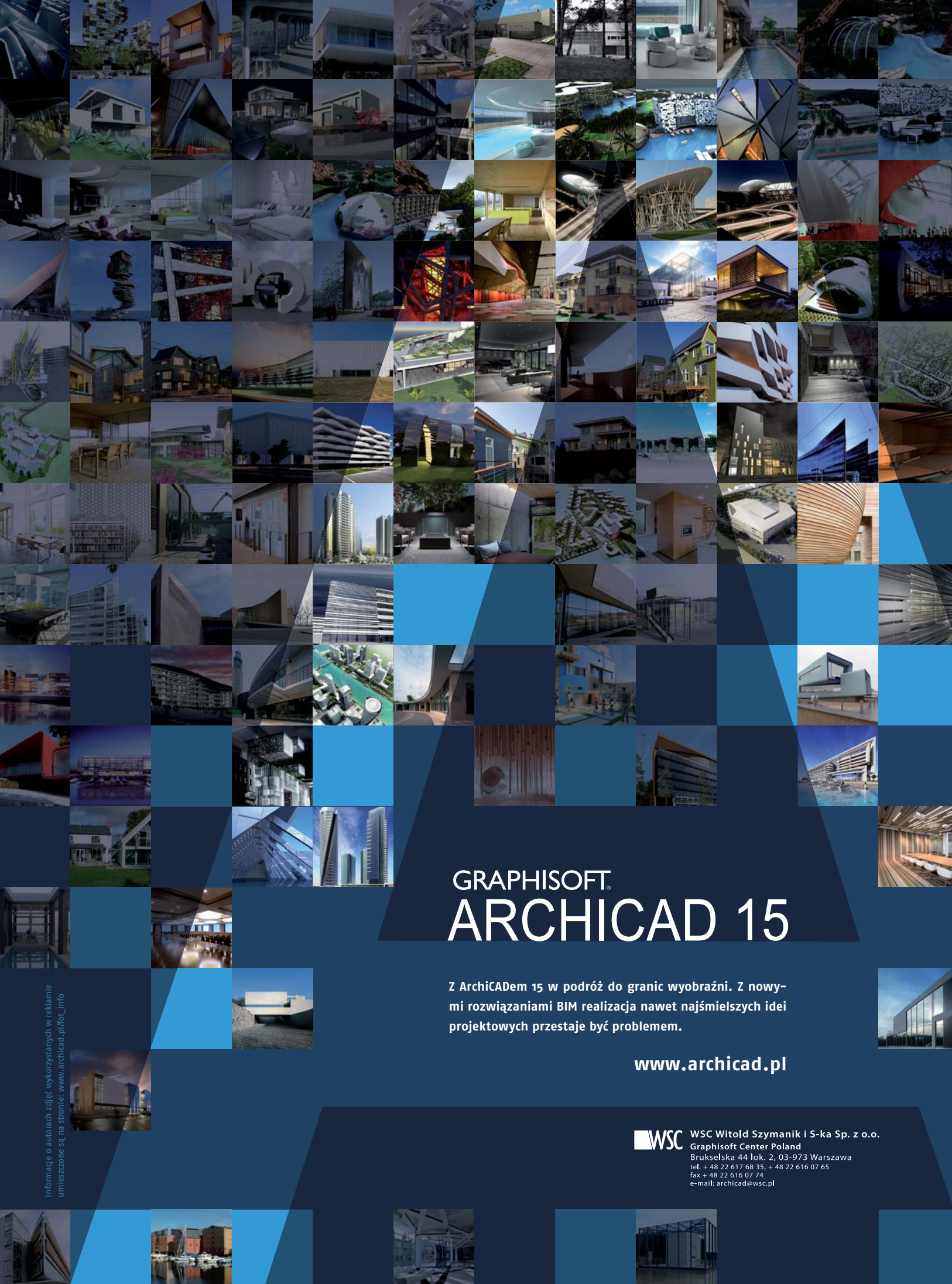
Różne warianty nawierzchni na keramzytowym drenażu

Opis warstw przekroju: ① drenaż z Leca® Keramzytu L w geotókninie, ② folia przeciw porostaniu korzeni, ③ hydroizolacja, ④ warstwa spadkowa

weber
SAINT-GOBAIN

Leca®

Saint-Gobain Construction
Products Polska sp. z o.o.
marka Weber Leca®
Zakład Produkcji Keramzytu
ul. Krasickiego 9, 83-140 Gniezno
tel.: 58 535 25 95, infolinia: 801 620 000
www.netweber.pl
www.optirocblok.pl
e-mail: kontakt.weber@saint-gobain.com



GRAPHISOFT ARCHICAD 15

Z ArchiCADem 15 w podróż do granic wyobraźni. Z nowymi rozwiązaniami BIM realizacja nawet najśmielszych idei projektowych przestaje być problemem.

www.archicad.pl



WSC Witold Szymanik i S-ka Sp. z o.o.
Graphisoft Center Poland
Brukselska 44 lok. 2, 03-973 Warszawa
tel. + 48 22 617 68 35, + 48 22 616 07 65
fax + 48 22 616 07 74
e-mail: archicad@wsc.pl

Czy polskie prawo chroni ład przestrzenny?

arch. Piotr Gadomski, arch. Piotr Andrzejewski

Obecny stan prawny i sposób wykonywania prawa nie gwarantują dochowania standardów metodologicznych i merytorycznych w procesie planowania przestrzennego, projektowania, realizacji i eksploatacji inwestycji. Wszystkie obecne w naszej świadomości negatywy obowiązującego systemu prawnego wywieść można z braku korelacji struktury obowiązujących aktów prawnych z metodologią procesu przygotowania i realizacji inwestycji. W istocie sprowadza się to do braku prawnej reprezentacji fazy kluczowej dla konstytuowania się przedsięwzięć inwestycyjnych tj. fazy odpowiadającej urbanistyczno-architektonicznej sferze projektowania.

Niewydolność polskiego prawa w zakresie planowania, projektowania i realizacji inwestycji doprowadziła proces inwestycyjny do stanu przedzawałowego. Nic, więc dziwnego, że wiele środowisk związanych z procesem inwestycyjnym podejmuje dyskusje nad modelem legislacyjnym od dawna zapowiadanego Kodeksu Budowlanego. Na „rynku legislacyjnym” pojawiły się ostatnio liczne koncepcje i inicjatywy, bacznie obserwowane przez Izbę Architektów. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że duża część tych pomysłów proponuje lekarstwo, którego użycia pacjent nie przeżyje, bo jest gorsze od samej choroby.

W niniejszym artykule przywołujemy, w syntetycznym ujęciu, analityczny i diagnostyczny materiał, który był podstawą sformułowania przez Izbę Architektów RP strategii legislacyjnej ujętej w *uchwale nr 9 VII Sprawozdawczego Krajowego Zjazdu IARP* i rozwiniętej dalej w poglądowy model Kodeksu Budowlanego (Zawód:Architekt nr 6/2011), a także sygnalizujemy stanowisko IARP w sprawie najbardziej charakterystycznych tendencji toczącego się procesu legislacyjnego.

Kryteria wyjściowe

Podstawową funkcją aktów prawnych tworzących Kodeks Budowlany winna być regulacja procesu planowania, projektowania i realizacji inwestycji (*przedsięwzięć w sferze środowiska zbudowanego, w ogólności antropogenicznego*), której celem jest **takie zaspokojenie zbiorowych i indywidualnych potrzeb, które wspomagać będzie tworzenie materialnej i kul-**

turowej bazy dla zrównoważonego rozwoju cywilizacyjnego. Szerokie a wręcz otwarte pojęcie zrównoważonego rozwoju cywilizacyjnego w kontekście środowiska zbudowanego zawiera takie dziedziny jak:

- ochrona środowiska naturalnego,
- ochrona dorobku cywilizacyjnego,
- bezpieczeństwo zbiorowe i indywidualne,
- potencjał rozwojowy środowiska naturalnego i kulturowego.

Z definicji tej, choć nie tylko z niej, wynika, że przedmiotem regulacji jest *proces planowania, projektowania i realizacji inwestycji*, zatem punktem wyjścia do jakichkolwiek rozważań na ten temat musi być struktura tego procesu.

Proces planowania, projektowania i realizacji inwestycji podlega **uniwersalnym regułom**, niezależnym od szerokości geograficznej, czy ustroju politycznego, wspólnym dla każdego procesu kształtowania przez człowieka otaczającej go rzeczywistości. Wynika on z samej istoty relacji człowieka z otoczeniem zarówno w skali zbiorowej jak i indywidualnej. W zależności od specyfiki dziedziny, w której ma miejsce aktywność, poszczególne sfery tej relacji przenikają się, przybierają różny zakres i formę, ale zawsze i niezbywalnie dokonują się w następujących fazach:

1. identyfikowanie otoczenia i uwarunkowań oraz wyznaczenie granic i warunków aktywności,
2. identyfikacja celu w kontekście określonych potrzeb zbiorowych lub indywidualnych oraz projekt rozwiązania problemu/osiągnięcia celu,
3. realizacja.

Odpowiednikami tych faz w procesie planowania, projektowania i realizacji inwestycji są trzy zasadnicze fazy tego procesu:

1. faza planowania przestrzennego oraz regulacji prawnych i formalnych, zwana dalej **sferą regulacyjną** – tu dokonuje się:
 - identyfikacja otoczenia i uwarunkowań oraz wyznaczenie granic i warunków aktywności.
2. faza konstytuowania się celu i sposobu realizacji przedsięwzięcia, zwana dalej dla uproszczenia **sferą koncepcyjną** odpowiadająca urbanistyczno-architektonicznej sferze projektowania – tu dokonuje się:
 - identyfikacja celu w kontekście określonych potrzeb zbiorowych lub indywidualnych,
 - projekt rozwiązania problemu/osiągnięcia celu w kontekście uwarunkowań wynikających z otaczającej rzeczywistości,
 - weryfikacja projektu i decyzja o realizacji.
3. faza techniczna i realizacyjna zwana **sferą techniczno-realizacyjną** – tu następuje:
 - opracowanie instrukcji wykonania i realizacja przedsięwzięcia.

Aby akty prawne spełniły swoją funkcję **muszą uwzględniać naturę materii i procesów, które regulują.** W wypadku aktów prawa, które składać się mają na Kodeks Budowlany, kardynalnym warunkiem jest dostosowanie ich struktury do metodologii procesu planowania, projektowania i realizacji inwestycji. W szczególności oznacza

to takie rozdanie ról, przydzielenie kompetencji uczestnikom procesu inwestycyjnego, powołanie instytucji oraz umocowanie prawne instrumentów, które gwarantować będą właściwą metodologię gospodarowania przestrzenią oraz procesu projektowania i realizacji inwestycji.

Diagnoza obecnego stanu prawnego

System obecny zbudowany jest z dwóch zasadniczych sfer: sfery regulacyjnej i sfery techniczno-realizacyjnej – w obrębie, których występują dwa progi administracyjne, tj. decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu i decyzja o pozwoleniu na budowę, z których pierwsza zlokalizowana jest pomiędzy sferą regulacyjną a sferą techniczno-realizacyjną, a druga wewnątrz sfery techniczno-realizacyjnej.

Sfera regulacyjna ukonstytuowana jest przez ustawę o Planowaniu i Zagospodarowaniu Przestrzennym, a sfera techniczno-realizacyjna przez ustawę Prawo budowlane.

W obecnym systemie uniwersalne trzy zasadnicze fazy procesu przygotowania i realizacji inwestycji tj. faza regulacyjna, faza urbanistyczno-architektoniczna i faza techniczno-realizacyjna, realizują się poprzez następujące instytucje i instrumenty prawne:

1. sfera regulacji i planowania przestrzennego:

- realizuje się w sferze ukonstytuowanej przez ustawę o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, instrumenty to: Studium Uwarunkowań i Kierunków Rozwoju Przestrzennego, Miejskowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego i Decyzja o Warunkach Zabudowy i Zagospodarowania Terenu,

2. sfera koncepcyjna – faza urbanistyczno-architektonicznych rozwiązań funkcjonalno-przestrzennych i założeń techniczno-ekonomicznych (niegdyś bardzo cenna faza ZTE) tj. konstytuowania się sposobu realizacji przedsięwzięcia:

- realizuje się w sferze techniczno-realizacyjnej ukonstytuowanej przez ustawę Prawo budowlane, instrumenty to: projekt budowlany.

3. sfera techniczno-realizacyjna tj. opracowanie instrukcji wykonania oraz realizacja inwestycji:

- realizuje się w sferze techniczno-realizacyjnej ukonstytuowanej przez ustawę Prawo budowlane, instrumenty to: projekt budowlany, nadzór inwestorski, nadzór autorski i nadzór budowlany.

Znamienne jest to, że faza urbanistyczno-architektoniczna (tj. rozwiązań funkcjonalno-przestrzennych i założeń techniczno-ekonomicznych) realizowana jest poprzez projekt budowlany, a więc narzędzie w istocie właściwe fazy techniczno-realizacyjnej¹. Segregacja problematyki procesu projektowego odbywa się wyłącznie poprzez rozdział czynności w obrębie projektu budowlanego zaś ich granice wyznaczone są specjalnościami budowlanymi określonymi aktem wykonawczym o samodzielnych funkcjach technicznych w budownictwie.

Oznacza to, że o podziale ról w procesie projektowym decyduje wyłącznie organizacja projektu budowlanego, która najczęściej odbywa się kosztem wymogów metodologicznych i merytorycznych procesu projektowego.

Zatem **kluczowa faza procesu przygotowania i realizacji inwestycji, w której konstytuuje się sposób realizacji przedsięwzięcia poprzez złą lokalizację w obecnym systemie prawnym i pozbawienie właściwych instrumentów, została w praktyce wyeliminowana z procesu przygotowania i realizacji inwestycji.**

W konsekwencji **luka pomiędzy sferą regulacyjną a techniczno-realizacyjną prowadzi do zawłaszczenia przez nie problematyki sfery urbanistyczno-architektonicznej** tzn. przez nieodpowiednie instrumenty i nieodpowiednie dla tej problematyki uczestników procesu projektowego. Nie pozwala

1. Decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania jest instrumentem sfery regulacyjnej i choć w praktyce traktowana jest jako pra-koncepcja (o czym autorzy piszą dalej), nie reprezentuje w żadnym wypadku fazy koncepcji F-P i założeń T-E. W istocie może stanowić wyłącznie przesłankę wyjściową dla tej fazy.

też właściwie zlokalizować progów administracyjnych – decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, jest bowiem zlokalizowana przed fazą ostatecznego konstytuowania się celu i szczegółowych sposobów jego realizacji – stanowi wyłącznie uwarunkowanie wyjściowe dla fazy projektowej a decyzja o pozwoleniu na budowę operuje na projekcie budowlanym, w którym problematyka właściwa dla rozstrzygnięć administracyjnych jest źle reprezentowana i obciążona bagażem fazy realizacyjnej.

Brak wyodrębnienia w prawie fazy, w której konstytuuje się przedsięwzięcie inwestycyjne i w efekcie zlokalizowanie decyzji administracyjnej rozstrzygającej o sposobie jego realizacji wewnątrz fazy techniczno-realizacyjnej stanowi, poza innymi wadami, również istotną barierę procesu inwestycyjnego, bowiem:

- aby uzyskać gwarancje administracyjne dla swojego przedsięwzięcia, w tym i zdolność do kredytowania, Inwestor musi znacznie zaawansować fazę realizacyjną (do niej bowiem zaliczyć należy projekt budowlany), łącznie z nabyciem praw do terenu. Musi, więc ponieść koszty i ryzyko, które często wykluczają przedsięwzięcie.

Wymagająca podkreślenia jest sytuacja na obszarach objętych Miejscowymi Planami Zagospodarowania Przestrzennego, bowiem w szczególny sposób wskazuje na deficyt reprezentacji w prawie fazy koncepcyjnej:

- do pozwolenia na budowę, inwestor musi dysponować terenem i wykonać kompletny projekt budowlany. Wymaga to nakładów, często niemożliwych bez kredytu inwestycyjnego. Pomiędzy instytucją MPZP a pozwoleniem na budowę nie ma żadnego instrumentu pozwalającego skonfrontować inwestorowi konkretny projekt z interpretacją regulacyjnych w swojej istocie zapisów planu. Ryzyko, że jego przedsięwzięcie zostanie zakwestionowane na etapie pozwolenia na budowę, czyli *de facto* już na etapie realizacji, jest nie do przyjęcia – inwestor szuka, więc gwarancji „osobistych” u urzędnika >>

- » wydającego pozwolenie na budowę. W rezultacie obszar objęty MPZP jest dla inwestora obszarem zwiększonego ryzyka i braku gwarancji dla nakładów na realizację inwestycji oraz obszarem patogennym dla relacji Inwestor-Urzędnik.
- podobnie, negatywne skutki odczuwa sfera zamówień publicznych. Nakłady na przekroczenie progu administracyjnego o zatwierdzeniu sposobu realizacji przedsięwzięcia będącego często warunkiem jego realizacji czy też pozyskania środków finansowych są bardzo wysokie a konieczność awansowania zakresu techniczno-realizacyjnego, ponad potrzebę tej fazy przedsięwzięcia, uniemożliwia optymalizację realizacji celów publicznych.

Jak widać obecny stan prawny i sposób wykonywania prawa nie gwarantuje dochowania standardów metodologicznych i merytorycznych w procesie planowania przestrzennego, projektowania, realizacji i eksploatacji inwestycji. Wszystkie obecne w naszej świadomości negatywy obowiązującego systemu prawnego w zakresie:

- barier w procesie przygotowania inwestycji,
- patogennych relacji pomiędzy uczestnikami procesu przygotowania inwestycji,
- niskiej jakości środowiska zbudowanego (urbanistyki i architektury),

wywieść można z braku korelacji struktury obowiązujących aktów prawnych z metodologią procesu przygotowania i realizacji inwestycji. W istocie sprowadza się to do **braku prawnej reprezentacji fazy kluczowej dla konstytuowania się przedsięwzięć inwestycyjnych** tj. fazy odpowiadającej urbanistyczno-architektonicznej sferze projektowania.

Zagrożenia obecnego procesu legislacji

Powyższa diagnoza leżała u podstaw sformułowania przez Izbę Architektów RP tezy kardynalnej założeń do Kodeksu Budowlanego i w konsekwencji sformułowania strategii legislacyjnej a dalej rozwinięcie jej w poglądowy model Kodeksu Budowlanego (Zawód:Ar-

chitekt nr 6/2011). Teza ta brzmi: **struktura aktów prawnych składających się na kodeks musi odpowiadać metodologii procesu przygotowania i realizacji inwestycji**. W szczególności oznacza to takie rozdanie ról, przydzielenie kompetencji uczestnikom procesu inwestycyjnego, powołanie instytucji oraz umocowanie prawne instrumentów, które gwarantować będzie właściwą metodologię planowania przestrzennego, projektowania, realizacji i eksploatacji inwestycji.

Jak dzisiaj w sytuacji, w której toczący się proces legislacyjny wywołuje ze strony wszystkich zainteresowanych środowisk – od politycznych poprzez deweloperskie do zawodowych i społecznych – liczne pomysły i koncepcje, należałoby ocenić sytuację w świetle podstawowych tez Izby Architektów RP wyrażonych w *uchwale nr 9 VII Sprawozdawczego Krajowego Zjazdu IARP?*

To co wyłania się z tzw „rynku legislacyjnego” (*do dnia dzisiejszego tj. 5 kwietnia 2012 r. nie ma oficjalnych założeń rządowych do Kodeksu Budowlanego*) wskazuje na poważne zagrożenia w tym procesie, zarówno co do założeń systemowych jak i metodologii samego procesu legislacyjnego. Bowiem:

- w toku tego procesu nie pojawiła się żadna spójna, całościowa diagnoza obecnego stanu, ani tym bardziej całościowa wizja modelu tego, co umownie nazwać możemy Kodeksem Budowlanym, niezależnie od tego czy miałby to być kodeks w sensie formalnym czy, jak to jest teraz, pakiet ustaw. Nie można, bowiem uznać za taką wizję powierzchownych haseł, pod którymi toczy się ten proces, takich jak: uproszczenie procedur administracyjnych czy też usunięcie barier inwestycyjnych. Nie można za takie uznać również koncepcji opartych o doktrynę swobody zabudowy, bowiem formułowane one są wyłącznie na gruncie prawno-administracyjnym z całkowitym pominięciem uniwersalnych wymogów metodologicznych procesu inwestycyjnego.
- rysujące się rozwiązania będą pogłębiać patologię obecnego stanu prawnego,

bo jak się wydaje postępują w kierunku dalszego abstrahowania od metodologii i wymogów warsztatowych procesu inwestycyjnego. Przesłanki tego są, co najmniej trzy:

- ujmowanie w regulacje prawne problemów, których rozwiązywanie może odbywać się wyłącznie na gruncie warsztatu projektowego (np. relacje wzajemne budynków projektowanych i istniejących) co jest jedną z form zawłaszczania procesu projektowego przez administrację,
- próby wyłączenia administracji (pod źle rozumianym hasłem „usuwanie barier administracyjnych”) z konstytucyjnej odpowiedzialności za relacje pomiędzy uczestnikami procesu inwestycyjnego i sprowadzenie ich wyłącznie do relacji Inwestor-Projektant. Powoduje to obarczanie warsztatu projektowego odpowiedzialnością właściwą organom administracji (np. odpowiedzialność za rozstrzygnięcie trybu postępowania w zależności od tzw. obszaru oddziaływania inwestycji) i grozi sprowadzeniem merytorycznej sfery procesu inwestycyjnego wyłącznie do roli dowodu w postępowaniu sądowym, gdy po zrealizowaniu inwestycji ujawnią się konflikty techniczne, lokalizacyjne i sąsiedzkie,
- brak czynnego udziału samorządów zawodowych w pracach ekspertów rządowych, co rodzi ryzyko prowadzenia pracy nad Kodeksem Budowlanym wyłącznie z pozycji prawno-administracyjnych, bez należytej reprezentacji i zapewnienia czynnego udziału środowisk reprezentujących uczestników procesu inwestycyjnego.

Jeżeli obawy tu wyrażone miałyby się potwierdzić, to ten proces legislacyjny uznać należałoby za zagrożenie dla interesu publicznego w sferze polityki przestrzennej. Ażeby obawy te się nie potwierdziły, ostateczne rozwiązania zbudowane musiałyby być na solidnym fundamencie metodologicznym procesu inwestycyjnego. ■

Największa
w Europie
paleta kolorów
na elewacje!

Baunit Life poruszy Twoją wyobraźnię!



888 pomysłów do Twojego projektu!

Myślisz kolorowo? Pokaż to swoim Klientom. System Baunit Life to aż **888 zupełnie nowych kolorów** oraz zestaw innowacyjnych narzędzi do doboru kolorystyki. Wzornik Big Life, stworzony dla architektów, dostępny jest w niezwykle designerskim, podświetlanym etui. A wbudowany moduł USB pozwala korzystać z bibliotek kolorów m.in. w takich programach, jak AutoCad czy Nemetschek.

Dzięki paskom Life Stripes Twoje projekty idealnie odzwierciedlą rzeczywiste odcienie nowej palety kolorów Baunit. A to jeszcze nie wszystko. Poznaj również aplikacje Life Exchange oraz Designer Pro dostępne online.

Dowiedz się więcej na baunit.com

Life
COLORED BY BAUNIT

Twój dom. Twoje kolory. Twoje życie.

BAUNIT
baunit.com

Art. 17. Rozdział I Konstytucji RP

1. W drodze ustawy można tworzyć samorządy zawodowe, reprezentujące osoby wykonujące zawody zaufania publicznego i sprawujące pieczę nad należyтым wykonywaniem tych zawodów w granicach interesu publicznego i dla jego ochrony.
2. W drodze ustawy można tworzyć również inne rodzaje samorządu. Samorządy te nie mogą naruszać wolności wykonywania zawodu ani ograniczać wolności podejmowania działalności gospodarczej.

Deregulacja czyli politycy w imię centralizacji

arch. Urszula Szablowska

2 kwietnia 2012 roku, w Centrum Prasowym Foksal w Warszawie odbyła się debata na temat propozycji zniesienia art. 17 Konstytucji RP. Zniesienie artykułu 17. Konstytucji nie jest jedynie drobną poprawką, jak próbują przekonać autorzy tego pomysłu, lecz uderzeniem w samorządy zawodowe tworzące ogromną wartość społeczną i demokratyczną, zatem godziłoby w podstawy ustrojowe Rzeczypospolitej.

W debacie wzięli udział przedstawiciele wszystkich zawodów tzw. sektorowych* oraz pozostałych zawodów zaufania publicznego. Samorząd zawodowy architektów reprezentował Prezes Izby Architektów RP, Wojciech Gęsiak. Politycy, pomimo zaproszeń nie przybyli na debatę. Zostało to przyjęte przez zebranych ze smutkiem i rozczarowaniem.

„W 1989 roku ludzie, którzy wierzyli w Polskę obywatelską, zaangażowali się w budowę nowego państwa. Ukoronowaniem tego procesu była Konstytucja z 1997 roku. Wtedy wydawało nam się, że zakończyliśmy proces budowania społeczeństwa obywatelskiego. W Konstytucji RP zawarto art. 17., który mówi o zawodach zaufania publicznego działających w interesie publicznym i w jego granicach. Uznano wtedy, że nie ma społeczeństwa obywatelskiego bez zawodów zaufania publicznego. Art. 17. mówi o decentralizacji uprawnień państwa i przekazaniu tych uprawnień samorządom zawodów zaufania publicznego. Ta decentralizacja polega na tym, że społeczeństwo obywatelskie i zawody zaufania publicznego biorą taką samą odpowiedzialność za społeczeństwo obywatelskie, jak państwo. Zrezygnowano w tym przełomowym momencie z monopolu klasy politycznej na rządzenie społeczeństwem.” – Te słowa mec. **Andrzeja Zwary**, Przewodniczącego Naczelnej Rady Adwokackiej uświadamiają jak wielkie znaczenie dla ładu demokratycznego ma istnienie samorządów zawodów zaufania publicznego. Państwo, do-

tychczas monopolista w dziedzinie decydowania za obywateli, podzieliło się częścią władzy z obywatelami, zrezygnowało ze swojego monopolu. Po piętnastu latach niektórzy politycy pożałowali tej decyzji.

„Skoro wierzymy w projekt społeczeństwa obywatelskiego, to chrońmy Konstytucję i traktujmy ją w sposób poważny. Nie poddawajmy tak lekko pod dyskusję zmian w Konstytucji pod wpływem sytuacji, która jest tu i teraz. Konstytucję uchwała się na dziesiątki lat, nie dla doraźnych korzyści sondażowych”. – zakończył mecenas Zwara.

Artykuł 17 Konstytucji znajduje się w rozdziale I mówiącym o podstawach ustroju Rzeczypospolitej. Dlaczego znalazł się on w tym miejscu? Wyjaśnił to I sędzia Sądu Najwyższego **Stanisław Dąbrowski**: „Twórcy Konstytucji po długiej, wielomiesięcznej debacie, doszli do przekonania, że nie wystarczy stworzyć samorząd terytorialny. Potrzebny jest również samorząd zawodowy, obejmujący zawody zaufania publicznego, a następnie samorząd gospodarczy, regulujący etykę biznesu (ten ostatni nigdy nie został powołany – przyp. red.). Moi przedmówcy mówili już o znaczeniu samorządu dla istnienia społeczeństwa obywatelskiego. Chciałbym, przyłączając się do tych głosów powiedzieć, że nieprzypadkowe jest ulokowanie art. 17 w rozdziale Rzeczpospolita. Znaczenie samorządów i w szczególności samorządów zawodów zaufania publicznego jest istotne dla

bytu demokratycznego państwa prawnego i dla realizacji zasady pomocniczości, oznaczającej upodmiotowienie obywateli w obliczu władzy, o której to zasadzie pomocniczości mówi przecież wstęp do naszej Konstytucji”.

O projekcie zmiany Konstytucji sędzia Dąbrowski powiedział: „Nie można zmieniać Konstytucji bez istnienia przekonania, że inaczej zamierzonego celu osiągnąć się nie da”. Jaki zatem cel przyświeca propozycji zmiany Konstytucji RP?

Prof. **Jerzy Stępień**, były sędzia Trybunału Konstytucyjnego: „Duchem naszej Konstytucji jest decentralizacja. Próba likwidacji art. 17 jest to zamach na decentralizację”. Słowo decentralizacja kojarzy się pozytywnie, jest czymś przeciwstawianym centralnej gospodarce PRL-u, politycy musieli zatem użyć jakiegoś innego słowa, słowa wytrychu, żeby nie mówić wprost, że chodzi im o powrót do centralizacji. Zaczęto więc mówić o deregulacji oraz o jej zbawiennym wpływie na obniżenie bezrobocia.

„Natomiast duch naszej Konstytucji jest przeciwny centralizacji, mówimy o decentralizacji od początku od 1989 roku. To było bardzo wyraźne, a sam proces decentralizacji zaczął się nawet trochę wcześniej, bo jeszcze przed wyborami 1989 roku zaczęły pojawiać się różnego rodzaju ustawy samorządowe. Pod pojęciem decentralizacji rozumiemy nie tylko samorząd terytorialny. To także samorządy zawodowe i samorządy gospodarcze. Proszę zwrócić uwagę, że chociaż skonstytucjona-



FOTOWISJON GROUP SP. Z O.O. S.K.A.

Przedstawiciele zawodów zaufania publicznego podczas konferencji prasowej

– od prawej: Konstanty Radziwiłł (wiceprezes Naczelnej Izby Lekarskiej), Dariusz Satajewski (wiceprezes Krajowej Rady Radców Prawnych), Andrzej Zwara (prezes Naczelnej Rady Adwokackiej), Wojciech Gęsiak (prezes Krajowej Rady Izby Architektów RP), Jarosław Szymański (Łódzkie Porozumienie Samorządów Zawodów Zaufania Publicznego), Grzegorz Indulski (prowadzący konferencję), Grażyna Rogala-Pawelczyk (prezes Naczelnej Rady Pielęgniarek i Potożnych) i Andrzej Martuszewicz (przewodniczący Krajowej Rady Kuratorów)

lizowano pojęcie samorządu gospodarczego w art. 61 Konstytucji RP, to do dzisiaj samorząd gospodarczy nie powstał**". Zdaniem sędziego Jerzego Stępnia praca nad decentralizacją zatrzymała się w połowie drogi. Nie tylko zatrzymany został proces decentralizacji państwa, ale pojawiła się tendencja przeciwna duchowi Konstytucji.

Czy zatem proponowana deregulacja, jest aż tak ważna dla polityków, że uzasadniająca zmianę Konstytucji RP i podstaw ustrojowych państwa? Czy państwo całkowicie zrezygnuje z nadzoru nad wykonywaniem zawodów zaufania publicznego? Czy oznacza to rezygnację z uprawnień, licencji, certyfikacji i egzaminów? Czy polscy architekci, lekarze, pielęgniarki, adwokaci będą mogli uprawiać swoją profesję w krajach Unii Europejskiej? Czy samo ukończenie polskiej uczelni notyfikowanej*** da możliwość pracy zagranicą?

Nieobecność polityków na debacie uniemożliwiła uzyskanie odpowiedzi na te pytania.

Prawo i odpowiedzialność mediów

Po debacie odbyła się konferencja prasowa. Obecni na niej dziennikarze wysłuchali oświadczeń wygłoszonych przez przedstawicieli zawodów zaufania publicznego.

Po konferencji ukazały się notatki w prasie. Barbara Szymańska w „Rzeczypospolitej” precyzyjnie i bez emocji napisała o stanowisku samorządów zawodowych w sprawie zmiany Konstytucji.

Niestety nie wszyscy dziennikarze uważają zmiany Konstytucji RP za sprawę wartą omówienia. Gazeta Prawna poświęciła jej niewielką notatkę nazywając samorządy **Korporacjami**. Słownik jest, jak sądzę, podstawowym wyposażeniem dziennikarza. Słowo „korporacja” oznacza nic innego jak:

- „1. zrzeszenie osób mające na celu realizację określonych zadań,
2. spółkę kapitałową opartą na kapitale złożonym z udziałów”.

Korporacjami są zatem na przykład związki zawodowe. Samorządy zawodowe korporacjami nie są, podobnie jak nie jest korporacją np. Rząd RP. Czy dziennikarz Gazety (nomen omen) Prawnej nie jest zobowiązany do precyzji wypowiedzi? ■

* Zawody sektorowe – wyodrębniona w Dyrektywie 85/384 oraz 77/249/EWG I 98/5/WE grupa ośmiu profesji, których wykonywanie związane jest ze szczególną odpowiedzialnością: lekarz, pielęgniarka, potożna, farmaceuta, stomatolog, weterynarz, architekt i adwokat (radca prawny).

** Krajowa Izba Gospodarcza, Business Centre Club oraz inne związki gospodarcze mają charakter stowarzyszeń. Samorządy są osobami prawa publicznego.

*** Uczelnie notyfikowane – uczelnie, których dyplomy ukończenia studiów uznawane są w państwach Unii Europejskiej, Europejskiego Okręgu Gospodarczego i Konfederacji Szwajcarskiej. Warunkiem niezbędnym uznawalności kwalifikacji – poza zgodnością programów kształcenia z dyrektywą 2005/36/EC, czego dowodem jest notyfikacja, a następnie publikacja w Oficjalnym Dzienniku Unii Europejskiej – jest również notyfikacja wymogów dodatkowych. W przypadku naszego kraju jest to zaświadczenie o członkostwie w izbie zawodowej (architektów, lekarzy, adwokatów etc.).

Fragmety z wypowiedzi Prezesa IARP arch. Wojciecha Gęsiaka, reprezentującego środowisko architektów podczas debaty i konferencji prasowej

Państwo demokratyczne jakim w tej chwili jest Polska jest silne tylko wtedy, kiedy jak najwięcej władzy leży w rękach społeczeństwa, a władza w rękach społeczeństwa to przede wszystkim samorząd terytorialny, samorząd zawodowy i samorząd gospodarczy. I w tych trzech aspektach zawiera się całe nasze życie. Jedynie prawodawstwo powinno pozostawać w domenie polityków, sejmów oraz administracji państwowej i publicznej.

Przypomnijmy sobie podsumowania pierwszych 20 lat naszej nowej rzeczywistości w Polsce, gdy wszyscy zgodnie twierdzili że absolutnie niekwestionowanym sukcesem tych lat jest sukces reformy samorządu terytorialnego i sukces wszystkich samorządów zawodowych.

Przyznam się, że jako obywatel, który brał udział we wszystkich tych zdarzeniach nowej rzeczywistości od lat 60., przez stan wojenny, rok '89 i pierwszą kadencję samorządu terytorialnego (1990-94), w której pełniłem funkcję prezydenta jednego z miast, i angażowałem się w budowę nowej rzeczywistości w Polsce, aż po dziś, gdy przewodniczącemu samorządowi zawodowemu architektów – nie przypuszczałem, że za mojego życia będę musiał bronić czegoś, co nie do końca jest jeszcze zbudowane, skonstruowane i wprowadzone w życie. A już niektórzy, dla własnej wygody, chcieliby to wszystko zniwelować. Wykreślić artykuł 17 i tym samym pozbawić samorządy zawodowe życia.

Proszę też pamiętać, że mamy jeszcze samorząd gospodarczy, który w Polsce ciągle raczkuje, a przecież jest oczywiste że to niezbędny element gospodarki. I jeśli ktoś mówi o tym, że likwidujemy bezrobocie, to jest to czysta demagogia.

(na podstawie zapisu audio, skróty od redakcji)

Wacława Furmańczyka pamięci

arch. Władysław Michałowski

W dniu 2 lutego 2012 r. odszedł na Wieczną Wartę śp. Wacław Furmańczyk, architekt, oficer Armii Krajowej i Wojska Polskiego w stanie spoczynku. Urodził w Kańsku na Syberii 14 kwietnia 1919 r. Pochodził z rodziny polskich powstańców wywiezionych na Sybir, był żołnierzem września 1939 r. czynnie uczestniczącym w walkach w czasie II Wojny Światowej.

Do kraju wrócił z jenieckich obozów pracy w 1947 r. i osiadł w Szczecinie gdzie znalazł możliwości uzyskania zawodu i pracy. Podjął edukację w Szkole Inżynierskiej w Szczecinie, gdzie uczył się podstaw zawodu budowniczego na Wydziale Budownictwa i Architektury.

Nasz Kolega niezwykle pracowicie spełniał bardzo trudne wymagania przyspieszonych studiów. Wkrótce został wyróżniony asystenturą i jako jeden z pierwszych na roku uzyskał dyplom inżyniera architekta w grudniu 1950 r.

Niestety za działalność w okresie wojny Wacław Furmańczyk został karnie zwolniony ze stanowiska asystenta. Aby się utrzymać zmuszony był podjąć pracę i dalsze studia na Politechnice Wrocławskiej. Studia i kolejne projekty we Wrocławiu to nowe, bogate doświadczenia z konfrontacji tradycyjnego postępowania dawnej szkoły lwowskiej, lansowane przez prof. inż. Andrzeja Frydeckiego wobec już nabytej praktyki w projektowaniu, poczynając od opracowania założeń i różnych diagramów odniesionych do funkcji i technologii budowy złożonych, dużych obiektów użyteczności publicznej. 10 stycznia 1952 r. uzyskał dyplom w zakresie budownictwa miejskiego i stopień inżyniera architekta – magistra nauk technicznych, a także nakaz pracy do Szczecina.

Pierwsze samodzielne prace Wacława Furmańczyka jako już technika i potem architekta, to inwentaryzacje różnych obiektów potrzebnych gospodarce i projekty odbudowy budynków mieszkaniowych, przeważnie uszkodzonych wybuchem bomb lotniczych, dla których dla własnej praktyki wykonywał pełną dokumentację od weryfikowanych projektów, konstrukcji, branż do pełnego kosztorysu włącznie z pełną odpowiedzialnością prawną, materialną i karną.

Powstałe nowe służby inwestorskie rozpoczynają zlecenie opracowania zabudowy miesz-



arch. Wacław Furmańczyk (1919-2012)

kaniowej całych kompleksów, Starego Miasta w Szczecinie (1955-1970) i Stargardu Szczecińskiego (1957-1967), osiedli w Świnoujściu i Koszalinie (1953-1955) oraz budowy hoteli dla kuracjuszy i turystów w Kołobrzegu.

Stopniowo kierowanie wielobranżowym zespołem inżynierów i architektów z kolejnych roczników szkół wyższych, przy wzroście wymagań i ograniczeń stawianych nie tylko przez inwestorów stawało się coraz trudniejsze i wymagało umiejętności negocjacji nie tylko w sprawach wewnętrznych zespołu autorskiego i wręcz dyplomatycznych umiejętności w spełnianiu interesów Biura Projektów, pracowni, inwestora i użytkowników.

Projekt zabudowy Starego Miasta w Szczecinie był prezentowany na Zjazdach Konserwatorskich w Paryżu (1956), w Warszawie (1960) i na sesji RWPG w Berlinie (1963) jako polski przykład współczesnej zabudowy Starych Miast. Wacław nie ograniczał się wyłącznie do pracy w Miastoprojekcie (1951-1984), został też specjalistą w Szczecińskiej Pracowni Konserwacji Zabytków (1961-1966), wyróżniał się wykładami na Politechnice Szczecińskiej (1967-1991), uczestniczył w kon-

kursach SARP-u i był honorowany nagrodami Komitetu Urbanistyki i Architektury oraz Miasta i Województwa Szczecińskiego (1954-1965 i 1970) w tym i brązowego Ministerstwa Budownictwa.

Wacław Furmańczyk udzielał się również w pracach społecznych SARP-u jako wieloletni Wiceprezes Zarządu Okręgu w Szczecinie i brał czynny udział w pracach Związku Nauczycielstwa Polskiego. Za udział w wojnie uhonorowany został Krzyżem AK i Krzyżem Partyzanckim oraz wielokrotnie przyznanym Medalem Wojska (Londyn). Za prace zawodowe i dydaktyczne został nagrodzony Krzyżami Zasługi i Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski a także wieloma wyróżnieniami resortowymi i związkowymi.

Wielce zaśluzony krajowi, Pomorzu i Szczecinowi, złożony poważną chorobą, umarł w wieku 93 lat. Pochowany został w dniu 7 lutego 2012 r., po niezwykle skromnych uroczystościach żałobnych, po części zapomniany przez Ojczyznę. Spoczął w ziemi Centralnego Cmentarza w Szczecinie.

Cześć Twojej pamięci!



Zachodniopomorskie Dni Budowlanych 2011

oprac. **arch. Krzysztof Kordal**, architekt IARP, członek Rady ZP OIARP

W dniach 18-19 listopada 2011 roku w Szczecinie obchodzono „Zachodniopomorskie Dni Budowlanych 2011”. Dwudniowe uroczystości pod hasłem „Budowlani Budują i Jednoczą” rozpoczęto sesją okolicznościową w Teatrze Polskim. Kulminacyjnym momentem oficjalnej części uroczystości było wręczenie Zachodniopomorskich Gryfów – jedna z honorowych odznak trafiła do ZP OIARP.

Po oficjalnym powitaniu odczytano życzenia od Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego **Olgierda Geblewicza**, który przedstawił ukłon budowniczym, za ogromne znaczenie dla rozwoju gospodarki oraz budowanie i modernizowanie zmieniające obraz regionu.

Następnie wystąpili przewodniczący okręgowych samorządów inżynierów i architektów. **Zbigniew Meyer** (ZOIB) podkreślił jak ważny charakter ma uroczystość, przybliżył cele i zadania jakimi zajmuje się PIIB. Przypominał także, że izby samorządowe obchodzą jubileusz dziesięciolecia powstania i podziękował osobom tworzącym Izbę. Przedstawił obecne problemy, oraz zmianę prestiżu zawodu budowlanca.

Jan Łukaszewski (ZP OIARP) potwierdził, że jubileusz dotyczy wszystkich trzech izb, które powstały jednocześnie na mocy ustawy o samorządach zawodowych w budownictwie. Przewodniczący przypomniał, że Izba Architektów RP powstała 19 stycznia 2002 roku, kiedy to odbył się jej pierwszy zjazd krajowy w Warszawie, natomiast ZP OIARP ukonstytuowała się 22 stycznia 2002 roku. Przewod-

niczący podkreślił, że Zachodniopomorska OIARP zrzesza aktualnie 542 członków przy ponad 10.000 członków IARP w całej Polsce. Zachęcał do współpracy środowisk i samorządów wszystkich specjalności związanych z branżą budowlaną – podkreślając, że to od nas zależy zarówno wygląd naszych miast, jak i planowanie polityki przestrzennej.

Prezes Północnej Izby Gospodarczej **Dariusz Więcaszek** wyraził zadowolenie z aktywności grupy budowlanej. Podkreślał, że dotychczasowa współpraca przebiega w dobrej atmosferze, a budownictwo to trudna i ciężka dziedzina.

Prezes PIIB **Andrzej Roch Dobrucki** potwierdził, że grupa B8 (3 izby i 5 stowarzyszeń) pracuje nad przepisami i ustawami, by były jasne i klarowne. Oznajmił, że kryterium niskiej ceny w zamówieniach publicznych odbija się na jakości i utrzymaniu obiektów. Przekazał wyrazy uznania dla organizatorów za umacnianie inicjatywy sprzyjającej budowaniu więzi międzyludzkich wśród osób związanych z budownictwem, gdyż przekładają się one na efektywny rozwój

Wśród gości honorowych sesji okolicznościowej znaleźli się: Prezydent Szczecina – Piotr Krzystek, Przewodniczący Rady Miasta – Jan Stopyra, Sekretarz Miasta – Ryszard Słoka, radny województwa zachodniopomorskiego – Dariusz Wieczorek (reprezentujący Marszałka Województwa), prezes Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa – Andrzej Roch Dobrudzki oraz rektor Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego – profesor Włodzimierz Kiernożycki.

Głównymi organizatorami wydarzenia były: Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa, Zachodniopomorska Okręgowa Izba Inżynierów Budownictwa, Zachodniopomorska Okręgowa Izba Architektów RP oraz Klaster Budowlany przy Północnej Izbie Gospodarczej.

Organizatorów reprezentowali: Przewodnicząca Z/O PZITB Szczecin – dr inż. Maria Kaszyńska, Przewodniczący ZOIB – prof. Zygmunt Meyer, Przewodniczący ZP OIARP – arch. Jan Łukaszewski, Prezes Północnej Izby Gospodarczej – Dariusz Więcaszek, Przewodnicząca Kłastera Budowlanego – Bożena Hawrylczuk

>> inwestycyjny, gospodarczy oraz piękno województwa zachodniopomorskiego.

Rektor ZUT profesor **Włodzimierz Kiernożycki** już na wstępie powiedział że większość obecnych na sali to... absolwenci Politechniki Szczecińskiej (obecnie ZUT) – „to nasi absolwenci odbudowywali powojenny Szczecin, a teraz budują nowe miasto”. Stwierdził że miasto pięknieje, a chwilowe utrudnienia z powodu wykonywanych budów, mają swoje znacznie dla rozwoju miasta w różnych aspektach.

Urząd Marszałkowski województwa przyznał odznaczenia Zachodniopomorskich Gryfów, a dekoracji dokonał **Dariusz Wieczorek**, radny województwa Zachodniopomorskiego. Srebrną honorową odznaką Gryfa Zachodniopomorskiego zostały odznaczone dwie izby samorządowe – ZOIB i ZP OIARP. Wśród odznaczonych osób znalazł się także nasz kolega architekt Grzegorz Ferber.

Dariusz Wieczorek, w imieniu Sejmiku Województwa złożył najserdeczniejsze życzenia, stwierdził że budowlańcy są firmami budującymi polską gospodarkę, życzył aby nie zabrakło zleceń, przekazał gratulacje dla odznaczonych z podziękowaniem za to co zrobili oraz prosił o kontynuację współpracy.

Po oficjalnej części spotkania rozpoczął się „Nie zobowiązujący Wieczór Kabaretowy” w wykonaniu artystów Teatru Polskiego w Szczecinie, który rozbawił wszystkich obecnych na sali widzów. Po występie wszyscy obecni udali się do Foyer Teatru Polskiego na uroczysty koktajl, podczas którego toczyły się interesujące rozmowy uczestników spotkania.

Następnego dnia o godzinie 20:00 na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie w Restauracji „Zamkowa” odbył się Bal Budowlanych, w którym uczestniczyło ponad 270 osób. ■



Członkowie organów Zachodniopomorskiej Okręgowej Izby Architektów RP

// zaproszenie //

FUNDACJA POLSKA – HAITI, IZBA ARCHITEKTÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ORAZ POLSKA IZBA INŻYNIERÓW BUDOWNICTWA

**mają zaszczyt zaprosić na koncert charytatywny
wspierający budowę szkoły im. Jana Pawła II w Jacmel na Haiti**

Gwiazdami wieczoru będą Kayah i Marcin Wyrostek

Podczas koncertu nastąpi rozstrzygnięcie konkursu architektonicznego oraz ogłoszenie laureata zwycięskiego projektu, który zostanie zrealizowany na Haiti.

Miejsce: Pałac Zamoyskich, ul. Foksal 2
13 maja 2012 r. godzina 18.00

Wydarzeniu będzie towarzyszyć wystawa projektów architektonicznych, które zostały zgłoszone do konkursu.

Dziękujemy za wsparcie celów Fundacji Polska – Haiti.
Cegiełkę w wysokości 50 PLN można wpłacać na konto:
Alior Bank 55 2490 0005 0000 4530 6560 4363

Państwa hojność będzie służyła wyposażeniu szkoły.
Dziękujemy!

RSVP, rezerwacje: fundacja@polska-haiti.org

Organizatorzy:
Fundacja Polska – Haiti, Izba Architektów Rzeczypospolitej
Polskiej, Polska Izba Inżynierów Budownictwa

Partnerzy główni:
SARP, Endorfina, Fundacja Szkolna im. Ks. Kard.
Wyszyńskiego, Przyjaciele Fundacji Polska-Haiti Xerox

Patronat medialny:
Gazeta Wyborcza, Zawód:Architekt, Gala, Air France

Mariusz Wlazły

Wicemistrz Świata 2006, sześciokrotny Mistrz Polski, srebrny medalista Klubowych Mistrzostw Świata, medalista Ligi Mistrzów. Budując dom, wybrał ceramikę marki Röben.



Ceramika – jakość w grze

Dachówka ceramiczna PIEMONT

Röben to od lat czołowy gracz na rynku materiałów budowlanych. Daje gwarancję znakomitej jakości, estetyki i bezpieczeństwa na wiele lat.

Dachówki Piemont są wytrzymałe i szczelne, a ich powierzchnia jest odporna na zabrudzenia. **Mają dużą tolerancję przesuwu – aż 38 mm.** Dostępne w szerokiej gamie kolorów. **Piemont – jakość w grze.**

Röben
CERAMIKA BUDOWLANA

www.roben.pl



Dołącz do nas!

www.facebook.com/roben.polska



arch. Sławomir Żak

Standardy umów

czyli „w poszukiwaniu straconego czasu”

Przydatność standardu w umowie klient-architekt wydaje się być bezcenna, a każdy zapis w treści takiego wzorca powinien wynikać z argumentów dobrej praktyki. Rzeczywistość umów prawnych zawieranych obecnie przez architektów wskazuje jednak na podstawową trudność: Jak chronić swoją pozycję Zleceniobiorcy nie stając się jednocześnie zakładnikiem niezrozumiałych treści, stosowanej przez Zleceniodawcę żonglerki interpretacyjnej oraz zapisów skazujących architekta na pożarcie już w momencie podpisania umowy?

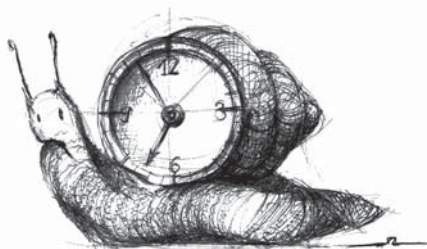
Warunkiem dostępu do pracy jest dziś często zgoda na ultimatum umów Zamawiającego usługę, bez możliwości ich negocjacji. To powszechne zjawisko demoralizuje środowisko architektów w podobnym stopniu jak absurdalne minimalizowanie wielkości uzysku w staraniu się o zlecenie, nie wspominając o skandalicznym traktowaniu wartości intelektualnej.

Przebijanie się przez wielostronicowe warunki umów proponowanych obecnie przez Zamawiających dostarcza dowodów, że język architektów i język prawników to dwa różne światy, a świat narysowany i świat opisany konstruowane są narzędziami innych rzemieślników.

Naprawa tego niekorzystnego szpagatu słów i definicji umownych może się odbyć tylko poprzez zbliżenie ich do faktycznego warsztatu architekta. Dlatego w kontraktach o pracę (dzieło), umowy formułowane przez Zamawiającego muszą zawierać elementy warsztatu architekta w specyficznych działach (zakresach) umowy. Jednocześnie potrzebą chwili powinna być zdecydowana próba ograniczenia elementów warsztatu do niezbędnych zapisów zbliżających się pojęcio-

wo do standardów (czyli granic bezpieczeństwa naszej pracy) cywilizujących rynek usług projektowych w następujących zakresach:

- zakres merytoryczny usługi,
- zakres terminowy,
- zakres cenowy (gwarancja zapłaty),
- zakres praw autorskich,
- zakres ubezpieczeń umowy (poza ustawową odpowiedzialnością cywilną),
- zakres kar umownych i rozwiązania umowy,
- zakres użytych w umowie definicji i pojęć.



Tak przyjęty, zero-jedynkowy układ standardów dla umów powinien jednocześnie zmniejszyć stronę do niekorzystnego naruszenia praw architekta w nawiązaniu do posiadanych polis ubezpieczeniowych.

Rzeczą niemniej istotną jest uzyskanie środowiskowego konsensusu wobec standardów. Muszą być one uznane i rozumiane jako pomoc w argumentacji zmierzającej do zapewnienia architektowi pozycji partnerskiej w umowie. Taka zasada standardu powinna jednocześnie eliminować możliwość negocjacji tego standardu lub wykluczenia go z treści umowy. A efektem finalnym powinno być powszechnie wprowadzenie standardów do stosowania.

Wynikające ze standardu czytelne hasło powinno brzmieć racjonalnie – „Stosujesz umowę bez standardów: ryzykujesz Ty i ryzykuje twój Inwestor”.

Starania Izby Architektów o powołanie formuły standardów sięgają jeszcze poprzedniej kadencji. Obecnie przyjęto umowę kontraktową jako jedno z najważniejszych pól dla standaryzacji warunków wykonywania zawodu wobec nadmiernie dominującej pozycji inwestora na rynku usług projektowych.

Pozycji, która jednocześnie wykazuje objawy chorób charakterystycznych dla monopolu – a w tym:

- nieograniczone żądania co do zakresu prac,
- wymuszanie dochowania terminów usługi bez odniesienia do postępowań administracyjnych oraz ustawicznych zmian w prawie,
- bezpodstawne wykorzystywanie pozycji zamawiającego w obszarze praw autorskich,
- brak gwarancji zapłaty za wykonaną pracę,
- niesymetryczne warunki kar umownych lub zasad odstąpienia od umowy.

Proponowane przez Izbę Architektów standardy do umów świadomie nie wprowadzają odniesień do ceny umowy – jednocześnie wskazując na konieczność dywersyfikacji pozycjonowania zakresu prac w relacji do terminów i wiążącej zapłaty.

Dialog pomiędzy standardami IARP, a Zamawiającym usługę projektową, ma również do spełnienia podstawową rolę: zwrócić uwagę na fundamentalną zasadę równowagi w związku przyczynowo-skutkowym pomiędzy czasem przeznaczonym na projektowanie, a końcowym efektem projektu istotnym dla kosztów inwestycji.

Jak mówi stare przysłowie „Czas to pieniądz” – zróbmy więc wszystko aby nie był to czas stracony...

Listy do (i od) redakcji

James Dean mógłby być architektem

Dziękuję za niezwykle interesujący artykuł. Bardzo ciekawa perspektywa spojrzenia na architektów. Gratuluję! Chociaż brakowało mi w nim wątku mistycznego, który odnaleźć można w filmie Bertolucciego „Mały Buddha”. Inkarnacje Buddy pojawiają się w miejscach szczególnych, tutaj w rodzinie architekta, który tworzy miejsce, otoczenie, klimat dla wydarzeń mistycznych – duchowy wymiar architektury i nie mam tu na myśli tylko projektowania miejsc kultu religijnego. Architektura stanowi tutaj pomost pomiędzy światem materialnym a duchowym. Pański tekst, choć traktuje o X muzy, to poprzez analogię, dowodzi, że architektura ma związek, praktycznie z każdą dziedziną ludzkiej aktywności, jest kroniką jej historii i w niej zawarta jest ludzka tęsknota do „wyższych” wymiarów egzystencji. Wyszedł Pan swoim tekstem poza ramy zawodowych problemów naszego zawodu i to jest bardzo inspirujące.

>

Mariusz Potocki

OD REDAKCJI: *Dziękując Panu Mariuszowi, zapraszam zainteresowanych do rozmowy, niewykluczając kontynuacji tematu architektury w ramionach X Muzy (b.wokan@zawod-architekt.pl).*

Savoir-vivre i architektura basenowa

Gratuluję i dziękuję, że w ostatnim numerze magazynu Zawód:Architekt zajęliście się Państwo tematem przebieralni na basenach. Jakiś czas temu, słysząc komentarze znajomych, niezadowolonych z rozwiązań na wielu warszawskich basenach, napisałam w tej sprawie do kilku urzędów. Przesyłam Państwu kopie odpowiedzi.

Z pism z Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy oraz z Ministerstwa Infrastruktury wynika,



że wszystko jest zgodne z prawem i że zawsze można ewentualnie skorzystać z łazienki dla niepełnosprawnych. Faktycznie użytkownicy, którzy mają wrażliwość na strzeżenie intymności przy przebieraniu się, znajdą zawsze jakieś rozwiązanie, pomimo mankamentów budynku. Problem w tym, że rozwiązania architektoniczne mają na tę wrażliwość ogromny wpływ. Nietrudno sobie wyobrazić – i pewnie tak się dzieje – że ktoś za pierwszym razem się zdziwi, że nie ma przebieralni indywidualnych, za drugim razem zdziwi się mniej, a za czwartym będzie już uważał, że przebieranie się przy innych jest normalne. Oczywiście dotyczy to także natrysków. Krótko mówiąc architektura basenów ma tu konstruktywny lub destrukcyjny wpływ na kulturę osobistą osób.

Jak widać zostawienie tej kwestii w rękach inwestorów i projektantów, tak jak przewiduje aktualne prawo, nie zdaje egzaminu. Może jest więc możliwe takie sformułowanie prawa budowlanego, które by realnie gwarantowało istnienie na basenach przebieralni indywidualnych?

>

Katarzyna Zdrzenicka

OD REDAKCJI: *Zbyt wiele nakazów w prawie też może nie zdawać egzaminu. Często bardziej kluczowa jest świadomość istnienia różnic między ludźmi i ich potrzebami. Właśnie dlatego z dużą przyjemnością opublikowaliśmy wspomniany artykuł arch. Ewy Balanickiej, a wcześniej kilka tekstów Anny Rumińskiej o uniwersalnym designie (UD).*

Savoir-vivre i architektura... (2)

Bardzo dziękuję za opublikowanie artykułu „Savoir-vivre i architektura basenowa”. Promowanie standardów europejskich w zakresie „możliwości indywidualnego wyboru i zachowania intymności” uważam za ważny kierunek rozwoju sztuki projektowania w praktyce. Jako aktywna projektantka pracująca w Krakowie bardzo sobie cenię takie refleksje i publikacje w ramach działalności Izby. Życzę dużo sukcesów i interesujących artykułów.

>

Begoña Herrera Rodriguez
(architekt IARP)

OD REDAKCJI: *Dziękujemy w imieniu własnym oraz autorki. I zapraszamy do lektury kolejnych numerów Z:A, włącznie z bieżącym w którym – mamy nadzieję – kolejny raz podnieśliśmy poprzeczkę. Nie tylko samym sobie, ale też innym czasopismom branżowym.*

Kto czyta i ile kosztuje szkoła?

Panie Redaktorze. Nie wiem jak inni odpowiadają na męczące Pana pytanie „Czy architekci w ogóle czytają jeszcze czasopisma?” Ja potwierdzam, że jestem w grupie tych „czytających”. Niekoniecznie od razu, i od deski do deski, ale wybiórczo – wciąż jeszcze czytam. Na ogół są to godziny późnonocne lub urlopowe, ale są.



Piszę w kwestii, która pojawiła się niespodziewanie, kiedy zostałem zaproszony do Sądu pewnego Konkursu. Zamawiający określił przewidywany maksymalny koszt prac projektowych, jednak w programie nie podał jego łącznej wielkości ani zakładanego kosztu inwestycji. No i zaczęły się telefony od kolegów z Izby, iż nie powinienem firmować konkursu, w którym inwestor każe pracować architektom za 0,5% kosztu inwestycji... Koledzy argumentowali, że koszt realizacji, przy wyliczonych przez nich wielkościach obiektu wynosiłby 60-80 mln złotych i stąd ta drastyczna, trudna do przyjęcia dysproporcja. Nie padł co prawda żaden przykład realizacji, ale przyjętą przez nich skalę kosztów za 1 m² w wysokości 4.500-5.000 zł/m² netto potwierdza choćby prezentowane w Z:A_01/2012 gimnazjum w Skórczewie k. Poznania.

Ja jestem zdania, że obiekt taki jak w programie wspomnianego konkursu, może być znacznie mniejszy i tańszy: rzędu 16-20 mln netto. Stąd honorarium za projekt rzędu 400.000 zł netto plus niezależnie koszt nadzoru autorskiego, wynosi akurat 2,5-2% kosztu inwestycji.

Moje wycenienia biorą się z przykładów, które dokładnie znam. Mam zrealizowane w latach 2010-2011 trzy obiekty szkolne, z których jeden o bardzo podobnych funkcjach. A według danych podanych przez Wójta kosztował 1350 zł/m² netto. Czy to jest cud, czy gospodarność wielkopolska tego nie wiem, ale może warto się z tym zapoznać i zaprezentować na łamach Z:A?

>

Andrzej Maciej Maleszka
(architekt IARP)

OD REDAKCJI: *Miło nam, że jest Pan w grupie tych „czytających”. Kilka dni temu otrzymaliśmy nowe wyniki badania czytelnictwa architektów. Wynika z nich, że z całą pewnością czytających jest więcej.*

Do sięgania po izbowy magazyn przyznaje się już ponad 50% członków IARP, przy 95% znajomości marki Z:A. Co ciekawe znajomość tytułu wśród architektów spoza izby przekracza 70% (choć nie otrzymują czasopisma!). Jeśli natomiast chodzi o temat wartości inwestycji – obiecujemy Czytelnikom, że dokładniej przyjrzymy się realizacji, którą Pan proponuje.

Niedostatecznie architektoniczny Szczecin?

Zawód:Architekt staram się czytać regularnie, a jako, że nie wiem komu postawić nurtujące mnie pytania, postanowiłem napisać do redakcji.

Jestem studentem pierwszego roku architektury w Szczecinie. Przeglądając liczne publikacje, gazety, foldery, bardzo rzadko widać tam ślady szczecińskich architektów. Przy każdym konkursie jest masa zakwalifikowanych prac z Warszawy, Poznania, Wrocławia czy innych miast, natomiast Szczecin przewija prawie niezauważalnie. Czym jest spowodowana ta czarna dziura szczecińskich architektów?

A druga sprawa, która nie daje mi spokoju to dlaczego uczelnie architektoniczne z tamtych miast mają renomę lepszych? „Dostałeś się do Wrocławia i Szczecina i wybrałeś Szczecin? Głupi jesteś?” – to cytat zastyszany gdzieś na początku studiów. Od czego zależy poziom kształcenia oraz późniejsze perspektywy pracy? Przecież i tam i tu uczymy się tych samych rzeczy – osi widokowych, rozlokowania pomieszczeń, uczymy się liczyć te same kratownice, tej samej geometrii wykreślonej, polecane nam są te same książki... A jednak absolwent Wrocławia, Poznania czy Warszawy jest „lepszy”.

Zakładając, że to wina studentów, dlaczego w innych miastach studenci, są bardziej zmotywowani, bardziej im zależy? Brakuje mi wiedzy z zakresu pedagogiki, żeby ocenić jak działa ten schemat. Pomocy.

>

Leszek Złotnik
Szczecin

OD REDAKCJI: *Autor listu postawił bardzo perspektywiczne pytania. Niełatwo pokusić się o jednoosobową odpowiedź. Korzystając jednak z „czwartej władzy mediów” spróbujemy uzyskać kilka oficjalnych opinii. Być może efekt będzie się nawet nadawał do druku. PS Na łamach Z:A Szczecin się pojawia! (patrz np. strona 81)*

dla wszystkich Z:A free w plikach pdf



JUŻ **60 835*** POBRAŃ E-GZEMPLARZY

WWW.ZAWOD-ARCHITEKT.PL

* dane wg statystyk pobrań plików pdf z elektronicznymi wersjami 25 wydań magazynu „Zawód:Architekt”, stan na dzień 11.04.2012.

■ OD REDAKCJI

Dyskutując o kontynuacji działu „sport_podróże_pasje” (który od pewnego czasu nie pojawiał się na łamach Z:A, a słyszeliśmy że szkoda) trafiliśmy na pasję zaskakującą, historyczną, a jednocześnie... niezwykle aktualną. Zaczęło się od „gwiazd cechowych” jako ciekawego wyróżnika grup zawodowych. Zagłębiając się jednak w temat (nie da się ukryć, że mający związek z bieżącymi polemikami deregulacyjnymi) autorowi nasuwały się oczywiste skojarzenia. W efekcie – artykuł o pasji gromadzenia wiedzy historycznej przerodził się w szerokie studium obfitujące w niezwykle interesujące analogie do zawodu architekta. Oto historia cechów rzemieślniczych, znaków cechowych oraz elitarnego XIX-wiecznego tapicerstwa w Warszawie.

Zaczęło się w Pyzdrach

czyli cechy samorządności zawodowej

arch. Piotr Glegota

Obserwując emocje jakich dostarcza dyskusja o „otwarciu” zawodu architekta i innych „niby zamkniętych” zawodów, zastanawiam się dlaczego nikt nie spojrzy w przeszłość i nie wyciągnie wniosków z historii. Przecież wszystko już było chyba powiedziane i zostało dawno sprawdzone. Zgrupowania w ramach określonych zawodów istnieją na świecie od bardzo dawna. Czy nie jest nudne dyskutować o czymś 732 lata?



Szyldowa odznaka MAJSTER CECHOWY, prawdopodobnie lata 20. XX wieku

ZE ZBIORÓW JANUSZA NABIELKA. FOT. J. NABIELEK

Cel takiego zgrupowania zawsze był chwalebny: ułatwienie jego członkom rozwoju, wzrostu, bogacenia się i rozkrzewienia rzemiosła czy handlu i, w efekcie, wzrost poziomu świadczonych usług. Zrzeszenia takie zwyczajowo utrzymywały swoich członków w karności, wzajemnym braterstwie, jednocześnie opiekując się nimi. Dbały też o jakość wytwarzanych produktów i ich zasługa w tej dziedzinie jest niezaprzeczalna.

Zawsze też były grupy ludzi, którym to się nie podobało, ponieważ nie aprobowali lub po prostu zazdrościli przywilejów jakimi takie zrzeszenia się cieszyły. Niechętni zrzeszeniom usiłowali je zwalczyć, co o tyle mogło okazać się słuszne, że czasami ich działania były nazbyt monopolistyczne.

Takie zgrupowania zwały się cechami. Nazwa „cech” pochodzi z języka niemieckiego – „Die Zeche” (znak, zamię) i wywodzi się z czasów, w których rzadko kto potrafił pisać, dlatego na szyldach rzemieślników zamiast napisu np. „szewc” widniał po prostu znak buta, czyniąc dla wszystkich oczywistym co taki rzemieślnik wytwarza.

Formy cechów, będące wynikiem dyskusji o sposobie wykonywania przeróżnych zawodów, ciągle się zmieniały w całej Europie i zależały od dojrzałości narodu, w którym obowiązywały oraz od sytuacji politycznej. Oczywiście zgrupowanie zawodowe traktuję tutaj umownie i nie jest moim zamiarem dyskutowanie o różnicach pomiędzy przeróżnymi cechami rzemieślniczymi w Euro-

pie a współczesnymi izbami zawodowymi. W każdym razie – jako zgrupowanie ludzi, zrzeszonych w ramach tego samego zawodu, cechy rzemieślnicze można uznać w takim kontekście za poprzedników współczesnych izb zawodowych.

Stosunek do cechów zależy od dojrzałości narodu...

I tu przypomina mi się Francja, która zlikwidowała cechy zawodowe już na samym początku Rewolucji w 1789 roku. Jednak w jakiś czas potem powstały instytucje, które nie zwały się „cechami” chociaż miały wiele ich elementów. Myślę tutaj o „Association Fraternelle des ouvriers” i „Organisation du travail”. I później też wiele się działo. Idea zrzeszania się w ramach



„Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, jak wielką bierze na siebie odpowiedzialność – sięgając po linię i cyrkiel architekta...”

arch. Lech Niemojewski, „Uczniowie Ciesli – Rozważania nad zawodem architekta”, 1947

tego samego zawodu stawała się coraz bardziej słuszna, chociaż nie była to droga łatwa...

Do czego doprowadziło to dzisiaj w branży architektonicznej we Francji? Francuzi mają swoją izbę od 1977 roku i ustalone ceny minimalne projektów architektonicznych, co nie wydaje się im monopolistyczne, niepotrzebne i zakazane. Większość (a właściwie wszyscy) młodzi architekci, z którymi rozmawiałem, marzyli o tym, aby kiedyś być członkiem szacownej instytucji, która jest odpowiednikiem naszej Izby Architektów, a każdy architekt cenił i szanował swoją pracę jako pracownik czy pracodawca.

Dygresja o polskim szacunku i dojrzałości...

Pamiętam jak niedawno w mojej polskiej pracowni (przez absolutny przypadek zresztą, bo nie szpieguję swoich pracowników) na czymś komputerze odkryłem, że ktoś, akurat dnia kiedy miałem mnóstwo spotkań „na mieście”, obejrzał w pracy... 672 strony na Allegro poszukując samochodu. Inny mój pracownik z upodobaniem ustawił w dużym wielorodzinnym budynku wszystkie wanny w sposób taki, że wchodziły 15 cm w światło drzwi łazienki i skierował rysunki na budowę. A inna panna zaprojektowała zgodnie z moją dyspozycją „dach płaski kryty papą”, tylko że... potraktowała to dosłownie – zrobiła dach ze spadkiem 0% i nie wyposażyła budynku ani w rynny ani rury spustowe. Nie byli to studenci czy młodzi absolwenci, tylko architekci z dyplomem Wyższej Uczelni Architektonicznej oraz z kilkuletnim (!) stażem zawodowym.

Jako kontrwspomnienie przypomina mi się sytuacja z Paryża, kiedy, siedząc nad deską z koncepcją jakiegoś muzeum w Normandii zamyśliłem się i spojrzałem w sufit. Mniej więcej po 30 sekundach poczułem dłoń kierownika pracowni, który zapytał się z troską czy mam jakiś problem. Uzyskawszy negatywną odpowiedź zapytał zdziwiony: *to dlaczego nie rysujesz?* Innym razem miałem spotkanie z bardzo znaną francuską architektką wewnątrz. Miała być jeszcze trzecia osoba – umówieni byliśmy na ulicy przed kamienicą. Mniej więcej minutę po umówionej godzinie, kiedy ta trzecia osoba nie pojawiła się, pani architekt zaczęła mnie gorąco przeproszać – nie przypusz-

czała, że to ktoś tak niepoważny i że naraziła mnie na taką stratę czasu. Albo sytuacja kiedy sekretarka agencji, w której pracowałem zwróciła mi uwagę po kilku dniach, że udając się kilka razy dziennie „na papierosa” nie powinienem tak punktualnie wychodzić z pracy tylko może chociaż 20 minut później. I jeszcze rozmówca, który z uwagą czytając moją francuską wizytówkę na początku spotkania, zwrócił z podziwem uwagę, że jestem, zgodnie z francuskimi zasadami, „*architect d.e.p.v.*” czyli mam dyplom Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej – tam dyplom uczelni, którą się kończy ma znaczenie...

Francja to nie Polska – czyżby?!

Podobne przypowieści mógłbym przytaczać bez końca. Ale czy są one dobrze zrozumiane? No właśnie – czy to co napisałem spowoduje tylko wzruszenie ramionami i lekceważący uśmiešek, czy zrozumienie kontekstu tych sytuacji? Ktoś powie, że „truje”? Możliwe, ale – jeżeli jesteśmy dojrzałym narodem, któremu nieobce jest pojęcie społeczeństwa obywatelskiego – to czy możemy na takie sprawy machnąć ręką? Zawsze znajdzie się też ktoś, kto stwierdzi, że to truizmy i demagogia, że chodzi zupełnie o coś innego. No i oczywiście Francja to nie Polska – u nich jest inaczej. Czyżby?! W Polsce też pojawił się kiedyś ważny głos w rozważaniach o naszym zawodzie. W 1947 roku ukazała się książka znamienitego międzywojennego architekta i pedagoga Lecha Niemojewskiego „Uczniowie Ciesli – Rozważania nad zawodem architekta”. Opisane jest w niej wiele sytuacji aktualnych – okazuje się – do dzisiaj. Polecam! Książka zaczyna się pięknym zdaniem „Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, jak wielką bierze na siebie odpowiedzialność – sięgając po linię i cyrkiel architekta...”. I co z tego wyszło? Lech Niemojewski wkrótce po wydaniu książki, dziwnym zbiegiem okoliczności, przestał być Dziekanem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Znowu komuś to nie odpowiadało, nie podobało się. Można i w ten sposób...

Wzorce głęboko w sercu Polski...

Nie musimy sięgać do obcych wzorów grupowań zawodowych – chociaż uważam, że trzeba

wiedzieć jak jest gdzie indziej. Dyskusja o zgrupowaniach zawodowych na ziemiach polskich ma przecież bardzo długą tradycję. Pierwsze zgrupowania zawodowe, czyli cechy, powstały na ziemiach polskich (według mojej wiedzy) w XII lub XIII wieku. O ile dobrze pamiętam pierwszy był Cech Rzeźników w Pyzdrach (ziemia Kaliska) w roku Pańskim 1280.

I właśnie od tej daty zaczęła się trwająca do dzisiaj dyskusja nad zgromadzeniami zawodowymi – czy aby nie należy ograniczyć uprawnień i przywilejów takich zgromadzeń i dlaczego tylko ci, którzy do nich należą, mogą wykonywać swój zawód... Naprawdę nie jest nudne dyskutować o czymś 732 lata?

Jak wspominałem wcześniej – zawsze tak było, że komuś sytuacja się nie podobała. Dlatego zgromadzenia zawodowe (jak cechy właśnie) zniknęły i nagle pojawiały się znowu w zależności od tego kto miał „więcej i lepiej” do powiedzenia. Bodajże pierwszy raz w roku 1423 Statut Warteński zakazał istnienia cechów na ziemiach polskich. Po kilku latach przywrócił je król Jagiełło, żeby znowu zostały rozwiązane przez Jana Olbrachta w roku 1494. Ponownie zezwolił na ich zawiązywanie król Zygmunt I Stary w 1527 roku, aby kolejny raz zostały rozwiązane w 1543. Stan ten trwał dosyć długo, ponieważ aż do 1611 roku, kiedy to Zygmunt III Waza ponownie zezwolił na zrzeszanie się w cechach.

I tak już trwały cechy, w niezmienną formie, powoli chyląc się ku upadkowi (rozwój przemysłu równał się kryzysowi rzemiosła) aż do początku XIX wieku. Dopiero ustawa o Zgromadzeniach Rzemieślniczych z 1816 roku, która powstała dzięki Stanisławowi Stasicowi, odświeżyła sposób funkcjonowania zgromadzeń rzemieślniczych i umożliwiła zawiązywanie zgrupowań zawodowych (rzemieślniczych) na nowych, bardziej nowoczesnych zasadach. Ustawa miała jednak (jak pokazała historia) wiele wad i mimo, że była nowelizowana w 1845 i 1869 roku przetrwała w swojej prawie pierwotnej formie aż do 1927, kiedy system zgromadzeń zawodowych (rzemieślniczych) uzyskał znowu zupełnie nową ustawę (ustawa przemysłowa z dnia 7 czerwca 1927 roku) po raz pierwszy w nowej odrodzonej Rzeczypospolitej. >>

Zawód – tapicer warszawski

Gdyby zapytać kilka osób (oczywiście nie korzystających z usług tapicera, bo kto z nich dzisiaj korzysta) jak im się kojarzy zawód tapicera, przywołałoby zapewne postać nieokrzesanego, mocno klnącego, starszego faceta, który w jakiejś suterenie o mocno podejranej jakości higienicznej, w towarzystwie małych gryzoni, wali młotkiem w starą wersalkę usiłując przywrócić ją do świetności... Jakże myląc to wizja dla tradycji tej profesji.

No cóż... dzisiaj to rzemiosło zanikające, ale kiedyś wyglądało zupełnie inaczej. Zawód tapicera wywodzi się od profesji miechownika (wytwarzającego pasy i sakwy dla rycerstwa) i był kiedyś zawodem królewskim. Nazwiska wielu znanych tapicerów wymieniano jednym tchem ze znakomitymi malarzami, stolarzami, ebenistami, czy... architektami. W XVIII wieku w Warszawie nie działało ich zbyt wielu – historię rozpoczęło sprowadzanie tapicerów na dwór królewski. Byli to wtedy m.in. Antoni Leullier, Urban Forestier, Karol Susson czy Johann Gottfried Hampel. Postacie nietuzinkowe i indywidualności.

Wiele zmieniło się po sejmie konwokacyjnym w 1764 roku który uchwalił potrzebę przebudowy

Zamku Królewskiego. Sejm przeznaczył na ten cel niesamowitą jak na tamte czasy sumę 1 255 780 złotych, co zaowocowało pracą w Warszawie francuskich ebenistów. W roku 1775 z nadreńskiego Neu Wied sprowadzono do Warszawy towarzystwo majstrów stolarskich. Rozpoczęła się wtedy nowa era wewnątrz warszawskich.

Powoli krystalizował się podział warszawskich tapicerów na meblowych, produkujących materace i dekoratorów-tapicerów. Trwający mimo zaboru rozwój gospodarczy w pierwszej połowie XIX wieku doprowadził w efekcie do potrzeby uregulowania zasad tego zawodu. Cech Tapicerów miasta stołecznego Warszawy założono w 1843 roku.

Nastaly złote lata warszawskich wnętrz. W najznamienitszych zakładach tapicersko-dekoracyjnych można było zamówić meble i elementy wnętrz według najnowszych nowinek paryskich czy wiedeńskich. Najbardziej popularni tapicerzy znali kilka języków, zasady geometrii i perspektywy wykreślnej, malowali, rysowali, znali teorię barw, historię sztuki i ornamentu, wykonywali fachowo projekty i kosztorysy. Posiłowali się książkami wydanymi we Francji czy w Niemczech,

prenumerowali zagraniczne pisma meblowe, które można było zobaczyć w warszawskich zakładach już kilka dni po ich wydaniu w Paryżu, Wiedniu, czy Berlinie.

Od lat 70. XIX wieku, z powodu uprzemysłowienia wielu dziedzin, w których prym do tej pory wiodło rzemiosło, zawód tapicera-dekoratora zaczął powoli tracić na znaczeniu. W latach międzywojennych XX wieku tapicerzy-dekoratorzy oddali już zdecydowanie pole do projektowania wnętrz architektom i plastynom po wyższych uczelniach. Po wojnie zawód podupadał coraz bardziej, jak zresztą całe rzemiosło. Obecnie tapicerstwo, oprócz kilku enklaw fachowców starających się działać jak dawniej, przetrwało głównie w pracowniach konserwacji mebli prowadzonych często przez plastyków lub absolwentów konserwacji mebli oraz w zakładach tapicerów samochodowych. Warszawski cech tapicerów został kilka lat temu rozwiązany, a zawód jest praktycznie zawodem martwym. Niestety Warszawa uległa zniszczeniu w 1944 roku razem z jej wnętrzami, meblami ale też archiwami. Stąd niewiele wiadomo o warszawskim tapicerstwie XIX wieku i nie ma też na ten temat żadnych obszerniejszych opracowań.

» Tak to wygląda z daleka. A z bliska?

W praktyce i z bliska, bez feudalnych naleciałości średniowiecza, przykładu funkcjonowania cechu w zawodzie zbliżonym do architekta możemy poszukać w okresie kiedy do ziem polskich dotarł kaganek oświaty i oświecenia. Oczywiście kaganek nie miał łatwego zadania, ponieważ byliśmy wtedy pod zaborami i na dodatek w każdym zaborze ta sytuacja wyglądała inaczej. Mieszkam i pracuję w Warszawie – więc naturalnie odwołam się do historii tego miasta.

Niestety w XIX wieku nie istniał w Warszawie Cech Architektów czy Izba Architektów. Służyliśmy królom, magnatom i ludziom bogatym – stąd nie było nas wielu. W 1750 roku działał tu tylko jeden architekt – zapewne królewski. W 1829 roku sytuacja się trochę poprawiła i pracowało w Warszawie już 11 architektów, lecz nadal nie mieli swojego zgrupowania zawodowego. Istniał warszawski Cech Mularzy założony w 1818 roku, ale nie jest to może do końca dobry wzorzec.

Lepszym przykładem rozwoju grupy zawodowej byłaby tutaj inna profesja, także związana z umiejętnościami wizjonersko-plastycznymi i technicznymi, a rozwój jej nastąpił szybciej ponieważ nie potrzebowała takich budżetów jak XIX-wieczny architekt. Myślę tutaj o firmach tapicersko-dekoracyjnych.

Złote czasy warszawskiego tapicerstwa

Szanownym Koleżankom i Kolegom nie zaznajomionym z warszawskim tapicerstwem XIX

wieku (wiem, że niestety nie ma na ten temat publikacji) chciałbym nadmienić, że największe znamienitości tej epoki we wspomnianej branży miały zakłady tapicersko-dekoratorskie, w których pracowało zwykle kilkadziesiąt osób (choć były również świetne zakłady 2-3 osobowe), znały kilka języków w mowie i piśmie, bywały przynajmniej raz w roku w ważnych ośrodkach meblarskich Europy „dla nabrania smaku estetycznego i nowych modeli”, łącznie ze wszystkimi wystawami światowymi, które miały miejsce na Starym Kontynencie. A w ich zakładach można było obejrzeć najnowsze żurnale meblarskie już kilka dni po ich wydaniu w Paryżu, Berlinie czy Wiedniu. Czasami wykazywali się własnym herbem.

Również wykształcenie najznakomitszych tapicerów warszawskich obejmowało umiejętność rysowania, malowania, znajomość perspektywy, historii sztuki, historię ornamentu, a zlecenia jakie otrzymywali mniej więcej pokrywały się z zakresem zleceń współczesnych nam architektów wnętrz – tyle, że było to rozszerzone o wykonawstwo. Tak więc nikt nie powinien czuć się urażony takim porównaniem i mam nadzieję, że tapicerzy również.


O ile w 1750 roku działał w Warszawie tylko jeden tapicer (podobnie jak architekt) – zapewne też królewski, to już w roku 1829 było ich osiemnastu, a w 1843 założyli swój Cech. Zapotrzebowanie na usługi dekoracyjno-tapicerskie wyszło z grupy usług królewskich ze względu

na szybkie bogacenie się mieszczaństwa na początku XIX wieku.

Chciałbym zauważyć, że przez ostatnie 20 lat także nastąpił znaczny rozwój naszego zawodu i też nastąpiło bogacenie się naszego społeczeństwa – historia się tutaj trochę powtarza. Efektem tego rozwoju w XIX wieku, było również to, że wiele osób chcąc zarobkować w tak szybko rozwijającej się dziedzinie starało się dostosować swój sposób pracy do potrzeb rynku. Stąd w prasie ukazywały się ogłoszenia (kuriozalne również z dzisiejszego punktu widzenia), w których klienteli poszukiwało np. „kamerdyner, kucharz i tapicer” lub „siodlarz, rymarz i tapicer” w jednej osobie.

Prowadziło to do oczywistej degradacji zawodu tapicera (ale też siodlarza, rymarza i kucharza) oraz złego postrzegania tej profesji. Dlatego aby utrzymać poziom fachu tapicerskiego, kilkunastu najznamienitszych warszawskich przedstawicieli tej branży założyło w 1843 roku Cech Tapicerów miasta Warszawy. Ustalono zasady odbywania nauki i wyzwoliny na czeladnika oraz uzyskania tytułu majstra (XX wieku termin ten zmieniono na tytuł mistrza). Narzucono jednocześnie poziom sztuki tapicerskiej nad którym czuwaliby Starsi Zgromadzenia Majstrów. Tak przy okazji – inicjatorem i założycielem Cechu był przybysz z Saksonii, który później przez 27 lat był Starszym Zgromadzenia. Inne cechy rzemieślnicze również zakładali zwykle przybysze z zagranicy – głównie z zachodu Europy.

Pewna Osoba średniego wieku, żonaty, doskonały w sztuce Siodlarskiej, Rymarskiej, oraz Tapicerskiej; tudzież wydoskonalony w wystawieniu dworku w guście najmodniejszym; życzy sobie na Prowincją za nadwornego Siodlarza przy znaczym dworze; Żona zaś tego w robocie wszelkiej Damskiej wydoskonalona, obeznaną w Gospodarstwie, również tej czynności czyli Nauki Panien bierze na siebie obowiązek, wiadomość bliższą w domu przy ulicy Ogrodowej Nr 821 na faćjacie, u Lokatorów mieszkalających powziąć można.

 **Kucharz, Kamerdyner i Tapicer, Cudzoziemiec, opatrzony w chlubne świadectwy, posiadający języki francuzki, niemiecki i włoski, życzy się umieścić; bliższa wiadomość pod Nr 2988, przy ulicy Książęcej u Właściciela domu.**

W dziewiętnastowiecznej prasie pojawiały się ogłoszenia specjalistów kilku zawodów w jednej osobie (u góry: Kurjer Warszawski, nr 149 z roku 1829, red. L. A. Dmuszewski, u dołu: Kurjer Warszawski, nr 309 z roku 1836, red. L. A. Dmuszewski)

Przeglądając XIX-wieczne księgi cechowe tapicerów często widziałem dopisek w Księdze Terminatorów „*oddalony ponieważ nie wykazuje zdolności*”, „*oddalony z powodu braku uzdolnień – przeniósł się do piekarni*”. W efekcie lata 1843-1870 to złote czasy warszawskiego tapicerstwa.

Konsens, czyli obejście dla fuszerów

Oczywiście od samego początku było wiele osób, którym się to nie podobało. Powstała forma zarobkowania nazywana konsensem – w urzędzie miasta uzyskiwało się zezwolenie na prowadzenie działalności bez wymaganej zgody cechu i tytułu majstra w danej branży, jednak bez prawa przyjmowania uczniów. Oczywiście miasto otrzymywało opłatę za wydanie konsensu i ponieważ na tym zarabiał, nikomu specjalnie nie zależało na kontroli ilości i jakości wydawanych pozwoleń. Pomysł zemścić się po jakimś czasie.

Początkowo konsens występował głównie czeladnicy, którzy jeszcze nie zdążyli zdać egzaminu majstrzowskiego albo zagraniczni majstrowie, którzy zagościli w mieście. Wiadomo – jesteśmy mistrzowskim narodem jeżeli chodzi o obchodzenie wszelkich przepisów. W czasach kryzysu dla drobnej wytwórczości, który pojawił się w latach 70. XIX wieku w związku z rozwojem masowej produkcji, zaczęto „obchodzić” i „naginać” przepisy związane z konsensem. Możliwość pracy konsesowej zaczęli

wykorzystywać różni oszuści, którzy „liznęli” gdzieś zawodu i mieli „jako takie pojęcie” czy orientację w danej dziedzinie, a posiadając zwykłe jakiś fundusz (bo przecież pieniądze można zdobyć głównie na cudzym nieszczęściu lub głupocie) byli w stanie otworzyć nową firmę. Ci niedouczeni w swoim zawodzie rzemieślnicy sprzedawali wyroby tanie lub taniej, lecz zarazem niedokładnie wykonane, z pośledniejszych lub nawet nieodpowiednich materiałów, wykonywane przez osoby, które nie pozyskiwały poważania i doświadczenia w zawodzie. Takich rzemieślników nazywano „fuszerami”. Tutaj należy zaznaczyć, że fuszerzy ukrywali często przed klientem swój status i nie przyznawali się, że nie są zrzeszeniu w cechu.

Sytuacja zapoczątkowana kryzysem w latach 70. XIX wieku osiągnęła apogeum w czasach międzywojennych i dopiero ustawa z 1927 roku, uregulowała sprawę „fuszerów”. Dyskutowano o tym wcześniej bez skutku w różnych gremiach ponad 60 lat!

Pierwsza oznaka wiarygodności i doświadczenia

W międzyczasie ilość skarg i niezadowolonia z powodu przerażającego poziomu usług rzemieślniczych świadczonych przez „fuszerów” dotarła do urzędu prezydenta Warszawy Sokratesa Starynkiewicza, który (o dziwo, mimo że wywodził się ze zniechęconego kraju zasobców) poczynił niezapomniane dla Warszawy

ZRZESZENIA ZAWODOWE W POLSKIEJ HISTORII POJAWIAŁY SIĘ I ZNIKAŁY JUŻ OD XIII WIEKU. ZAWSZE OKAZYWAŁO SIĘ JEDNAK, ŻE POZIOM ŚWIADCZONYCH USŁUG W OKRESACH KIEDY NIE FUNKCJONOWAŁY PODUPADAŁ, A NIBY-KONKURENCJA WYNIKAJĄCA Z ICH BRAKU LUB UWOLNIENIA ZAWODÓW, DOPROWADZAŁA DO TEGO, ŻE JAKOŚĆ I CENY WYROBÓW STAWAŁY SIĘ ABSURDALNE. JEDNOCZEŚNIE WSZELKIE KOMPROMISY CZY USTĘPSTWA W STOSUNKU DO ZASAD CECHOWYCH, JAK NP. KONSENSY, NIE WYCHODZIŁY NIKOMU NA ZDROWIE – ANI KLIENTOM ANI POZIOMOWI USŁUG.

inwestycje, jak choćby wodociągi i kanalizację. Ponieważ cały czas trwała wspomniana dyskusja o dostępności zawodów i szkodach jakie czynili „fuszerzy” w kontekście potrzeby wprowadzenia zmian do stosownej ustawy (a dyskusja ta, jak pokazała historia, miała trwać jeszcze 35 lat) prezydent Starynkiewicz na przełomie 1891 i 1892 roku wydał proste rozporządzenie. Otóż wszyscy majstrzy zrzeszeni w cechach mieli umieścić na swoich szyldach napis „majster cechowy”. Sytuacja ta miała w prosty sposób wyjaśnić, którzy rzemieślnicy są rzemieślnikami z wykształceniem i doświadczeniem według sprawdzonych zasad cechowych, a którzy są fuszerami. Klient mógł sam zdecydować czy chce iść coś kupić do rzemieślnika, który przeszedł oczywiście szkolenie czy próbować szczęścia u fuszera.

Odezwa ta została żywo odebrana we wszystkich warszawskich zgromadzeniach rzemieślniczych. Oczywiście pojawiła się od razu zwyczajowa dyskusja: a właściwie dlaczego, a może nie napis „majster cechowy” tylko znak albo odznaka, a właściwie to czy to coś da itd. Na szczęście udało się przekazać problem do Sekcji Rzemieślniczej Komisji popierania Przemysłu i Handlu zrzeszającej przedstawicieli wszystkich warszawskich rzemieślników (zwykle byli to Starsi warszawskich cechów rzemieślniczych). Na posiedzeniu Sekcji Rzemieślniczej, dnia 4 lutego 1892 roku, poddano analizie 10 przedstawionych pro- >>



ZE ZBIORÓW JANISZA NABIEKA. FOT. J. NABIEK.

Po lewej: odznaka Mistrz Cechowy, lata 20., średnica 23 mm

Po prawej: odznaka Majster Cechowy – Warszawa, początek XX-wieku, średnica 33 mm

» jektów znaku „majster cechowy” i dokonano wyboru. Zebrani wybrali projekt Władysława Deniszczuka, który prowadził zakład grawerski przy ul. Nowy Świat 62.

Była to ośmioramienna gwiazda z centralnie umieszczoną syrenką i napisem (po polsku i rosyjsku) majster cechowy (średnica późniejszego znaczka z dodanym wieńcem laurowym i tylko polskim napisem miała 33 mm) Była też inna (mniejsza i późniejsza) wersja z napisem „mistrz cechowy – Warszawa”, czyli prawdopodobnie istniały wersje odznaki w różnych polskich miastach. Kilka miesięcy trwało wdrożenie pomysłu w życie. Po uzyskaniu opinii oberpolicmajstra, czy umieszczanie takich znaków na szyldach nie zaburzy widoku miasta, projekt gwiazdy został następnie zatwierdzony przez Starynkiewicza, łącznie z zezwoleniem na umieszczanie takiej samej gwiazdy na szyldzie zakładu. Prawo do tego znaku mieli oczywiście tylko majstrzy zrzeszeni w cechach.

Od tej pory coraz częściej w ogłoszeniach prasowych widać było dopisek „majster cechowy” co stało się oznaką wiarygodności i doświadczenia w swoim fachu. Na przełomie września i października 1892 roku (być może już wcześniej) można było odznakę kupić u Deniszczuka na Nowym Świecie – miała kosztować 1 rubla i 35 kopiejek.

Napisałem o tym wszystkim z dwóch powodów

Po pierwsze historia lubi się powtarzać i jak widać już wiele razy „uwalniano” różne zawody, jednak zawsze kończyło się to tym, że wracano do zorganizowanych grup zawodowych. Zawsze też byli zwolennicy i zażarci przeciwnicy. I zawsze okazywało się jednak, że poziom świadczonych usług w okresach kiedy nie było zrzeszeń zawodowych mocno podupadał, a ta niby-konkurencja wynikająca z braku zrzeszeń zawodowych lub uwolnienia zasad wykonywa-

nia specjalnych zawodów, w końcu doprowadzała do tego, że jakości i ceny wyrobów stawały się absurdalne. Jednocześnie wszelkie kompromisy czy ustępstwa w stosunku do zasad cechowych, jak np. konsensy, nie wychodziły nikomu na zdrowie – ani klientom ani poziomowi usług.

KONSENS – PŁATNE POZWOLENIE WYDAWANE PRZEZ MIASTO POZWALAŁO „OBEJŚĆ” CECH I PROWADZIĆ DZIAŁALNOŚĆ BEZ TYTUŁU MAJSTRA. POBIERAJĄCYM OPŁATĘ URZĘDNIKOM NIE ZALEŻAŁO NA KONTROLI ILOŚCI I JAKOŚCI WYDAWANYCH POZWOLEŃ. POMYSŁ ZEMŚCIŁ SIĘ PO JAKIMŚ CZASIE. **POSIADACZE KONSENSU SPRZEDAWALI WYROBY TANIE LUB TANIEJ, LECZ ZARAZEM NIEDOKŁADNIE WYKONANE, Z POŚLEDNIEJSZYCH LUB NAWET NIEODPOWIEDNIH MATERIAŁÓW, WYKONYWANE PRZEZ OSOBY, KTÓRE NIE POZYSKAŁY POWAŻANIA I DOŚWIADCZENIA W SWOIM ZAWODZIE. SZYBKO NAZWANO ICH „FUSZERAMI”.**

Oczywiste jest jednak, że taka regulacja statusu grupy zawodowej jak Izba, wymaga mądrych decyzji i zasad oraz konstruktywnej i odpowiedzialnej profesjonalnej dyskusji.

Nasza formacja – izba zawodowa – ma dopiero 10 lat. Wiadomo, że jeszcze dużo pracy przed nami. Nurtuje mnie też pytanie: czy jesteśmy na tyle dojrzałym narodem aby uwalniać zawody, które wymagają doświadczenia, wiedzy, ale też odpowiedzialności i predyspo-

zycji, które nie każdy posiada? Czy stać nas na taki hazard, aby oddać status naszego zawodu również w ręce współczesnych „fuszerów”?

Drugą sprawą jest to, że bardzo bym chciał mieć jakąś odznakę Izby Architektów RP, którą mógłbym nosić w klapie marynarki. Wynikałoby z tego w jasny sposób, że jestem architektem z uprawnieniami (z numerem, z którego jestem bardzo dumny), jestem członkiem Mazowieckiej Okręgowej IARP i można u mnie odbyć praktykę zawodową, a też mam jasne kwalifikacje zawodowe. To znaczy, że jednak ukończyłem studia architektoniczne (w końcu na renomowanej uczelni) i nie jestem ani konstruktorem mającym częściowe uprawnienia architektoniczne, ani architektem krajobrazu, architektem wnętrz czy studentem lub młodym absolwentem, który wbrew moralnym zasadom uzyska „podpis u kolegi”.

Może też miło by było gdyby Izba upoważniła mnie do korzystania z wizerunku takiej odznaki na moim papierze firmowym i na stronie internetowej. Myślę, że wtedy klienci moi i moich kolegów z Izby mieliby prościej – widzieliby jasne zasady gry – a my ścigalibyśmy się zawodowo w ramach tych samych zasad – czyli estetyki, a nie kombinacji od podstaw.

Facet, który w Warszawie zainicjował i zrealizował pomysł na wodociągi i kanalizację, miał też pomysł na wyróżnienie fachowców poprzez szyldy. Może ten pomysł sprzed 120 lat jest tak samo dobry? W końcu wodociągi i kanalizacja sprawdziły się w Warszawie. ■

Przypis redakcji:
w kolejnym Z:A przeczytasz o ochronie tytułu Architekt IARP

Piotr M. Glegoła
architekt IARP

> napisz do autora:
piotr@glegola.com



SKI ARCHI CUP 2012

XXI Mistrzostwa Polski Architektów w Narciarstwie Alpejskim

W dniach 9-11 marca na zakopiańskiej Harendzie odbyły się XXI Mistrzostwa Polski Architektów w Narciarstwie Alpejskim. Na zawody przybyło 120 narciarzy i snowboardzistów, na co dzień architektów, którzy postanowili spędzić jeden z ostatnich weekendów zimy na sportowej rywalizacji i dobrej zabawie.

Jak w ubiegłym roku dopisała pogoda – w górach nadal leżał śnieg, a w sobotę stok rozświetlało oczekiwane przez wszystkich słońce. Przebiegające we wspaniałej atmosferze zawody, zostały bardzo sprawnie przeprowadzone przez specjalistów z Tatrzańskiego Związku Narciarskiego.

Podsumowanie imprezy miało miejsce w sobotę wieczorem, kiedy wręczono puchary, nagrody i medale zwycięzcom w poszczególnych kategoriach. Oficjalny koktajl imprezy płynnie przekształcił się w snow party, podczas którego amatorzy zimowych sportów mogli odprężyć się na parkiecie.

Impreza nie odbyłaby się bez dużego zaangażowania sponsorów – firm Efaflex, Ergon, Fakro, Guardian, Hauraton, Kingspan i Reynaers.

projekt:  MAHENEV.com



SPORTOWE
EMOCJE



JEDYNA W SWOIM RODZAJU INTEGRACJA ŚRODOWISKA ARCHITEKTÓW



DUŻA
PORCJA
ŚWIETNEJ
ZABAWY



GOŚCIE
KONKURSY
NAGRODY



SPORTARCHITEKT
www.sportarchitekt.com
www.facebook.com/sportarchitekt

MACTIVE

Do komputera dla Vadera



MinuSkull to głośniki o kształcie czaszki stworzone we francuskim studiu projektowym Kuntzel+Deygas. Membrany umieszczone zostały w oczach. Gwarantują doskonałą jakość dźwięku i dobrze współpracują z różnymi urządzeniami – iPodami, komputerami, kinem domowym. Dostępne są w trzech kolorach: drewna orzechowego, białym i czarnym lakierowanym.

Cena: 1630-1930 €

www.minuskull.com

Budowla z pierwiastków

Drewniane, ręcznie wykonane klocki dla małych miłośników chemii. Na 6 bokach każdej z 20 kostek znaleźć można sześć różnych pierwiastków. Mendelejew z pewnością kupiłby tę zabawkę swojemu synowi.

Cena: 34 \$

www.unclegoose.com



Chłodzi przez cały rok



CCV 200GL to nowa chłodziarka do wina firmy Candy o eleganckim dizajnie, zdolna pomieścić 40 butelek. W poszczególnych komorach można regulować temperaturę w zależności od chłodzonego gatunku wina. Urządzenie wyposażone zostało też w specjalne amortyzatory zabezpieczające przed drganiem, które mogłyby zakłócić proces dojrzewania trunku i przyciemniane szyby, chroniące przed dostępem światła.

Cena: 1599 zł

www.candy.pl

Skarpety dla statystycznego Polaka



Skarpety całodzienne i popołudniowe dla przysłowiowego Kowalskiego. Uniwersalny, zawsze trafiony prezent nie tylko pod choinkę. Nie chcesz się wyróżniać? Wsuń je na stopy.

Cena: 19 zł

www.pantuniestal.com

Źłe urodzone, ciekawie opisane

Książka o ikonach architektury modernistycznej czasów PRL-u. Zdaniem jednych – budynki zasługujące na podziw i uznanie, zdaniem innych – ohydne komunistyczne baraki, które należy zrównać z ziemią. Dlaczego budzą takie kontrowersje? Jakie były okoliczności ich powstania i dlaczego niektórych z nich już nie ma? Książka Filipa Springera to fascynująca opowieść nie tylko o przedziwnych losach budynków, ale też o ich twórcach.

Cena: 66 zł

www.księgarnia.karakter.pl



Krojenie z muzycznym podkładem



Kuchenna deska prostokątna Boombox to wyraz tęsknoty za głośnymi i kolorowymi latami 80. Jej powierzchnię zdobia grafika z klasycznym magnetofonem. Doskonała do kuchni urządzonej z lekkim przymrużeniem oka.

Cena: 88 zł

www.fabrykaform.pl

Spotkajmy się w Barcelonie!

Konkurs dla architektów

Zmień wizję w projekt

Zaprojektuj wyjątkowy obiekt, wykorzystując panele elewacyjne ROCKPANEL i wygraj wyjazd do Barcelony — miasta wspaniałej architektury!

Termin nadsyłania prac konkursowych: 21.08.2012 r.
Więcej informacji na: www.rockpanel.pl/konkurs

Rockpanel®
ROCKWOOL





FAKRO
OFICJALNY
PARTNER
PIŁKARSKIEJ
REPREZENTACJI
POLSKI

FAKRO[®]

ZAPROŚ ŚWIAT DO DOMU



Okno balkonowe FGH-V P2 Galeria
zdobywca złotego medalu targów Budma 2012



↓ Zintegrowana z dolnym skrzydłem **barierka całkowicie chowa się w konstrukcji okna**, przez co nie jest narażona na zabrudzenia. Żaden element barierki nie jest widoczny na zewnątrz.

OKNO BALKONOWE FGH-V GALERIA

Otwórz swoje wnętrze na świat, aby poczuć ożywcze tchnienie. Nowe dwuskrzydłowe okno dachowe Galeria po otwarciu tworzy balkon na poddaszu, dzięki czemu poczujesz ciepłe promienie słońca, świeże powietrze wypełni twoje poddasze, a Ty zyskasz dodatkową przestrzeń.

Nowoczesne okno balkonowe to łatwa obsługa i nowatorskie rozwiązania, które zmieniają teraźniejszość.

www.fakro.pl